

Skąd się wzięła Anita Błochowiak?

# PRZE KROJ

Nr 44 / 3045 • 2 listopada 2003 •

• cena 4 zł / w tym 7% VAT/

**MORFEUSZ**  
czy straci wiarę?

**NEO**  
czy się poświęci?

**TRINITY**  
czy musi zginąć?

**NIOBE**  
czy uratuje  
Zion?

**WYSZLI Z**

**WSZYSTKO  
O NAJNOWSZEJ,  
OSTATNIEJ CZĘŚCI  
KULTOWEGO  
FILMU**

# matrixa

ISSN 0033-2488



9 770033 248038

Indeks 371424

44



## Kładziemy nacisk na styl

Nowoczesne włączniki są dla eleganckiego wnętrza tym, czym biżuteria dla kobiety: dyskretnie podkreślają jego indywidualny styl, świadczą o smaku i wrażliwości zamieszkujących w nim ludzi.

Dla tych z Państwa, którzy cenią francuską elegancję, powstała seria Systena. Systena to możliwość wyboru spośród 20 rozwiązań kolorystycznych w trzech tonacjach – pastelowej, metalizowanej i metalowej. Poszczególne mechanizmy serii umożliwiają m.in. sterowanie oświetleniem lub ogrzewaniem (włączniki, regulatory), zapewniają bezpieczeństwo (czujniki, alarmy) oraz ułatwiają aranżację wnętrza (gniazda komputerowe, głośnikowe).

Producent Systeny – Legrand to ceniona na całym świecie marka włączników, gniazd i osprzętu elektrycznego.

# Sistena

**legrand**<sup>®</sup>

www.legrand.pl

Sistena seria metalowa



### W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, jak niewielu ankietowanych twierdzi, że Leszek Miller „dobrze wypełnia obowiązki premiera”. Bo całkowicie zgadzamy się z premierem, gdy na pytanie dziennikarzy „Faktu”, czy chciałby, żeby Polacy go kochali, odpowiada: „Najważniejsze, żeby mnie rodzina kochała”. Ciekawe tylko, jak często pan premier nuci przed snem discopolowy przebój „Wszyscy Polacy to jedna rodzina”?

...o **Andrzeju Lepperze**, który odnosząc się do wznowionej przez SLD debaty na temat legalizacji związków homoseksualnych, oświadczył m.in.: „Są to ludzie, niektórzy chorzy, niektórzy wybrali innych przyjaciół tej samej płci. My to rozumiemy, ale nie pozwolimy na to, żeby to sankcjonować. Trzeba jakąś tolerancję zachować,

ale nie wolno tego sankcjonować”. Bo postanowiliśmy jakąś tolerancję zachować: wiadomo, że szef Samoobrony właśnie został dziadkiem i może z tego szczęścia wszystko mu się pomieszało.

...o **zapewnieniu**, jakie złożył w TVP prezydent Aleksander Kwaśniewski, że swoją funkcję będzie pełnił do końca kadencji, czyli do grudnia 2005 roku. „Jestem skonfundowany sytuacją, gdzie prezydenta, który ma jeszcze dwa lata i parę miesięcy urzędowania, wszyscy traktują prawie jak nieboszczyka, że już go nie ma”. Bo nie wiemy, czy prezydent widział film „Wystarczy być”.

...o **odkryciach** dokonanych w Iraku przez posła-detektywa Krzysztofa Rutkowskiego, który

pojechał pod Bagdad i od razu znalazł na złomowisku siedem rakiet typu Roland oraz amunicję i pociski artyleryjskie. Bo jeśli chodzi o Irak, to piszemy tylko o własnych niezwykłych odkryciach i zdobyczach. Nie będziemy promować konkurencji.

...o **Kazimierzu Jesionku**, który został nowym przewodniczącym Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Starachowicach. Tak się składa, że Jesionek jest adwokatem posła Andrzeja Jagielly w toczącym się przeciw niemu śledztwie w tzw. aferze starachowickiej. Bo trzeba by przytoczyć dowcipny komentarz nowego szefa. „Poprzez działalność programową są możliwości odbudowania dobrego wizerunku SLD” – powiedział Jesionek.

**CYTAT TYGODNIA**  
Przewodniczący SLD ma dbać o rozwój regionu, występowanie przeciw premierowi tego nie ułatwia

Posłanka SLD Joanna Grobel-Proszowska o Krzysztofie Martensie, szefie podkarpackiego SLD, proponującym ustąpienie Leszka Millera z funkcji premiera





Fot. MUNOZ/MAGUE/EURELIOS/SPL/FAST NEWS



Fot. L. ZYCH/POLITYKA/REPORTER



Fot. HULTON/CORBIS/FREE

54  
Ludzie  
z bagien

- 6 **POWIĘKSZENIE**  
Widziałem koniec „Matriksa”
- 18 **PRZEKRÓJ TYGODNIA**  
– wiadomości krajowe  
i zagraniczne
- 24 **PYTAMY** majora Michała  
Fiszera, czy Polska potrzebuje  
tarczy antyrakietowej
- 25 **PRZEKRÓJ TYGODNIA** – ludzie
- 26 **KOMENTARZ**
- 27 **RAPORT MNIEJSZOŚCI**  
Konstanty Ildefons Gałczyński  
„Oto widzisz, znowu idzie jesień”

## NAJSZTUB PYTA

- 28 **ANTY-CZARZASTY**  
Jakim prezesem TVP będzie  
Waldemar Dubaniowski?

## GORĄCY DOKUMENT

- 32 **BIZNES W RAJU**  
Nie trzeba jechać  
na drugi koniec świata,  
żeby trafić na wyspy  
szczęścia podatkowego
- 36 **MILÓŚĆ MUSI BOLEĆ**  
Sadomasochiści to ludzie tacy  
jak my. Może tylko części  
spuszczają sobie lanie dla  
przyjemności

## LUDZIE!!!

- 40 **SKĄD BŁOCHOWIAK  
PRZYCHODZI**  
Anita Błochowiak to Wanda  
Wasilewska, która przeszła  
odnowę biologiczną
- 44 **SKANDAL, NIE PREMIER**  
Przywódca Malezji  
– antysemita czy  
antymuzułmanin
- 46 **ZBĘDNY MILIARDER**  
Aresztowany najbogatszy  
Rosjanin Michail

Chodorkowski musi wybrać:  
więzienie albo emigracja

- 50 **ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ**
- 52 **ŻEBYŚ WIEDZIAŁ**

## ARCHEOLOGIA

- 54 **ZADUSZKI**  
ZAGUBIENI W CZASIE  
Bagna zakonserwowały ślady  
zbrodni sprzed tysięcy lat

## PSYCHOLOGIA

- 60 **ZADUSZKI**  
REWIA NAGROBKÓW  
Cmentarz też może być  
polem rywalizacji  
między sąsiadami

## BIOLOGIA

- 62 **LUDZKIE BATERIE**  
Myślimy, czujemy i działamy  
na prąd

- 64 **INSPEKTOR GADŻET**

## PATRZĄC I CZYTAJĄC

- 66 **ZADUSZKI**  
DON STEPHANO W CZWARTYM  
WYMIARZE  
Stefan Ossowiecki, polski  
jasnowidz, już 70 lat temu  
robił rzeczy, o których się  
twórcom „Matriksa” nie śniło

- 72 **LISTY**

- 73 **TYDZIEŃ – KULTURALNIE  
POLECAMY**

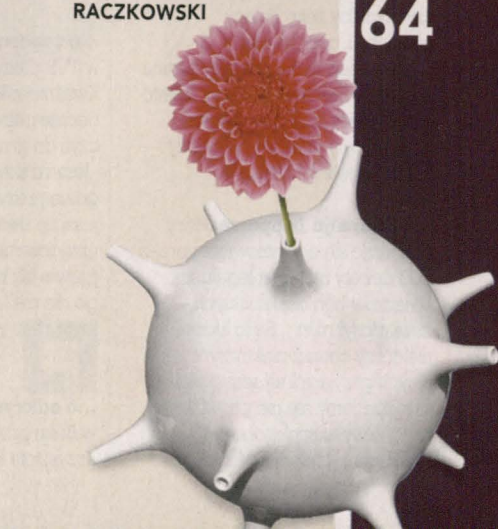
- 74 **WYDARZENIE** – Williams  
Robbie Show

- 76 **FILM** – Cynik w zalotach

- 78 **KSIĄŻKI** – Wielki łobuz  
z Leningradu

- 80 **WYSTAWY** – Polskie wejście

- 82 **TEATR** – Nie mam słów,  
mam zęby



- 84 **TELEWIZJA** – najlepsze  
programy

## ROZMAITOŚCI

- 86 **DZIENNIKI OSOBISTE**  
MASŁOWSKA i MENTZEL;  
BRALCZYK; jolka

- 88 **WINNY BIEŃCZYK**  
i KULINARNE PIÓRO  
POLSKI; krzyżówka

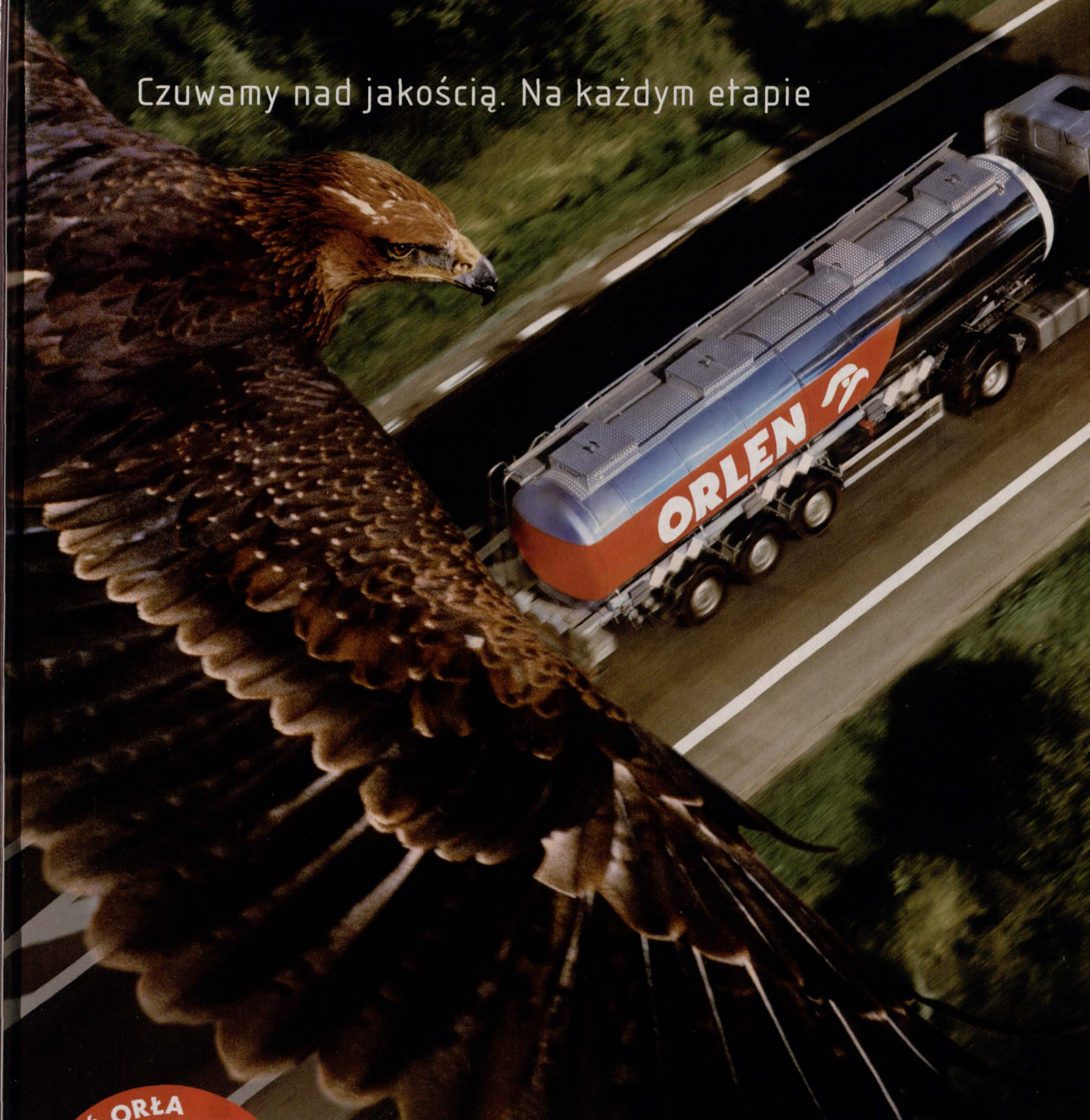
- 90 **RACZEJ**  
RACZKOWSKI

66

Ossowiecki  
– największy  
polski  
jasnowidzInspektor  
Gadżet

64

Czuwamy nad jakością. Na każdym etapie



JAKOŚĆ ORŁA



Między Bugiem a Odrą, od Bałtyku aż po Tatry, gdziekolwiek jedziesz jesteśmy zawsze, gdy nas potrzebujesz. Dla Ciebie produkujemy najlepszej jakości paliwa, dostępne w największej sieci stacji w Polsce. Dzięki nam uzyskasz wyłącznie produkty o najwyższych parametrach jakościowych, przyjazne dla silników samochodowych i środowiska naturalnego. Możesz przy tym być pewien, że paliwo, które tankujesz na stacjach ORLEN przeszło pomyślnie wieloetapową kontrolę jakości.

ORLEN

TEKST BARTEK CHACIŃSKI  
ZDJĘCIA ©2003 WARNER BROS.

# WIDZIAŁEM KONIEC „MATRIKSA”

W najbliższą środę na całym świecie premiera ostatniej części „Matriksa”. W Polsce o 15.00. Teraz szczegóły na temat filmu tylko w „Przekroju”

Agent Smith w pierwszej części był tylko jednym z wrogów Neo. W „trójce” stał się wrogiem całego świata, wirusem, który wysysa mądrość ze swoich ofiar

**P**rzypominamy o zakazie filmowania ekranu w naszym kinie. Jeśli zobaczą państwo, że któryś z waszych sąsiadów trzyma kamerę, prosimy zawiadomić obsługę sali” – taki napis można było zobaczyć przed filmem „Matrix: Rewolucje” na tajnym pokazie w studiu Warner Bros. w Los Angeles, już po przejściu dokładnej kontroli przy wejściu. Dlaczego dotąd nikt nie znał fabuły filmu, nie ściągnął z Internetu ani nie kupił na Stadionie Dziesięciolecia? Proste: bracia Andy i Larry Wachowscy skończyli go montować zaledwie tydzień wcześniej. Owszem, wiele miesięcy temu mówiono już, że trzecia część jest najlepsza, ale to była wtedy tylko strategia marketingowa.

#### PRZEPRASZAM, BĘDĘ OPOWIADAŁ

Neo, który traci przytomność na zakończenie drugiej części, nie jest w śpiączce ani nie jest chory. Pierwsze sceny „Matriksa: Rewolucji” spędza na Stacji Kolejowej. To miejsce między realnym światem a matriksem. Zamknął go tu Trainman – kolejny niezależny program pracujący dla znanego z „Reaktywacji” Merowinga. Żeby go uwolnić, Trinity, Morfeusz i Seraph (to ten strażnik Wyroczni z „dwójki”, tu odgrywa ważniejszą rolę) muszą udać się do Club Hell – sadomasochistycznego klubu w matriksie – gdzie przebywa Merowing ze swoją świtą. Tu zobaczymy scenę przypominającą nieco słynną strzelaninę w hallu wieżowca z pierwszej części, tyle że z bieganiem nie tylko po ścianach, lecz

także po sufitach. Wkrótce Neo po raz ostatni odwiedzi Wyrocznię. Ta jest odmieniona, postarzała, daleka od dawnego optymizmu, z rezygnacją dopala papierosa za papierosem (gra ją też inna aktorka – patrz wywiad z Joelem Silverem). Czy dlatego, że najdoskonalszy wirus matriksa, Agent Smith, rośnie w siłę i przejmuje kolejne programy?

Opowiadanie ciągu dalszego byłoby już dziennikarskim sadyzmem. Tym bardziej że mniej więcej w tym momencie – po pierwszych 40 minutach filmu (łącznie trwa 129 minut) – zaczynamy zbliżać się coraz prostszą ścieżką do wielkiego finału trylogii, ekspresjonistycznego wybuchu efektów specjalnych na taką skalę, że filozoficzne płycizny drugiej części schodzą

na dalszy plan. Pojedynek w deszczu, który muszą stoczyć Neo i Smith, albo atak maszyn na Zion to sceny, przy których pościg na autostradzie (clou drugiego „Matriksa”) wygląda równie efektownie jak wyścigi dużych fiatów w „07 zgłoś się”. Poza tym możecie się spodziewać, że wiara Morfeusza zostanie wystawiona na próbę, za to Niobe uwierzy i dokona cudów.

Z doświadczenia wiem, że zainteresowani najczęściej zadają trzy pytania:

1. Czy „trójka” dobrze się kończy?

Zostaliśmy przy tym, że efektownie.

2. Czy będą kontynuacje?

Nie wygląda na to, żeby ktoś, kto w ten celny sposób zamknął historię, był na tyle głupi, żeby do niej wracać.

3. Czy „trójka” jest lepsza od „jedyńki”?



## CARRIE-ANNE MOSS: „BRACIA NIE ZROBIĄ JUŻ KOLEJNEJ CZĘŚCI „MATRIKSA”. WIERZCIE PRZEZ 7 LAT WSPÓLNEJ PRACY POZNAŁAM ICH WYSTARCZAJĄCO DOBRZE, ŻEBY TO WIEDZIEĆ”

Po co pytać, skoro ten, kto zadaje takie pytanie, i tak pójdzie do kina, żeby to samemu sprawdzić?

### WACHOWSCY POBILI LUCASA

Pytanie: – Ilu fanów „Matriksa” potrzeba do wkręcenia żarówki?

Odpowiedź: – Żarówka nie istnieje...

Taki dowcip opowiadają w Ameryce. Oprócz tego matrix żyje już jako przenośnia językowa, reklamowa, dziennikarska. Film Wachowskich jak żaden inny w ostatnim czasie stworzył duchową

wspólnotę na wzór „Gwiezdných wojen”. To dlatego, że zarówno Wachowscy, jak i ich aktorzy należą do pokolenia, które wychowało się na sadze George’a Lucasa.

Na spotkaniu z obsadą „Matriksa” w studiach Warner Bros. hasło „Gwiezdne wojny” pojawiało się co chwila, niewywoływane przez żadnego z dziennikarzy.

– Po pierwszych „Gwiezdných wojnach” wybuchła prawdziwa euforia – porównywała Nona Gaye, odtwórczyni roli Zee. – Po „Imperium kontratakuję”, drugiej części, reakcja typu: „To było niezłe,

ale chciałbym się dowiedzieć, co będzie potem”. A przy „Powrocie Jedi” – znów euforia. Z „Matriksem” będzie podobnie.

Laurence Fishburne tak opisywał swoją postać: – Morfeusz jest ojcem, przewodnikiem duchowym. Jest jak Obi-Wan Kenobi i Darth Vader w jednej osobie.

Archaiczne dziś „Gwiezdne wojny”, dworska kosmiczna opera, to już mało atrakcyjna historia w porównaniu z religijno-filozoficzno-technologicznym „Matriksem”. O tym filmie wciąż będzie się dyskutować, porównywać z nim inne,

opisywać za jego pomocą nasz świat, w którym różnica między magią a technologią zaczyna się zacierać. Mówi się o tym: wspólnota doświadczeń. Kolejny temat obok pogody i polityki, o którym można pogadać ze świeżo poznaną osobą.

### PIERWSZY FILM ERY DVD

Teraz przyznajcie szczerze. Jaki film pokazalibyście sąsiadom, żeby zademonstrować świeżo zakupione kino domowe? „Szósty zmysł” z Bruce’em Willisem? Po co, skoro już znacie zakończenie? „Przela-

mując fale” von Triera? Wolne żarty, nie wierzę, żeby ktokolwiek chciał dokonać aktu masochizmu, oglądając tę historię raz jeszcze przy piwku albo przy herbatce. Jakiś polski z Pazurą lub Lindą? Owszem, może i blisko, ale duże ryzyko, że zobaczycie ziarno jak w telewizji, usłyszycie radiowy dźwięk i nierówne postsynchrony. No, dobrze, podpowiem: „Matriksa”.

Może ktoś to przemyślał, a może po prostu tak się złożyło. Fakt, że sukces pierwszego „Matriksa” zbiegł się w czasie z upowszechnieniem domowego kina. To

film pełen efektów specjalnych, z rewelacyjnym dźwiękiem, nie traci, gdy przegłądać go scena po scenie. Poza tym: przyjemność śledzenia reportaży z planu, powstawania efektów specjalnych. Pamiętajmy, że kiedy robiono wielkie kasowe hity lat 80. (późne „Gwiezdne wojny”, „Indianę Jonesa”, wczesne „Terminatory”), nikt nie myślał o tym, że kiedyś, po wprowadzeniu płyt DVD, potrzebne będą dodatki. Nikt nie mógł – tak jak Wachowscy – perfidnie wymyślić sobie, że pewne elementy widz zauważy dopiero za

JOEL SILVER: „WACHOWSKIM NIE PODOBAŁY SIĘ NATURALNE ROZMIARY KROPEL DESZCZU NIE DAWAŁY SIĘ WYSTARCZAJĄCO DOBRZE OŚWIETLIĆ, ZROBILI WIĘC SZTUCZNY DESZCZ”



drugim czy trzecim razem, więc zakup płyty to dla fana serii konieczność. Oto dlaczego „Matriksa” powinno się gratis dodawać do każdego zakupionego zestawu domowego kina i dlaczego jest najlepiej sprzedawanym tytułem na DVD.

#### NIE PRZESTANIECIE PYTAĆ

Iwórcom „Matriksa” mimo wielkiego zainteresowania udało się do końca utrzymać w tajemnicy fabułę. Niezły wynik, zważywszy na to, że aktorzy scenariusz „dwójki” i „trójki” dostali już w roku 2000. – Przeświadczenie, że pracujemy przy czymś wyjątkowym, było w tym wypadku tak wielkie, że nie musieliśmy niczego podpisywać, żadnych lojalek, żadnych zakazów zdradzania fabuły. Sami nie chcieliśmy o tym nikomu opowiadać, żeby nie psuć innym odbioru – twierdzi Nona Gaye, filmowa Zee. Ale jest jeszcze jedno – Wachowscy to mistrzowie zaciemniania. Potrafią mnożyć niejasności.

Fabula „Gwiezdnych wojen” jest przy „Matriksie” prosta jak obsługa łopaty przy obsłudze komputera. „Matrix” otwiera fanom pole do różnych interpretacji (których nie wykluczy finał trzeciego filmu). Oto przykładowe odkrycia fanów przeglądających „Matriksy” klatka po klatce:

– ekrany, przez które widać przesłuchiwanego Neo w pierwszej części, to te same, przez które ogląda świat Architekt w części drugiej;

– cukierek, którym Wrocznia częstuje Neo w „dwójce”, wygląda zupełnie jak czerwona pigułka, którą ten łyka w pierwszej części;

– kilkakrotnie w „Matriksie” pojawia się liczba 101 – to jako numer pokoju, to znów jako numer piętra, na które wjeżdżają Neo, Morfeusz i Trinity, by się spotkać z Merowingiem, a 101 w systemie binarnym to tyle co 5 w dziesiętnym. Zaś piątka – uznawana przez wiele kultur za liczbę magiczną – to także liczba dotychczasowych cykli „Ma-

triksa” (Neo jest szóstym wybranym). Ocaleń z zagłady mają według Architekta 23 osoby, a  $2+3=5$  – i znów numerolodzy matriksowi mają pełne ręce roboty.

Czy na poukrywane przez Wachowskich pytania ktokolwiek znajdzie odpowiedź i czy nie chodziło aby tylko o samo mnożenie pytań? Reżyserzy doskonale wiedzieli, że ich film będzie przeglądany klatka po klatce. Sami jako fani filmów akcji zapewne to robili.

Upredzam więc z góry: z seansu „Matriksa: Rewolucji” też wyjdziecie bez jasnej odpowiedzi. Ja, wychodząc, zauważyłem jeden intrygujący fakt, nad którym fani serii powinni się zastanowić: strażnicy przemysłowi w studiach Warner Bros. mają takie same garnitury i identyczne słuchawki w uszach jak matriksowi agenci.

– Taki film nie udał się dotąd nikomu  
– mówi Keanu Reeves, odtwórca roli Neo w „Matriksie”

# DAJCIE MI PIGUŁKĘ

**BARTEK CHACIŃSKI:** Czy trzeci film odpowiada pana zdaniem na wszystkie pytania, które zadają sobie fani „Matriksa”?

KEANU REEVES: Nie wiem. To zależy od tego, jak brzmią te pytania. Na pewno przynosi odpowiedź na pytanie, jak potoczyła się historia głównego bohatera Neo-Andersona. Odpowiedź ta nie jest przy tym jednoznaczna, prosta, statyczna, jest jak życie – względna. Ale jest. Inne odpowiedzi, które przynoszą „Rewolucje”, mogą nie być satysfakcjonujące, bo nie są jednoznaczne. Neo zakończył pierwszą część, zdzierając zasłonę z matriksa, drugą – zdejmując welon rzeczywistości, kiedy zatrzymał strażników. W trzeciej chce rozwiązać zagadkę wolnej woli, oznaczości, wyboru, ma poznać, jaką moc mają kłamstwa. Dowiaduje się, czym są programy, że każdy z nich jest bytem, który walczy o przetrwanie – czy to program wewnętrzny matriksa, czy zewnętrzny. W „Reaktywacji” nie występował w obronie ludzkości, chciał rozegrać prywatną grę, dowiedzieć się czegoś o sobie, odzyskać Trinity. Tu najważniejsze są miłość i humanizm. To w nich odnajduje samospelnienie.

**Co myśli pan o ludziach, którzy na stronach internetowych przekazują innym wiadomości o tym, co będzie zawierał kolejny film, jak gdyby przekazywali wiedzę tajemną?**

– To zwykła fascynacja tym, żeby dowiedzieć się czegoś przed innymi. Rozumiem to. Taka wiedza daje poczucie władzy... i niezłą zabawę.

**Znalazł pan w części filozoficznej „Matriksa” coś dla siebie, coś, co pochłonęło pana również w życiu?**

– Boże, sporo rzeczy, naprawdę. Myślę, że najbardziej z nich współzależność rzeczy, przypadkowość, ewolucja, człowiek-maszyna, kwestia wyboru, wolnej woli lub jej braku, cel życia. Odpowiadając dalej na jedno z poprzednich pytań

– Neo w „trójce” podąża do miejsca, w którym odczuwa tylko akceptację, miłość, najważniejsze uczucia.

**Proszę podać jakieś trzy literackie przykłady, które w skrócie wprowadzałyby w świat „Matriksa”, takie, jakie panu zaproponowali Wachowscy przed rozpoczęciem pracy.**

– Na pewno byłyby to komiksowe historie Franka Millera, powieść Philipa K. Dicka „Trzy stygmaty Palmera Eldritch’a” i może jeszcze niektóre tłumaczenia dzieł buddyjskich mówiących o jaźni. Książek, które proponowali aktorom Wachowscy, było jednak więcej. Na przykład „The Age of Spiritual Machines” Raya Kurzweila [autor przewiduje na przykład, że w ciągu ćwierćwiecza możliwe będzie szybkie uczenie się w stylu „Matriksa” – przyp. BC]. „Bohater o tysiącu twarzy” Josepha Campbella [książka, która zainspirowała George’a Lucasa do nakręcenia „Gwiezdnych wojen” – przyp. BC]. Do tego dzieła Nietzschego, Biblia...

**A czy sam miał pan w życiu jakiś moment duchowego doświadczenia, kiedy potwierdziła się pana wiara w Boga albo w zjawiska nadprzyrodzone?**

– Tak, oczywiście. Miałem wiele momentów, kiedy dowiedziałem się, że jestem częścią natury. Ale bez konkretnych.

**Wszyscy opowiadają, jaki to był pan dowcipny na planie. Skąd ten dowcip? Mówi się o panu raczej jako o człowieku zamkniętym w sobie.**

– Nie wiem, dlaczego tak mówią, musiałbyś ich zapytać. Ale może ta chęć dowcipkowania wzięła się u mnie stąd, że miałem od samego początku wielki entuzjazm dla tego projektu. Oni też byli dobrze nastawieni, ale ja byłem pierwszą osobą z obsady zaangażowaną w pracę, więc czułem się niejako odpowiedzialny za wszystkich kolejnych.



Kiedy pierwszy raz czytał pan scenariusz, pomyślał pan, że tę historię ciężko będzie zrozumieć?

– Nie. Nie czułem, żeby była specjalnie prosta, ale utożsamiałem się z nią od początku, może dlatego wydała mi się bliska.

**Na czym polega fenomen „Matriksów”?**

– Jeśli dasz się ponieść tej opowieści, zobaczysz, że ma ci wiele do zaoferowania. Są niezwykle pomysły, opowieść o naturze rzeczywistości, jest prowokacyjna, ale przy tym bardzo humanistyczna, a co najważniejsze – wzbudza dyskusję. „Matriksy” bardzo poruszyły też cały gatunek, więcej się dzięki nim oczekuje od podobnych filmów, od filmów akcji. Nigdy nie widziałem w wysokobudżetowym filmie akcji tylu elementów, takich dialogów, takiego ładunku myślowego.

**A kiedy zdał pan sobie sprawę, że pracuje nad filmem wielkim, klasycznym?**

– Nie mam pojęcia. Pamiętam, że gdy pracowaliśmy nad nim, to miałem wrażenie, że nigdy nie widziałem, żeby taki film się komukolwiek udał. I właśnie to było w nim takie ekscytujące.

**Jak film zmienił pana życie?**

– Może nie tylko z doświadczeń filmowych to wynikało, ale jestem znacznie bardziej rozważny, niż byłem wcześniej. We wszystkim, co robię, co myślę... „Matrix” to nie był zwykły film, z którego wraca się do domu, żeby odpocząć i zapomnieć. To część życia dla mnie i dla paru innych osób – siedem lat pracy w moim wypadku. Nad tym niełatwo przejść do porządku dziennego.

**W czym jest pan podobny od Neo?**

– Gdybym razem z Neo mieszkał w jednym pokoju... Hm, jesteśmy całkiem innymi ludźmi. Jest sprytniejszy, bardziej stanowczy. Chciałbym umieć robić to co on.

**A którą z pigulek wybrałby pan, gdyby postawiono pana przed filmowym wyborem w prawdziwym życiu?**

– Jakich pigulek? Aaaa, tych. Wziąłbym czerwoną, ale także niebieską. Tę drugą bym schował i zostawił na potem, na wszelki wypadek, kiedy będzie za ciężko. Ale zaraz: czy mógłbym potem wziąć jeszcze raz czerwoną pigułkę? Dajcie mi pigułkę!

ROZMAWIAŁ BARTEK CHACIŃSKI

Choć przy wyborze kandydatów do roli Neo brano pod uwagę wielu aktorów, Keanu Reeves był tą osobą, która najlepiej zrozumiała, o co chodzi braciom Wachowskim





FOR. GETTY IMAGES/EAST NEWS

-boksy na górze, w głębi, na dole i po bokach. Drugą nazwano „kamertonem”. Tu pracujący w filmie kaskaderzy musieli włożyć coś w rodzaju skomplikowanej uprzęży, której nie mogli używać zbyt długo, bo wrzynała się w ciało i źle wpływała na przepływ krwi. Był do tego pierścień podobny do tych żyroskopowych obręczy, które stosują w NASA, w którym człowiek mógł się obracać we wszystkie strony, i urządzenie zwane acrig (od acrid – „gorzki”), bo wszyscy ludzie, którzy z niego korzystali, wymiotowali [kilku kaskaderów nazwało tę maszynę „PMS Machine” – od „Please, make it stop”, czyli „Proszę, zatrzymaj ją” – przyp. BC].

**Mówi się, że trzecia część mogła wejść tuż po drugiej, ale moc obliczeniowa maszyn generujących grafikę była zbyt mała.**

– To prawda. Chłopcy chcieli wypuścić ten film już w sierpniu. Ale rzeczywiście nie pozwoliły na to możliwości obliczeniowe komputerów. Mogę szczerze powiedzieć, że tej chwili, w październiku 2003, nie ma nic lepszego, co można by zrobić za pomocą znanej nam technologii. Może za parę lat będą odpowiednie maszyny.

**A nie ma ryzyka, że teraz pierwszy epizod „Matriksa” będzie wyglądał przy pozostałych staroświecko?**

– Rzeczy, które zrobiliśmy w „Matriksie”, były przy tym, co mamy teraz, jak epoka kamienia łupanego. Efekty były głównie mechaniczne, mozolne, staroświeckie montowanie pojedynczych klatek. Sam czekam, aż będę mógł zobaczyć wszystkie trzy części jedna po drugiej. Ostatnią skończyliśmy montować w zeszły czwartek [9 października – przyp. BC].

**Będą kolejne części „Matriksa”?**

– Nie. To wszystko. Ale ludzie nie przestaną mówić o kolejnych częściach. Na końcu mojego ulubionego filmu „Viva Zapata” z Marlonem Brando, kiedy tytułowy bohater zostaje zabity, ludzie, którzy mu ufali, krzyczą: „Nie, on nie jest martwy, siedzi w górach, wróci!”. Nieprawda, nie wróci. Tak samo nie będzie już „Matriksów”.

**Ale ludzie będą narzekać, że nie wszystkie go się dowiedzieli...**

– Dlaczego? Jest co prawda fragment filmu, który zobaczyć mogą w tej chwili tylko posiadacze gry „Enter The Matrix”, który chronologicznie rozgrywa się między częścią drugą i trzecią. Ale mamy pomysł, żeby wydać go wmontowanego między pozostałe filmy w zestawie DVD,

który pojawi się wiosną. W „trójce” odpowiadamy na wszystkie pytania, na które warto było dać odpowiedź.

**Drugii film miał różne recenzje, ale za to doskonale wpływy. Jest ciśnienie na trzeci, żeby finansowo go przebił?**

– Przede wszystkim drugi film miał dużo lepszą prasę niż pierwszy w momencie pojawienia się na ekranach. Z tym oczywiście wiążemy duże nadzieje, ale to pod wieloma względami film lepszy od „dwójki”. „Reaktywacja” wykorzystała czteroletnie oczekiwanie fanów. Ten zamyka historię.

**W czasie kręcenia filmu zmarła Gloria Foster grająca rolę Wyroczni. W „Rewolucjach” gra już inna aktorka. Ale podobno już wcześniej bracia chcieli zmienić wizerunek Wyroczni?**

– Tak. Kto obejrzał część filmową gry, ten wie, że ojciec Sati – którego widzimy w „trójce” – dał Merowingowi dane potrzebne do zabicia Wyroczni, żeby ocalić swoją córkę. Nie chcieliśmy rozstawać się z Głorią, która była wspaniałą aktorką, ale życie wybrało za nas. Kiedy jej zabrakło, wróciliśmy do pomysłu wymiany aktorów.

**Jak dużo zostało niewykorzystanych scen, które można będzie kiedyś zobaczyć?**

– Żadnej. Wachowscy to ekonomiczni goście. Filmują dokładnie to, co chcą, i tyle, ile chcą.

**Ile razy na planie oglądali japoński film animowany „Akira”?**

– Oglądaliśmy go razem nieraz. To była duża inspiracja przy kręceniu „Matriksa”. Podobnie film „Ghost in a Shell”.

**Dlaczego film wchodzi tego samego dnia na całym świecie?**

– Chcieliśmy mieć od razu dużą widownię. Poza tym, jeśli nie pokażemy filmu wszędzie, ludzie, którzy nie będą go mogli zobaczyć, obejrzą go na pirackich kopiach. **Jak to jest z Keanu Reevesem – jedni mówią o nim: zamknięty w sobie, drudzy: dowcipny kolega.**

– Keanu to inteligentny i dowcipny chłopak. Jeśli grywał w filmach trochę przyglupich facetów, to nie znaczy, że sam taki jest. Mistrz Yoda z „Gwiezdných wojen” jest bardzo mądry, a przy tym zrobiony z gumy. Czyli co? To ma znaczyć, że istnieją mądre kawałki gumy? Kiedy zaczynaliśmy, chłopcy napisali rolę Morfeusza z myślą o Laurensie Fishburnie. Widzieli go w tej roli. Ale nie wiedzieli, kto ma być Neo. Kiedy zaczęli spotykać się z aktorami, poczuli, że Keanu tę rolę rozumie. Że on jest tym jedynym.

ROZMAWIAŁ BARTEK CHACIŃSKI



SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

RENAULT  
LAGUNA

Jeśli teraz kupisz Renault Laguna z homologacją ciężarową, będziesz miał same korzyści. Korzyść 1: możliwe, że tylko w tym roku odliczasz VAT, bo w przyszłym planowane są zmiany w przepisach dotyczących homologacji samochodów ciężarowych. Korzyść 2: 4 lata gwarancji za 1 zł\*. Korzyść 3: oszczędność do 7400 zł. Korzyść 4: nieobliczalna przyjemność z jazdy swoim nowym Renault Laguna. Oferta ograniczona w czasie. Szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault. infolinia: (22) 575 99 99

[www.renault.com.pl](http://www.renault.com.pl)



NA FIRME? CO ZA ULGA! Dostępny od zaraz.

Renault Credit Polska

groupe RCI Banque

\* 2 lata gwarancji producenta + 2 lata dodatkowej gwarancji w ramach Formuły Non Stop za 1 zł.

**TYDZIEŃ  
...STRAT:**

Złotówka straciła na wartości wobec euro.

Polscy podatnicy stracili nadzieję, że zapłacą w przyszłym roku niższe podatki.

Koncern wydawniczy Axel Springer Polska stracił szansę na wydawanie dziennika konkurującego z „Gazetą Wyborczą”.

Najbogatszy Rosjanin Michail Chodorkowski stracił wolność.

Komisja Europejska straciła cierpliwość w sprawie polskiej opieki na Unii.

Redaktor Adam Michnik stracił zimną krew podczas przesłuchania przez Jana Marię Rokitę.

Księżę Johan Friso stracił prawo do holenderskiego tronu.

Mistrz Polski w piłce kopanej – Wisła Kraków – stracił trzy punkty w meczu z siódmą drużyną polskiej ekstraklasy.

Mistrz Anglii w futbolu Manchester United stracił trzy punkty w meczu z piątą drużyną Premiership.

**...I ZYSKÓW:**

Posłanka Anita Blochowiak zyskała miano eksperta skarpetkowego.

„Grupa trzymająca władzę” zyskała wyraźniejsze oblicza.

Marszałek Sejmu Marek Borowski podczas testu na inteligencję zyskał miano najinteligentniejszego polskiego polityka (131 IQ).

Dzięki zmianie czasu z letniego na zimowy zyskał godzinę snu.



Fot. TYTUS/ASFALT

O.S.T.R. chce jechać do Babilonu, ale czeka na zgodę MON-u



Fot. ROBERT JAWORSKI/FORUM

W Iraku Kora zaśpiewa polskim żołnierzom kolędę

**HOP DO IRAKU**

DO POLSKICH ŻOŁNIERZY W IRAKU POJEDZIE Z KONCERTEM KORA, MOŻE POJADĄ TEŻ HIPHOPOWCY

Na świąteczny występ w połowie grudnia w Camp Babilon Ministerstwo Obrony zaprosiło już Korę, która dwa lata temu śpiewała dla żołnierzy w Doboju w Bośni. – Wyjazd jest bardzo trudny, bo musimy zabrać ze sobą cały sprzęt: oświetlenie i nagłośnienie. W normalnych warunkach wypożycza się go na miejscu – powiedział „Przekrojowi” Mateusz Labuda, menedżer Olgi Jackowskiej, która dla żołnierzy przygotowała dwuczęściowy występ: najpierw zaśpiewa pięć swoich ulubionych kolęd, a później coś bardziej rockowego. Polskim żołnierzom chętnie zaśpiewaliby

też inni artyści. Justyna Steczkowska oznajmiła, że chciałaby „umilić żołnierzom świąteczne chwile”. Zaś hiphopowcy Tede i O.S.T.R. pojechaliby do Babilonu nawet na własny koszt. Już zgłosili się do MON-u. – Słyszeliśmy, że chłopcy w Iraku chcieliby usłyszeć właśnie tych wykonawców – wyjaśnia „Tytus”, menedżer „Ostrego” z wytwórni Asphalt Records.

– Czekamy na zgodę MON-u – dodaje Marek Warmuz z „Magazynu Hip-Hop R-B-G”. – Koszty wyjazdu chłopaków pokrywamy sami, ale nie mamy jeszcze pewności, czy pojadą – zastanawia się Warmuz. (SIS)

**CYFRO-  
MAT**

**12 procent Polaków uważa, że krajem rządzą „ukryte siły”**

**O 5 stopni Celsjusza wzrosła od 1970 roku średnia temperatura w polskich domach**

**170 samolotów myśliwskich Mig-21 straciły Indie przez ostatnie 10 lat. Wszystkie z powodu błędów pilotów**

**1,25 miliarda ludzi na świecie używa telefonów komórkowych**

**6 na 10 Brytyjek jest niezadowolonych ze swego ciała. Najchętniej zmieniłyby brzuch**

© Harpers Magazine – Tribune Media Services International 2003, © Time



Fot. DARIUSZ GACEK/REPORTER

**MĘCZENNIK PRZECIEKU**

KOLEDZY Z KOŁA ZWERYFIKOWALI HENRYKA DŁUGOSZA, PO CZYM DŁUGOSZ SPOKOJNIE ZREZYGNOWAŁ Z CZŁONKOSTWA W SLD

Najpierw kieleckie koło Sojuszu postanowiło udowodnić, że prokuratura niepotrzebnie zwraca głowę Henrykowi Długoszowi w sprawie tak zwanego przecieku starachowickiego. Zebrani w kole koledzy przyrzekli się uważnie świątokrzykiem baronowi i orzekli, że jest w porządku. Nie było w tym nic zaskakującego, zważywszy na relacje, jakie panują w lokalnych folwarkach Sojuszu. Senator SLD Jerzy Suchański powiedział w wywiadzie dla „Echa Dnia”: – W wojewódzkiej organizacji panowała atmosfera pod hasłem: „Długosz ma zawsze rację”, a reszta ma stulić uszy po sobie, gdy on

rzuca kur... na prawo i lewo. Było przyzwolenie dla zwykłego chamstwa, kreowania miernot.

Po udowodnieniu przez lokalne koło partii, że ufa ono Długoszowi, sekretarz generalny SLD Marek Dyduch zapowiadał, że pozytywna opinia to nie koniec weryfikacji. Wymienił jej kolejne, groźnie brzmiące, etapy: – Jest jeszcze powiat, jest jeszcze sąd partyjny i rzecznik dyscypliny, którzy nadzorują weryfikację – wyliczał.

I gdy media ostrzyły pióra, aby wezwać owe etapy do potępienia Długosza, ten wymknął się ocenie powiatu, sądu, rzecznika i opinii publicznej. Dane mu zostało odejść z Sojuszu w chwale męczennika przecieku starachowickiego. (MAX)

**krótko****KIEŁBASA W WIGILIĘ**

Życie Polaka katolika stanie się łatwiejsze, bo polski Kościół będzie od niego mniej wymagał. List biskupów w tej sprawie zostanie odczytany w kościołach 30 listopada. Wierny nie będzie już musiał uczestniczyć w świątach kościelnych wypadających w dni, które nie są ustawowo wolne od pracy (wyjątek: święto Trzech Króli, 6 stycznia), oraz zachowywać postu od pokarmów mięsnych w Wigilię. – Niemniej, kiedy teraz usłyszymy, że można spożywać mięso, nie oznacza to, że należy totalnie zanegować tradycję – uważa ksiądz profesor Andrzej Dziuba, kierownik Katedry Historii Teologii Moralnej KUL i UKSW. Wiernym wolno będzie także bawić się w okresie adwentu, który poprzedza święta Bożego Narodzenia. Zdaniem księdza profesora Dziuby zmiany wprowadzono „mając na względzie całość przemian, jakie przeżywa chrześcijaństwo i Kościół w Polsce”.

**EUROPA  
NIE CHCE GATESA**

KOMISJA EUROPEJSKA WEZWAŁA KRAJE UNII, ABY ZREZYGNOWAŁY W URZĘDACH Z OPROGRAMOWANIA FIRMY MICROSOFT

Agendy rządowe oraz urzędy, które zdecydowały się na wymianę programów komputerowych, mogą skorzystać z przygotowanego przez Komisję Europejską specjalnego poradnika „Open Source Migration Guidelines”. Bruksela chce przejść na oprogramowania z „otwartym kodem”, bo pozwalają one na swobodne dostosowywanie ich do potrzeb użytkowników.

Eurokraci zalecają przyjmowanie programów *open source* zarówno na serwerach, jak i w komputerach stojących na biurkach urzędników. W grę wchodzi dwa systemy: Linux i pakiet biurowy Open Office. W Azji Japonia, Korea Południowa i Chiny już zapowiedziały, że będą tworzyły swoje wersje programów *open source*. W Europie Zachodniej na razie tylko niemiecki land Badenia-Wirtembergia przestał oficjalnie używać oprogramowania Microsoftu.

Po ogłoszeniu zaleceń Komisji eksperci podkreślają determinację w usunięciu z kompute-



Bill Gates i Leszek Miller w dniu przekazania przez Microsoft kodów dostępu do Windows

Fot. MACIEJ MACIĘŻYŃSKI/REPORTER

rów produktów Billa Gatesa – eurokraci gotowi są do tego użyć nawet oprogramowania Linux, jeszcze nie do końca przystosowanego do komputerów osobistych.

Podczas swojej wizyty w Polsce 15 października Gates przekazał premierowi kody dostępu do pakietów Windows, jednak nie umożliwiając one żadnych zmian – dzięki nim informatycy mogą sobie jedynie pooglądać „wnętrze” oprogramowania. (AL)

**PRZYJACIEL TWOJEGO PRZYJACIELA**

JEST TWOIM PRZYJACIELEM



WIĘC POWINIENES GO LUBIĆ

WŁADZE NIKARAGUI  
CHCĄ ZBUDOWAĆ  
KOLEJNY KANAŁ ŁĄCZĄCY  
PACYFIK Z ATLANTYKIEM

## BIEDAKANAL

Naszym największym problemem jest nasza bieda – przynajmniej otwarcie prezydent Nikaragui Enrique Bolanos. Koszt budowy długiego na 240 kilometrów kanału szacowany jest na 25 miliardów dolarów – dwa razy więcej, niż wynosi roczny przychód kraju. Koszty te zwróciłyby się jednak już po 20 latach eksploatacji kanału. Na razie jednak rząd nie znalazł inwestora.

Plan połączenia Atlantyku z Pacyfikiem przez Nikaraguę jest próbą przejęcia choćby kawałka „tortu”, ja-



Kanał Panamski. Nikaragua chce też zarobić na swoim kanale

ki co roku trafia się Panamie. Przez 90-letni Kanał Panamski rocznie przeprawianych jest 15 tysięcy stat-

ków. Czysty zysk wynosi 800 milionów dolarów. Do tego dochodzi rozbudowa infrastruktury, rozwój turystyki oraz duży wzrost zatrudnienia.

Plany przebicia się przez kontynent w Nikaragui pojawiają się od ponad 200 lat, a kolejne rządy upatrują w tym największej szansy na rozwój kraju. Jednak przy projektowaniu tak wielkich budowli architekci powinni wziąć pod uwagę koszty nie tylko materialne. Budowa 80-kilometrowego Kanału Panamskiego trwała 10 lat i kosztowała życie tysięcy robotników. W Nikaragui kanał byłby trzy razy dłuższy. (TBK)

### OSTATNI GASI ŚWIATŁO

Kolejny rosyjski oligarcha chce kupić brytyjski klub piłkarski. Do przejścia Arsenalu przymierza się Władimir Potanin (majątek szacowany na pięć miliardów dolarów). W klub zainwestowałby co najmniej 200 milionów dolarów. Pierwszym oligarchą, który kupił sobie piłkarzy na Wyspach, był Roman Abramowicz. Nabycie Chelsea było pierwszym krokiem do zwinienia interesów w Rosji i przeniesienia się do Wielkiej Brytanii. Podobnie chciał postąpić aresztowany niedawno Michail Chodorkowski, który miał rozważyć kupno Manchesteru United, Aston Villi lub właśnie Arsenalu.

O Michale Chodorkowskim czytaj na s. 46.



Władimir Potanin

## OBŁAWA, OBŁAWA... NA SUMA OBŁAWA

28-LETNI, NAJWIĘKSZY W POLSCE  
HODOWLANY SUM ZNIKNAŁ ZE STAWU  
W SIEMIENIU

Gigantyczna ryba (dwa metry długości, 30 kilogramów wagi) uciekła ze stawu gospodarstwa rybnego do rzeki Tyśmienicy, a stamtąd prawdopodobnie do Wieprza. W zniknięciu pomogli sumowi kłusownicy: podnieśli kratę na służbie, przez którą wypływa woda. Po kilku godzinach pracownicy zamknęli służbę, ale kilkadziesiąt karpów uciekło. Razem z nimi główny lokator.

Ryba nazwana potem Batorym trafiła do Siemienia (woj. lubelskie) w 1977 roku. Wraz z nią przywieziono dwa inne rozrodzone sumy. Pierwszy zniknął szybko, być może zjadła go wydra. Drugiego, gdy osiągnął 12 kilogramów, zjedli sami pracownicy gospodarstwa. Batory też czekał na konsumpcję, ale uroczystą. W przyszłości miał być głównym daniem gali z okazji przejścia na emeryturę swojego ojca chrzestnego. To właśnie dyrektor Edward Łagowski przywiózł narybek ze stawu w okolicach Debreczyna na Węgrzech. – No i cóż – mówi teraz

zrezygnowany. – Szukamy Batorego, ale szanse są niewielkie. Niestety, żyje już gdzieś w Wieprzu. Da sobie radę. Za to kłusownicy będą musieli zapłacić. Ogłosiliśmy nagrodę dla informatora, który powie, kim jest kłusownik.

Jeśli nikt nie zje Batorego, ryba może dożyć stu lat. Będzie miała wtedy trzy metry.

Apelujemy do wędkarzy i innych ludzi dobrej woli: jeśli w ciągu najbliższych 70 lat złapiecie Batorego, nie zabijajcie go, lecz skontaktujcie się z gospodarstwem w Siemieniu! (MIW)



Sum Batory – zdjęcie z jesieni 2002 roku

## MISJA POD OSTRZAŁEM

BOMBY I ATAKI RAKIETOWE OZNAJMIŁY  
W BAGDADZIE POCZĄTEK RAMADANU

Zaczął się od ostrzelania z wyrzutni rakietowych hotelu al Rashid, w którym mieszkają najwyżsi funkcjonariusze sił okupacyjnych. W niedzielną noc 26 października gościł tam wiceminister obrony USA Paul Wolfowitz. Z parku położonego pół kilometra od hotelu wyszła przynajmniej osiem rakiet, z których kilka dosięgnęło celu. Wolfowitzowi, który jest jednym z pomysłodawców inwazji na Irak, nic się nie stało. Zamachowców nie udało się schwytać.

Następnego ranka wylądowana materiałami wybuchowymi karetką pogotowia eksplodowała przed siedzibą Czerwonego Krzyża. Zginęło co najmniej 10 osób. W trzech innych atakach na posterunki irackiej policji zginęło kolejnych 23 Irakijczyków i jeden żołnierz amerykański.

Kilka godzin po zamachu na hotel al Rashid wyraźnie zdenerwowany Paul Wolfowitz zwołał konferencję prasową, na której oświadczył: – Terrorystyczne ataki nie powstrzymają nas przed wypełnieniem misji w Iraku.

Także w poniedziałek muzułmanie rozpoczęli ramadan – miesiąc postu, oczyszczenia duszy i ciała oraz pojednania. (QBA)



### POLSKA W OŚLEJ ŁAWCE

W listopadowym raporcie Komisja Europejska zwraca Polsce uwagę, że system zarządzania dopłatami Unii do naszego rolnictwa (IACS) leży odlego. Prawo weterynaryjne niedomaga. Ustawa o rybołówstwie tonie w kolejnych przymiarkach. Od zagadnienia szczelności granic (zwłaszcza wschodniej) wieje grozą. Największym optymistom psuje humor milczące przyzwolenie na korupcję. Słabych punktów jest znacznie więcej. Danuta Hübner, minister do spraw europejskich, uspokaja, że krytyka nie jest tak druzgocąca, jak alarmują dziennikarze. Część tych problemów zostanie rozwiązana najpóźniej do dnia akcesji (1 maja 2004 r.), ale... tylko część. Tymczasem dla zagranicznych partnerów opinia minister jest mniej znacząca – najpierw patrzą oni na referencje, takie jak raport Komisji.

Fot. ANDRZEJ IWAKO/REPORTER

## SYSTEM OŚMIESZONY

STUDENT Z USA  
PRZETESTOWAŁ  
ANTYTERRORYSTYCZNĄ  
OCHRONĘ LOTNISK,  
WNOSZĄC DO SAMOLOTÓW  
NOŻE I IMITACJE BOMB

Nathaniel Heatwole (20 lat), wzorowy student Guilford College w Karolinie Północnej, ukrywał niedozwolone przedmioty w ubraniu i w bagażu. Noże, żyłki, zapalki i substancja imitująca plastikowe ładunki wybuchowe nie zostały wykryte przez detektory metalu, a część spokojnie przeleżała ponad cztery tygodnie w schowkach pod umywalkami toalet w samolotach.

Heatwole wiedział, że łamie prawo. – Ale był to akt obywatelskiego nieposłuszeństwa w imię poprawy bezpieczeństwa publicznego – tłumaczy. Sam zresztą wysłał e-maila do federalnej Administracji Bezpieczeństwa Transportu (TSA), która powstała po zamachach 11 wrześ-



nia 2001 r. W liście podał swoje dane, jednak mimo szczerości grozi mu do 10 lat więzienia. Proces rozpoczął się w poniedziałek w Baltimore.

Z kolei szefem TSA zajął się Kongres. James Loy ma wyjaśnić, dlaczego Heatwole'a nie przekazano natychmiast FBI i jak zostaną zmienione systemy zabezpieczające amerykańskie lotniska. (PAKU)

Nathaniel Heatwole (z lewej) ze swoim adwokatem Charlesem Leeperem wychodzi po przesłuchaniu z budynku sądu w Baltimore



### BILL SIĘ PRZYDAŁ

Wynegocjowana przez fundację Billa Clintona obniżka cen kuracji chorych na AIDS może ocalić życie milionów mieszkańców Afryki i Karaibów. Afrykańskich krajów nie stać na leczenie, w którym na jedną osobę trzeba wydać 1,5 dolara dziennie. Teraz zajmująca się chorymi na AIDS fundacja byłego prezydenta USA ustaliła z czterema największymi koncernami farmaceutycznymi, że ceny leków spadną o jedną trzecią – do 38 centów. Dzięki temu do 2008 roku dodatkowo dwa miliony osób skorzysta z kuracji. Obniżka cen dotyczy najbiedniejszych krajów Afryki oraz wysp karaibskich.

Fot. TIM SLOAN/EPAP/REPORTER

WRÓG TWOJEGO WROGA  
JEST TWOIM PRZYJACIELEM



TEŻ POWINIENEŚ GO LUBIĆ



## ZNIKNAŁ SZYBCIEJ NIŻ KULA

MIESZKAŃCY OKOLIC LOTNISK Z RADOŚCIĄ POŻEGNALI WYCOFANE Z UŻYCIA SAMOLOTY CONCORDE

W ostatniej podróży concorde'a – z Nowego Jorku do Londynu – brało udział stu pasażerów: gwiazdy ekranu, modelki i znani dziennikarze. Bilet na samolot lecący z dwukrotną prędkością dźwięku (szybciej niż karabinowa kula) kosztował pięć tysięcy dolarów.

Podczas piątkowego (24.10) lotu podano na obiad szampana, kawior i homary. Aktorka Joan Collins („Dynastia”) nie tknęła jedzenia. – Nic nie mogę przełknąć, bo martwię się, że ostatni raz lecę concorde'em – tłumaczyła. Martwił się też prezenter telewizyjny sir David Frost, który 500 razy przeleciał Atlantyk (co jest rekordem Guinnessa), aby prowadzić ze studia w Londynie i Nowym Jorku program „Śniadanie z Frostem”. O smutku pasażerów donosił co kilka minut akredytowany na pokładzie dziennikarz Agencji Reutera.

Cieszyli się za to mieszkańcy sąsiadującej z lotniskiem nowojorskiej robotniczej dzielnicy Howard Beach. Pożegnali concorde'y, popijając wino i piwo. – Dobrze, że samolot zniknie – ocenili



Lotnisko Heathrow w Londynie. Ostatnie lądowanie concorde'a lecącego z Nowego Jorku

Fot. MATT DUMHAM/REUTERS/FORUM

Giovanni Malinconico, właściciel cukierni. Przez 20 lat concorde'y przelatywały nad jego domem, wprawiając w wibracje zastawę stołową i filiżanki z kawą na barze.

Po wypadku w 2000 roku, w którym zginęło 113 osób, loty concorde'ów zostały zawieszono. Teraz, po 37 latach eksploatacji, ostatecznie uznano, że dalsze używanie tych samolotów jest nieopłacalne.

(SAJ)

### krótko

#### NIEBIAŃSKA DEZAPROBATA

Aktor grający rolę Jezusa w filmie Mela Gibsona „The Passion of Christ” został trafiony piorunem. Jim Caviezel w przebraniu Chrystusa stał obok Jana Micheliniego, asystenta reżysera. Piorun trafił najpierw asystenta.

– Gdy spojrziałem w tamtą stronę, zobaczyłem, jak błyskawica wylatuje z uszu Jima – opowiada Steve McEveety, producent filmu. Właśnie ten „wtórny” piorun uderzył w Caviezela. Michelinini ma już przewisko „Chłopak Błyskawica” – parę miesięcy wcześniej stał na górze, gdy uderzył w niego piorun. Podobnie jak wówczas tak i teraz nikt nie odniósł poważnych obrażeń.

„The Passion of Christ” to ekranizacja ostatnich dwunastu godzin życia Jezusa Chrystusa. Pomysł od początku budzi sprzeciw. Żydzi protestują przeciw ukazywaniu ich w roli morderców Mesjasza, natomiast katolikom nie podoba się przedstawianie Syna Bożego jako zamęczo- nego na śmierć człowieka. Nie wiadomo, w czym imieniu uderzył piorun.



Kirk Jones (z prawej) jednym skokiem trafił na czołówki amerykańskich gazet

Fot. DOMHEIJEL/AP

## GŁUPOTA DODAŁA MU SKRZYDEŁ

PIERWSZY W HISTORII CZŁOWIEK PRZEŻYŁ SKOK Z WODOSPADU NIAGARA BEZ ZABEZPIECZENIA

Kirk Jones, 40-letni sprzedawca części samochodowych z Michigan, przeszedł spokojnie przez barierkę nad Niagarą. – Skoczysz? – zainteresowała się przechodząca obok starsza kobieta. – Tak, matko. Myślę, że tak – odparł nieznajomej Jones. I skoczył, lecąc z wodą w dół niemal 60 metrów. – Kręciło mną na wszystkie strony. Czuję się jak w tunelu, otoczony ze wszystkich stron wodą – wspomina desperat, który twierdzi, że skoczył, bo chciał popełnić samobójstwo. Ale upadek skończył się tylko potłuczeniem że-

ber. Po dopłynięciu do brzegu wyszedł z wody i czekał na ratowników. – Gdy spadałem, poczułem, że dotykam ręki Boga. Uśmiechał się do mnie. Jestem mu wdzięczny za danie mi drugiej szansy na życie – opowiada Jones.

– Głupota – ocenia skok Brian Merrett, przewodniczący Komisji Parku Niagara. Dodaje, że wyczyn Jonesa naraził jego pracowników na ogromne ryzyko podczas udzielania pomocy.

Kanadyjska policja nie wierzy w samobójcze zamiary Jonesa. Po krótkim pobycie w szpitalu został aresztowany. Grozi mu grzywna do 10 tysięcy dolarów za „nielegalne wyczyny kaskaderskie”.

Rodzina Jonesa potwierdza zdanie policji: – Wszyscy znamy historię siedmiolatka, który w 1960 roku spadł z łódki z Niagary i przeżył. Miał kamizelkę ratunkową. Kirk opowiadał, że będzie od niego lepszy – wspomina Keith Jones, brat Kirka.

Jak dotąd skoku z wodospadu Niagara próbowało 15 osób. Przeżyło 10, głównie dzięki zabezpieczeniu. Pierwsza była 43-letnia nauczycielka Annie Taylor, która w 1901 roku stoczyła się z Niagary w beczce. Próbowwała popełnić samobójstwo. I też przeżyła. (TBK)

### WIDMO FESTIWALU

Organizowany przez Elżbietę Penderecką VIII Wielkanocny Festiwal Ludwika van Beethovena odbędzie się w 2004 roku w Warszawie. Organizatorzy innych stołecznych festiwali nie są zachwyceni, obawiając się, że dla nich nie starczy już miejskich pieniędzy. Prezydent Lech Kaczyński uważa jednak „przejęcie” Pendereckiej za sukces. Poprzednie edycje festiwalu żona kompozytora organizowała w Krakowie z Biurem 2000. W tym roku weszła w konflikt z władzami miasta, odwołała krakowski Festiwal Krzysztofa Pendereckiego i zorganizowała go w Poznaniu, zapowiedziała też, że festiwal beethovenowski urządzi w Warszawie. Jego budżet wynosi pięć milionów złotych. Część pieniędzy – jeszcze nie wiadomo ile – będzie musiało wyłożyć miasto.



Elżbieta Penderecka

Fot. ADAM GOLEC/AG

## OCZAMI KAMERDYNERA

SYNOWIE KSIĘŻNEJ DIANY, WILLIAM I HARRY, GWAŁTOWNNIE ZAATAKOWALI BYŁEGO SŁUŻĄCEGO SWEJ MATKI

Kamerdyner Paul Burrell publikuje właśnie swe wspomnienia w odcinkach w londyńskim „Daily Mirror”. Ich zawartość książęta nazwali „zimną i wyrachowaną zdradą”. „Nasza matka byłaby upokorzona, gdyby jeszcze żyła i mogła je przeczytać” – napisali w specjalnie wydanym oświadczeniu. Burrell sugerował między innymi, że Diana obawiała się „spisku” i śmierci w wypadku samochodowym. Kamerdyner opublikował też w „Mirror” fragmenty prywatnych listów hrabiego Spencera do Diany, jego siostry, w której brat oskarża ją o to, że daje sobą manipulować, oraz sugeru-



Paul Burrell

Fot. EAST NEWS

je, że Diana jest chora umysłowo. „Proprosiliśmy Paula, by skończył z tymi rewelacjami” – oświadczyli książęta. Kamerdyner odmówił i dodał, że jest mu przykro z powodu ich reakcji, ale wszystko, co robi, robi wyłącznie, by „oddać hold ich matce”. William i Harry szykują spotkanie z byłym kamerdynerem. Jeśli nie da ono rezultatów, oddadzą sprawę do sądu. (AŁ)

## KLIENT TWOJEGO KLIENTA JEST NASZYM CZYTELNIKIEM



Za co Reklamodawca może polubić czytelnika „Super Expressu”? Na przykład za to, że bardzo uważnie czyta swoją gazetę z reklamą Reklamodawcy. Albo za to, że jest jednym z prawie 4 milionów odbiorców jego reklamy. Wreszcie za to, że jego domowy budżet jest częścią 7 mld złotych wydawanych co miesiąc przez czytelników „Super Expressu”.

Czytelnik „Super Expressu” może różnić się od Reklamodawcy wyborem gazety codziennej.

REKLAMODAWCO, NIE OCENIAJ - DOCIERAJ

Źródło: PBC General, SMG/KRC A Millward Brown Company, I-VIII 2003



NA PEWNO GO POLUBISZ

**KANU CLUB**

HOTEL  
DOMY BUNGALOW  
Nowy Zyzdrój

imprezy biznesowe  
incentive  
pobyty weekendowe

Twoje miejsce na Mazurach

www.kanclub.pl  
tel. /0-89/ 742 00 14



Fot. MAREK SZCZEPANIK

ROZMOWA Z NIEZALEŻNYM EKSPERTEM WOJSKOWYM MAJOREM MICHAŁEM FISZERM

## ZAROBIMY POLITYCZNIE

POLSKA NEGOCJUJE Z USA WARUNKI ROZŁOKOWANIA NA NASZYM TERYTORIUM ELEMENTÓW TARCZY ANTYRAKJETOWEJ – PRZYNAŁO OFICJALNIE MINISTER OBRONY NARODOWEJ. W PRZYSZŁOŚCI SYSTEM MOŻE CHRONIĆ RÓWNIEŻ POLSKĘ PRZED RAKIETAMI NUKLEARNYMI Z DALEKIEGO WSCHODU

**MICHAŁ WÓJCIK: Po co Polsce kolejne cacko technologiczne za miliardy dolarów?**

MAJOR MICHAŁ FISZER: My za to nie zapłacimy ani centa. System jest potrzebny Stanom Zjednoczonym, i to one zapłacą za jego ewentualne rozlokowanie na terytorium Polski. W Europie mają powstać trzy stacje radiolokacyjne: w Polsce, w Wielkiej Brytanii i na Grenlandii. Mało, że do tego nie dopłacimy, to jeszcze zarobimy. Trzeba bowiem wydzierżawić Amerykanom grunt i umożliwić zbudowanie małej bazy.

**Jak będzie wyglądała taka stacja?**

– Są dwa typy: duży i mały. Duża antena radiolokacyjna pozahoryzontalna, która zajmuje przestrzeń do półtora kilometra, i radiolokator satelitarny, który mieści się w jednym budynku. Myślę, że chodzi tu o tę większą antenę. Obsługiwać to może zaledwie kilka, kilkanaście osób.

**Zysk z wydzierżawienia kilkunastu hektarów nie będzie zbyt imponujący.**

– Tu nie chodzi o kilka czy kilkanaście tysięcy dolarów. Jest to ważne ze

strategicznego punktu widzenia. Na całym świecie będzie pięć takich urządzeń i będą to najnowocześniejsze radary. W ramach umowy system stacji zostanie połączony z naszym systemem wczesnego ostrzegania przed atakiem rakietowym i samolotowym. W razie ataku Amerykanie będą zestzelili rakiety nad własnym terytorium. Ponadto w przyszłości Amerykanie mogą nas podłączyć do czynnego systemu, a to pozwala strącać rakiety lecące już w naszym kierunku. Stację obsługiwać będą Amerykanie, a więc Polska stanie się kolejnym krajem, w którym stacjonować będzie armia tego kraju. Chodzi też o zysk polityczny. To kolejna cegiełka w naszym bilateralnym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

**Tylko że ten polityczny zysk wcale nie przekłada się na konkretne kwoty. To Białoruś wygrała przetarg na dostawę traktorów do Iraku, a nie Ursus.**

– Te kontrakty są dopiero przed polskimi przedsiębiorstwami. Gdy zaczną się szersze działania na rzecz odbudowy, to je uzyskamy. Na razie w Iraku

nie jest bezpiecznie i nie ruszyła fala inwestycji, a więc nie ma się o co awanturować. Poza tym, jeśli już jakieś przedsiębiorstwa przegrały przetarg na dostawę sprzętu – to na pewno nie jest wina Amerykanów, tylko tych przedsiębiorstw. Może ich oferta miała ceny z księżycą? Przecież wiadomo, że gdy kontrakty są z góry obiecane, może to działać na nasze firmy demoralizująco. A postawienie na naszym terytorium anteny radiolokacyjnej nam się opłaci. Najważniejsze, że zwiększy nasze bezpieczeństwo. To jest bezsporne.

**Pytanie tylko, kto zamierza do nas strzelać?**

– Światowe tendencje są takie, że zbroi się Trzeci Świat. Pojawił się problem Korei, ostatnio Iranu. Zintegrowanie naszego systemu ostrzegania z amerykańskim poprawia system bezpieczeństwa. Skoro pojawiła się taka szansa, dlaczego z niej nie skorzystać?

**Tyle że oprócz parasola antyrakietowego zakupiliśmy już 48 supernowoczesnych samolotów, cztery łodzie podwodne, transportery. Polska znowu „silna, zwarta i gotowa”? Przecież to jakiś absurd.**

– Z tymi koszmarnymi wydatkami to nie przesadzajmy. Za czasów Układu Warszawskiego Polska wydawała więcej na zbrojenia. Do 1990 roku takich gigantycznych zakupów nasz kraj dokonywał co pięć lat. W okresie zimnej wojny kupiliśmy ogółem 580 migów-21. Poza tym Amerykanie, którym dopiero za siedem lat zaczniemy spłacać pożyczkę na samoloty, zapewne umorzą nam jakąś jej część. W okresie zimnej wojny na przykład podobną pożyczkę Stany umorzyły Turcji. Idąc takim sposobem myślenia jak pan, możemy w ogóle zlikwidować nasze siły zbrojne. Radziłbym jednak pamiętać: wojen nie ma nie dlatego, że ludzie i rządy się kochają, ale dlatego, że istnieje system odstraszania. Nie atakuje się nawet słabszego, jeżeli jest w stanie zadać znaczące straty atakującemu. Niedługo NATO zostanie przekształcone, a jego rola ograniczona. Zwiększy się za to rola sił Unii Europejskiej. Polska, Hiszpania czy Czechy nie mogą zdać się na łaskę silnych Niemiec i Francji. W naszym interesie jest, by wejść do układu kolektywnej obrony jako partner, a nie petent. Zbroimy się na miarę naszych możliwości.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCIK

## ZMARLI

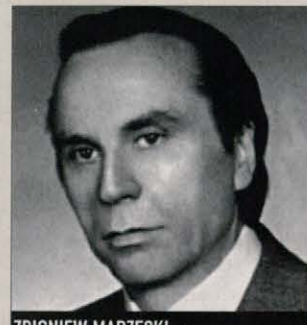


RYSZARD POLAŃSKI

**Ryszard Polański, 60, prezes łódzkiej Wólczanki od ponad 20 lat. Przekształcił państwowy zakład w spółkę akcyjną i w 1989 roku wprowadził jako siódmą firmę na powstającą właśnie polską Giełdę Papierów Wartościowych. Wielokrotnie wyróżniany, między innymi przez Teraz Polska, BCC czy „Newsweeka”, jako Pracodawca Roku. Wśród współpracowników cieszył się opinią świetnego menedżera i wielkiej osobowości. Miał też uznanie w oczach klientów zagranicznych. – To było nazwisko, to była postać – powiedział Paweł Tobiasz, dyrektor do spraw produkcji i logistyki. – Ryszard miał dwoje dzieci: jedynego syna i Wólczankę. Wólczanka to był Polański, a Polański to była Wólczanka – podsumował Tobiasz.**

**Zbigniew Marzęcki, 76, profesor medycyny, wybitny onkolog. Urodzony w Warszawie, studiował na Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie i tam spędził całe życie zawodowe. Na PAM utworzył klinikę radiologiczną oraz klinikę radioterapii. Był stypendystą Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Londynie. – Zapamiętałem go jako człowieka życzliwego i skromnego, a jednocześnie budzącego wielki szacunek – wspomina Waldemar Pomorski, jeden z dyrektorów PAM.**

Profesor Marzęcki zginął w tajemniczym wypadku samochodowym. Honda, którą prowadził, na moście gwałtownie skręciła w bok i wpadła do rzeki. Policja wykluczyła, by przyczyną wypadku była awaria auta. Dopiero sekcja zwłok wykaże, czy można podejrzewać samobójstwo.



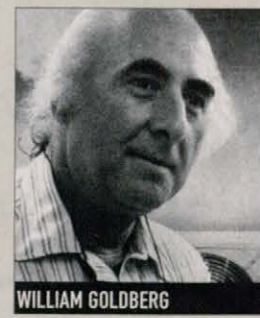
ZBIGNIEW MARŻĘCKI



SOONG MEI-LING

**Soong Mei-ling, 105, wdowa po przywódcy chińskich nacjonalistów Czang Kaj-szoku. Pochodziła z jednej z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin chińskich XX wieku. Jej ojciec zbił fortunę, drukując chińskie tłumaczenia Biblii. Jej brat T.V. Soong, pierwszy Chińczyk, który skończył Harvard, był ministrem finansów nacjonalistycznych Chin. Jedną z jej siostr była żoną Sun Yet-sena, twórcy nowoczesnej republiki w Chinach. Mei-ling wychowała się w USA. W 1943 roku wygłosiła w Kongresie płomienne przemówienie, dzięki któremu Chiny uzyskały pomoc w walce z japońską okupacją. Po zwycięstwie komunistów w Chinach mieszkała na Tajwanie z mężem do jego śmierci w 1975 roku. Potem przeniosła się do USA. W ostatnich latach niemal nie opuszczała luksusowego apartamentu na Manhattanie. Zajmowała się malarstwem i kaligrafią. Trzy lata temu wzięła udział w wystawie swych prac zorganizowanej z okazji 102. urodzin. – Codziennie czytam Biblię i „New York Timesa” – odpowiedziała na pytanie o sposób na utrzymanie się w formie.**

**William Goldberg, 77, jeden z największych nowojorskich handlarzy diamentów. Rodzice Williama prowadzili sklep. Chcieli, żeby syn został rabinem, jego jednak już od dziecka interesowało jubilerstwo. – Kochał swoje kamienie – powiedział inny znany kupiec diamentów Laurence Graff. – Każdemu z nich nadawał nazwę. Dzięki niemu klejnoty zyskiwały osobowość. Przez ręce Goldberga przechodziły prawdziwe skarby. 353,9-karatowy (70 gramów) diament znaleziony w RPA pociął na trzy części, każdą nazwał Pierwszą Różą i sprzedał je w 1989 roku za 10 milionów dolarów. Był szefem Klubu Handlarzy Diamentów.**



WILLIAM GOLDBERG



ELLIOTT SMITH

**Elliott Smith, 34, amerykański wokalista, kompozytor i autor tekstów, jeden z najzdolniejszych przedstawicieli muzyków średniego pokolenia. Świat odkrył go w 1997 roku, gdy jego piosenka „Miss Misery” z filmu „Buntownik z wyboru” Gusa Van Santa została nominowana do Oscara. Flirt z wielkim show-biznesem okazał się jednak dla artysty tylko mało znaczącym epizodem. Dorastał w Portland i ze sceną tego miasta był najsilniej związany. Grał w alternatywnym zespole Heatmiser, od 1994 roku działał jako solista, wydał pięć solowych płyt. Dwie z nich należą już do klasyki alternatywnej ballady. Smith pracował właśnie nad nowym albumem – pierwszym od trzech lat. Popenił samobójstwo w mieszkaniu w Los Angeles, wbijając sobie nóż w pierś. Motywy nie są znane.**

**Georgij Władimow, 72, prawdziwe nazwisko Wołosiewicz, jeden z najlepszych współczesnych pisarzy rosyjskich. Karierę w ZSRR przerwał mu list, jaki napisał w 1967 roku w obronie Aleksandra Sołżenicyna. „Czy jesteśmy narodem łajdaków i donosicieli?” – za te słowa z listu musiał pożegnać się z oficjalnym obiegiem. W samizdacie wydał książkę, która przyniosła mu sławę – „Wiernego Rusłana” o psie strażniczym w łagrach. Od 1983 roku na emigracji w Niemczech. Powrócił do Rosji wydaną w 1994 roku książką „Generał i jego armia”. Nagrodzona rosyjskim Bookerem (na wniosek jurora Andrzeja Drawicza) opowieść o generale Własowie wywołała gwałtowne polemiki o tym, „jak zachować osobistą godność wśród dramatycznych wydarzeń historii”, i ataki na autora za próbę demitologizacji radzieckiego udziału w II wojnie światowej.**



GIEORGIJ WŁADIMOW

A STAR ALLIANCE MEMBER

Twój szef zmienił strategię  
Twój klient zmienił termin  
Twoja żona zmieniła zdanie

Teraz Ty zmień swoje plany. Codzienne połączenie SAS z Warszawy do Sztokholmu.

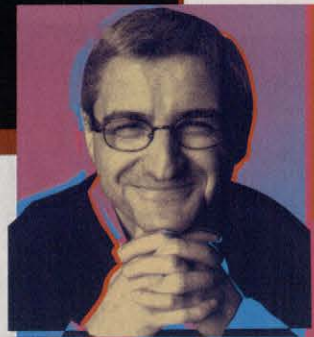
Rezerwacja i sprzedaż w biurach podróży oraz lokalnych oddziałach SAS, tel.: (22) 8 500 500.  
www.scandinavian.net It's Scandinavian.



Scandinavian Airlines

a właściwie  
to...

JACEK KOWALCZYK



**T**abloid. Bulwarówka. Te słowa brzmią jak obelgi, ale nie dajmy się im zwieść. Tu nie chodzi o epitetę, tu chodzi o pieniądze. I nie ma się co naśmiewać, że tytuł wymawiany szybko brzmi jak popularne angielskie przekleństwo. Mamy nową gazetę na rynku. To fakt. Wreszcie! Już było nudno i monotonnie w zamkniętym kręgu gazet ogólnopolskich: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Super Express” – ustalone pozycje, rozpoznawalne style, rozdane role. Ruch w zadowolonych z siebie wydawnictwach i redakcjach zrobił się dopiero, kiedy pojawiły się pierwsze poważne informacje o przygotowywaniu nowego dziennika przez niemieckiego wydawcę. To także fakt – niezależnie od tego, kto straci, a kto na ożywieniu rynku dzienników wygra, my, „normalni ludzie”, na pewno zyskamy. Bo wymienione gazety, a także wiele innych, w tym lokalne i regionalne, ostro wzięły się do roboty – walczą o nas. A muszą nas „mieć”, bo bez nas ich nie będzie. Oto doskonała lekcja kapitalizmu. Wprawdzie ukazało się dopiero kilka numerów, ale już wiadomo, czym jest „Fakt. Gazeta Codzienna”. Wielkie tytuły, pełno wykrzykników, znaków

## Dobre i złe strony kapitalizmu

zapytania, apeli. Tłoczno od informacji i zdjęć wchodzących w tekst. Podkreślenia i wytłuszczenia. Dominują czerń, czerwień i żółć – także w tematyce i języku. Musi być wyraziście, emocjonalnie, ale jasno i zrozumiale (akurat tutaj redakcja ma jeszcze sporo do zrobienia). „Jesteśmy tacy jak ty, wiemy, co to bieda; pomożemy ci, poradzimy, jak żyć, ale i pokażemy, jak żyją ludzie znani i lubiani; brzydzimy się polityką, ale w twoim imieniu będziemy walczyć, żeby »oni« lepiej zarządzili”. Czyli szybka papka. Czyli – bez obrazu – bulwarówka. Co z tego, że nie tak ostra jak „Bild” sprzedawany w Niemczech przez tego samego wydawcę? Może dopiero się rozkręci?

Zwłaszcza jeśli nie złapie wystarczająco wielu czytelników droższego, ale bezpardonowego ostatnio „Super Expressu”. Atakując zaniżoną ceną i olbrzymim nakładem, „Fakt” narobi sporo zamieszania. Może poszerzy rynek czytelników o tych, którzy nie sięgali po dzienniki z oszczędności, ale na pewno też zabierze klientów przepolitykowanej „Gazecie” i innym „poważnym” pismom. Można by zacząć biadolić, że „gorszy pieniądz wypiera lepszy”, ale to byłby tylko kęs prawdy. Jesteśmy świadkami istotnej zmiany na rynku mediów drukowanych. Do gry wchodzi ktoś, kto gotów jest zainwestować wielkie pieniądze (mówi się o stu milionach złotych), żeby zdobyć pozycję, na której zacznie zarabiać. Dotychczas dysponenci gazet mieli jednak także inne misje. „Gazeta” ma pełne prawo mówić dziś: „Nam nie jest wszystko jedno” (choć od kiedy jej wydawca jest na giełdzie, znalazła się w dwuznacznej sytuacji jako zarazem uczestnik i komentator rynku). Ale nie wierzę w społeczną misję nowej gazety – chyba że chodzi o dobrobyt przetwórci makulatury. Tu uruchomiono pewną socjotechnikę. Prawdopodobnie skuteczną. Dotąd wydawcy i ich redakcje stawali do walki o rząd dusz. „Fakt” jako pierwszy otwarcie staje do walki o rząd żądz. O rzeszę odbiorców, do których chcą ze swoimi reklamami dotrzeć producenci artykułów powszechnego użytku. Żyjemy w kapitalizmie. Fakty mówią same za siebie. ■

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI

Konstanty Ildefons Gałczyński



OTO WIDZISZ, ZNOWU IDZIE JESIEŃ

Oto widzisz, znowu idzie jesień,  
człowiek tylko leżałby i spał...  
Załóżże swój szmaragdowy pierścień:  
blask zielony będzie miło grał.

Lato się tak jak skazaniec kładzie  
pod jesienny topór krwawy bardzo –

a my wiosnę widzimy w szmaragdzie,  
na pierścieniu, na twym jednym palcu.

1937



Dla „Przekroju” ANDRZEJ DUDZIŃSKI



WILHELM SASNAL

**WALDEMAR DUBANIOWSKI**  
 – URODZIŁ SIĘ W 1964 ROKU. UKOŃCZYŁ SOCJOLOGIĘ NA UW I PODYPLOMOWY HANDEL ZAGRANICZNY NA SGH. JEST JEDNYM Z PIERWSZYCH ABSOLWENTÓW ELITARNEJ KRAJOWEJ SZKOŁY ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ KSZTAŁCĄCEJ URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH. W 1993 ROKU PRACOWAŁ W MINISTERSTWIE PRZEMYSŁU I HANDLU, SKĄD ODSZEDŁ DO BIURA PEŁNOMOCNIKA RZĄDU DO SPRAW INTEGRACJI EUROPEJSKIEJ. W 1995 ROKU TRAFIŁ DO KOMITETU EKONOMICZNEGO RADY MINISTRÓW, A ROK PÓŹNIEJ ZNALAZŁ SIĘ W KANCELARII PREZYDENTA, GDZIE ODPOWIADAŁ ZA ROZKŁAD ZAJĘĆ ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO. JESIENIĄ 1998 ROKU PREZYDENT MIANOWAŁ GO CZŁONKIEM KRRITV. DUBANIOWSKI, POSTRZEGANY JAKO CZŁOWIEK PREZYDENTA I JEGO TAJNA BRÓŃ, WALCZY TERAZ O STANOWISKO PREZESA TVP. MÓWI SIĘ, ŻE W PRZYSZŁOŚCI SAM MOŻE ZOSTAĆ PREZYDENTEM.



# ANTY- -CZARZASTY

ZDJĘCIA JAREK JAWORSKI

Wygląda na to, że **WALDEMAR DUBANIOWSKI**

ma największe szanse pogrzebać Roberta Kwiatkowskiego.

Jakim byłby prezesem TVP? – pyta Piotr Najsztub

**Wyjaśnijmy sobie najpierw sprawy podstawowe. Chce pan zostać prezesem TVP, bo szuka pan pracy?**

– Nie, bo lubię takie wyzwania. A wydaje mi się, że mam wszelkie cechy po temu, ażeby w takiej roli sobie poradzić i być może mieć jakieś inne spojrzenie, świeży pomysł.

**Ale dzisiaj jest pan bezrobotny?**

– Nie. Jestem doradcą do spraw mediów oraz wizerunku w Polskich Sieciach Energetycznych, dużej spółce.

**Rozumiem, że jeśli pan nie zostanie prezesem telewizji, to będzie pan miał z czego żyć?**

– Bez wątplenia tak.

**W tej chwili największym zarzutem stawianym telewizji publicznej jest: mnóstwo taniej lub mniej taniej rozrywki i propaganda polityczna. Ma pan jakiś pomysł, jak to zmienić? Najpierw, jeśli chodzi o rozrywkę.**

– Z rozrywką wiążą się trzy problemy: sposób jej finansowania, realizowania i produkowania i być może podstawowy – problem miejsca TVP na rynku audiowizualnym. I w moim przekonaniu telewizja publiczna nie powinna rezygnować z reklam. Powinna być takim kanałem z tytułem szlacheckim, czyli takim kanałem, który będzie niedoścignionym wzorem dla wszystkich innych nadawców działających na tym rynku, a co za tym idzie, powinna mieć mocną pozycję. Ale nie jestem przekonany, czy za wszelką cenę TVP powinna mieć pozycję dominującą.

**Panie pretencje, nie mówmy o „kanale z tytułem szlacheckim”, na razie mówimy o skazańcu, który stoi pod szubienicą i wszyscy chcą go powiesić! Jak pan chce go od stryczka ocalić?**

– O, nie. Moim zdaniem telewizja publiczna jest może trochę współoskarżonym w tym całym zamieszaniu, które wiąże się z wojną o ustawę o radiofonii i telewizji. Przy tej okazji głośno zostały wypowiedziane wszystkie zarzuty, które gdzieś tam po cichu krążyły wokół nadawcy publicznego.

**Niezasłużone?**

– Powiem inaczej. W tej chwili w TVP dominują formaty zagraniczne, programy licencyjne, które się sprawdziły komercyjnie w wielu krajach. To się powinno zmienić, powinien się odbyć wielki konkurs pomysłów rozpisany tu i teraz, rozpisany wśród tych, którzy mają otwarte umysły, otwarte głowy. To jest instytucja, która zatrudnia pięć tysięcy osób, i wśród nich są przeróżne osobowości. Natomiast

tam są bez wątpienia, wierzę w to głęboko, również ludzie, którzy czekają na to, żeby dać im szansę.

**Ale pan jest okragły...**

– Dlaczego?

**Właśnie nie wiem dlaczego. Może dlatego, że stara się pan o posadę... Mówi pan, że mają być w TVP reklamy. Reklamy są nie tam, gdzie jest „szlacheckość”, tylko tam, gdzie jest oglądalność.**

– Oglądalność tak, ale niekoniecznie pozycja dominująca na rynku telewizyjnym, niekoniecznie 50-procentowy udział w tym rynku. Ja sobie znakomicie wyobrażam sytuację, w której reklamy będą, natomiast nie będzie ich dokładnie tyle i w tych samych pasmach, w których są teraz.

**A ma pan jakiś pomysł, żeby telewizja publiczna przestała być propagandowa? Albo najpierw: Czy uważa pan, że telewizja jest propagandowa?**

– Bywa od czasu do czasu telewizją propagandową i to jest jej nieszczęście. Nie ma u nas jeszcze takich wzorców jak angielska BBC.

**Czyli jest pan kolejnym nudziarzem, który uważa, że pomysł kopiowania BBC w Polsce jest najlepszym pomysłem. To opowiada każdy kolejny prezes i... nic z tego nie wychodzi. Może dlatego, że nie jesteśmy Anglikami.**

– BBC jest bez wątpienia, jeśli chodzi o media publiczne, autorytetem. Chociażby taka prosta, aczkolwiek genialna rzecz, czyli standardy zachowań w określonych sytuacjach. To jest gruba księga, która stara się skodyfikować, przedstawić wszystkie sytuacje, w których dziennikarz może się znaleźć, i sposób, w jaki wówczas powinien się zachować.

**To jest iluzja, którą kolejni prezesi telewizji publicznej nas karmili. Nic z tego nie wychodziło, ponieważ dziennikarstwo w tej części Europy nie jest nauką tańca klasycznego i innych, w których kolejność i charakter kroków są sztywne.**

– Nawet w tej części Europy da się ustalić „standardy obowiązujące w TVP” czy „standardy obowiązujące w mediach publicznych w Polsce”. Taki dokument dziennikarze mogliby traktować jako swoisty kodeks honorowy zachowań. On pomógłby im oderwać się od wszelkich nacisków. W tych sytuacjach, w których ktoś by oczekiwał, że dziennikarz zachowa się ulegle, on mógłby powiedzieć: „Przepraszam bardzo, ale punkt siódmy kodeksu telewizji publicznej każe mi w takiej sytuacji...”.

W takich instytucjach-molochach najgorsze, co można zrobić, to wejść z pistoletem maszynowym, wystrzelać wszystkich i budować od początku

Trochę ubolewam nad pańską naiwnością, ale rozumiem intencje. Pan nie chce się zetrzeć z politykami, nie chce być Chrystusem, który przegania kupców ze świątyni, tylko chce pan być pobożnym Żydem wręczającym wszystkim zainteresowanym księgę, według której będą musieli odtąd postępować. Ale nie wiem, czy to jest sposób na niewchodzenie w konflikt z politykami.

– Taki kodeks byłby nie dla polityków, tylko dla dziennikarzy. Poza tym rolą i zadaniem prezesa jest ochrona dziennikarzy przed atakami polityków, biznesmenów, osób wpływowych. Jeżeli ktoś z tej grupy próbowałby naciskać na dziennikarza, to on mógłby powiedzieć: „Przepraszam bardzo, ja mam księgę i do niej muszę się stosować, mam też prezesa, więc jeżeli są jakiegokolwiek zastrzeżenia, to proszę do prezesa, a nie do mnie”.

**Pańska wizja o tym, że na Woronicza są tysiące ludzi, którzy tak naprawdę od lat marzą o tym, żeby być bezstronnymi dziennikarzami na wzór BBC, może być wizją naiwną. Jest tam przecież spora grupa tych, którym przez lata łamano kręgosłup, zmuszano do dziennikarskich kompromisów.**

– Tu się nie zgadzamy. Myślę, że ich znaczna część tak naprawdę po cichu sobie o tym marzy, aby uprawiać prawdziwe, rzetelne dziennikarstwo. Bo oni byli rzeczywiście łamani i to spowodowało, że znakomicie potrafią, jak kameleon, się do takiego łamania przystosowywać. Założyć inny pancierz, inny kolor mundurka. Ale tak naprawdę potrafią też bardzo szybko ten mundur zdjąć i o nim zapomnieć.

**A jaką ma pan wizję własnej prezesury? Prezes redaktor naczelny, prezes główny księgowy czy prezes strateg na rynku medialnym?**

– Na pewno nie widzę siebie jako redaktora naczelnego. To byłby poważny błąd – łączenie funkcji zarządzającej i programującej, decydowanie o tym, co ma się w tej telewizji ukazać, a co ma się nie ukazać.

**Dotąd wszyscy prezesi uważali, że są doskonałymi redaktorami, nawet obecny prezes Kwiatkowski uważa się za dobrego redaktora, choć nigdy się tego zawodu nie uczył.**

– Uważam, że to jest kolosalny błąd, że to jest rzecz, która...

**A może nie można się wymigać od tego współdecydowania czy decydowania?**

– Nie można się wymigać od odpowiedzialności za program. Jeżeli jakiegokolwiek program narusza standardy, jest nieetyczny, jest zły z jakiegokolwiek innego powodu, to faktycznie odpowiedzialność ponosi prezes. I dlatego w interesie prezesa jest, żeby cała struktura, która doprowadza do powstania programu, była jak najbardziej transparentna, i żeby nie można było jednym gestem kciuka prezesa, w dół albo w górę, decydować. Mam pełną świadomość, że w dużych instytucjach mało komu udaje się być krytycznym wobec prezesa, ale ja – proszę mi wierzyć – bardzo sobie cenię krytyczne opinie. Nie boję się dyskusji, ja w jej sens wierzę.

**Pan opowiada o TVP tak, jakby pan mówił o zdrowym, normalnym schemacie funkcjonującego przedsiębiorstwa.**

– Oczywiście nie wierzę w to, że ktoś – nawet ja – wejdzie tam i następnego dnia wszystko się zmieni. Ale stopniowo, ewolucyjnie da się to zrobić. W takich instytucjach-molochach najgorsze, co można zrobić, to wejść z pistoletem maszynowym, wystrzelać wszystkich i budować od początku. Trzeba dokonywać zmian w oparciu o sensowną, zaplanowaną na kilka lat strategię. I trzeba mieć jakąś wizję organizmu normalnie funkcjonującego, dla którego głównym celem nie jest zarabianie pieniędzy, ale coś, co ja bym nazwał misją firmy. Mam niejasne wrażenie, że TVP takiej misji nie ma.

**A co to powinno być?**

– Dzisiaj w sposób jasny i przekonywujący nie mogę na to odpowiedzieć. Myślę, że ustalenie tego to jest pierwsze zadanie, jakie powinien zrealizować prezes z nowym zarządem.

**Wydaje mi się, że już startując w konkursie, kandydat powinien mieć taką wizję misji TVP.**

– Mogę powiedzieć, co nie powinno być misją tej firmy. Nie powinien nią być zysk mierzony w pieniądzu. Powinien nią być dobry publiczny program. To powinien być program, który – jeżeli widz zdecyduje się na włączenie telewizora – od razu jest rozpoznawalny jako stacja publiczna.

**Pan to już wielokrotnie publicznie mówił, to brzmi jak magiczna mantra.**

– Wytłumaczę to, posługując się przykładem radiowej Trójki. Trójka była takim programem na skali radiowej, który od razu po włączeniu dawał do zrozumienia, że jest „innym” programem. Innym niż stacje komercyjne, bo był programem, który spełniał wszystkie wymogi programu publicznego. Ale Trójka straciła słuchalność, dlatego że stanęła do boju ze stacjami komercyjnymi. Stanęła do boju z RMF, z Zetką, do boju o słuchaczy i pieniądze, z góry przegranego, a po drodze zatraciła swój charakter.

**Być może zostanie pan prezesem telewizji publicznej. Jeśli tak się stanie, to gdzie się będą kończyły pańskie kompetencje?**

– Przy dzisiejszej strukturze telewizji na dyrektora generalnym. Zdrowa organizacja polega na tym, że to nie prezes decyduje o każdym drobiazgu – on deleguje kompetencje, uprawnienia i – co istotne – odpowiedzialność. Najgorzej jest mieć przekonanie o swoim własnym geniuszu, własnej nieomyślności.

**Nie będzie pan chciał decydować o produkcji kolejnej telenoweli, o wejściu nowego programu publicystycznego?**

– To zarząd będzie decydował, w oparciu o rekomendację stosownego do tematu członka zarządu, który będzie miał za sobą merytoryczną argumentację fachowego zespołu.

**Ile procent rynku telewizyjnego powinna mieć TVP?**

– Tak dużo, jak tylko będzie mogła posiadać, zachowując swój publiczny charakter.

**Mówi pan jak rabin.**

– Tak, dlatego że tu nie ma prostych odpowiedzi. Dzisiaj nie mogę powiedzieć, że barierą jest 30 procent, bo jeżeli się okaże, że zmieniając sposób realizowania programów, telewizja w dalszym ciągu zachowuje 50 procent rynku, to to będzie bardzo dobre. Trzeba starać się tak realizować program, po trzykroć publiczny, publiczny, publiczny, cokolwiek by to oznaczało...

**„Cokolwiek by to oznaczało” to jest dobre i realistyczne określenie.**

– Chodzi o to, żeby telewidza w TVP nie ogłupiać. Jeśli będzie szukał komercyjnej rozrywki, to do tego ma nadawców komercyjnych, i bardzo dobrze. To nadawca komercyjny patrzy na zestawienie przychodów i wydatków i tylko od tego jest uzależniony. Natomiast TVP ma abonament. Jeżelibyśmy zgodzili się na to, żeby telewizja publiczna stała w jednym szeregu z nadawcami komercyjnymi, to jutro ciężko byłoby uzasadnić przymus płacenia abonamentu.

**TVP jako stacja publiczna powinna mieć jakąś swoją hierarchię wartości, które należałoby telewidzom prezentować i wtlaczać do głów. Niech pan wymieni trzy takie wartości ważne dla współczesnego świata i współczesnej Polski, które by pan wyróżnił?**

– Uczciwość, honor, tolerancja.

**Co pan rozumie pod określeniem „honor”?**

– Honor jako odpowiedzialność za słowo, umiejętność ujęcia się za słabszym, umiejętność przyznania się do błę-

DO KONKURSU NA PREZESA TVP STANĘŁY 52 OSOBY, W TYM OBECNY PREZES ROBERT KWIAWKOWSKI. KAŻDY Z CZŁONKÓW RADY NADZORCZEJ TVP WSKAZAŁ TRZECH SPOŚRÓD KANDYDATÓW. DO KOLEJNEJ TURY PRZEJDA OSOBY, KTÓRE UZYSKAJĄ POPARCIE MINIMUM DWÓCH CZŁONKÓW RADY. ZDANIEM ADAMA PAWŁOWICZA, CZŁONKA RADY NADZORCZEJ, W CIĄGU MIESIĄCA POWINNO UDAĆ SIĘ WYTYPOWAĆ TRZECH FINALISTÓW. ICH NAZWISKA ZOSTANĄ UPUBLICZNIONE. DO TEGO CZASU PROCEDURA KONKURSOWA JEST TAJNA. WYBORY MAJĄ SIĘ ZAKOŃCZYĆ NA PRZEŁOMIE GRUDNIA I STYCZNIA.



du. Krążymy wokół programu, więc ja uważam, że telewizja mogłaby też pobudzać do myślenia.

**„Pobudzać do myślenia” to często znaczy „prowokować”, a „prowokować” to często znaczy „być skandalistą”.**

– Prowokować, a nie skandalizować, to chciałem powiedzieć. Skandal często spełnia swoje prowokacyjne założenia w sposób miły. Mnie interesuje prowokacja intelektualna, stawianie pytań. Mam wrażenie, że skandalizujące oblicze może mieć telewizja komercyjna.

**Pewnie ogląda pan telewizję. Jest jakiś program w TVP, który by pan zdjął?**

– Na to pytanie nie odpowiem, nie tak rozumiem rolę prezesa.

**Takiej odpowiedzi się po panu spodziewałem.**

– O!

**Bo uważam, że powinien pan zostać wykładowcą w Wyższej Szkole Administracji Publicznej, choć nie wiem, czy prezesem telewizji. Może jest pan za dyplomatyczny?**

– Kiedy prezes mówi: „Zdejmujemy program”, kiedy prezes po raz pierwszy podejmie taką decyzję...

**Ale czasem musi!**

– ...to tak się zaczyna „łamanie kręgosłupów”. Bo wtedy ludzie błyskawicznie zaczynają szukać tego, co się nowej władzy podoba.

**Może się tego nie uda uniknąć?**

– Może się nie uda uniknąć zdejmowania programów, tylko nie można tego robić w taki sposób. Jestem zwolennikiem budowania konstruktywnego, czyli nie zdejmowanie programów, tylko wyjście z pomysłem na nową siatkę programów, i wtedy, przy jej konstruowaniu, może się okazać, że jakiś program do niej nie pasuje.

**Niektórzy nazywają pana „młodszym bratem Kwaśniewskiego”. Co pan, słysząc to, czuje?**

– Uśmiecham się do siebie.

**Z politowaniem czy z zadowoleniem?**

– Pewnie z próżności, bo dla każdego porównanie z prezydentem, który ma między 70 a 80 procent akceptacji i poparcia społecznego, powinno być miłe.

**Decyzja o konkursie na stanowisko prezesa TVP to już taka zapowiedź wygranej wojny. Jeżeli okaże się, że konkurs zostanie rozstrzygnięty w sposób niebudzący wątpliwości, to raczej nie będzie to zwycięstwo Czarzastego**

Prezydent jak dotąd słynie ze skuteczności. A pan przed sejmową komisją śledczą zeznał, że często przegrywał pan w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji z jej sekretarzem Włodzimierzem Czarzastym. Czarzasty uosabia nieformalne układy w świecie mediów elektronicznych i polityki, czyli coś, z czym przyszłemu prezesowi telewizji przyjdzie walczyć. **Może jest pan na to za słaby?**

– Myślę dokładnie odwrotnie. Historia pokazuje, że można przegrywać bitwy, ale konsekwentna postawa i konsekwentna wiara w to, że warto walczyć w słusznej sprawie, powoduje, że na końcu można wygrać całą wojnę. Decyzja o konkursie na stanowisko prezesa TVP to już taka zapowiedź wygranej wojny. Ona jeszcze jakiś czas temu wywoływała ironiczne uśmiechy czy uśmiešky, a dzisiaj konkurs już jest. Jeżeli okaże się, że konkurs zostanie rozstrzygnięty w sposób niebudzący wątpliwości, to raczej nie będzie to zwycięstwo Czarzastego. Dlatego nie należy się zrażać jakimiś drobnymi porażkami, bo na koniec dnia i tak wygra biały charakter, a nie czarny.

**Już raz zastąpił pan Roberta Kwiatkowskiego, w KRRITV. Raz się udało, to może i drugi raz też się uda. Ale mnie niepokoi 16 września tego roku, kiedy został pan prezesem Polskiego Związku Tenisowego, wszedł pan w jeszcze ciepłe buty Rywina, poprzedniego prezesa. Czyby akceptował pan polski system, w którym posady szefów jakichś związków sportowych czy innych są synekurami dla ludzi, którzy „muszą” mieć jakąś prezesurę?**

– Tylko dlatego od razu panu nie przerwałem, że chwilę wcześniej mówiłem o cierpliwości. Niech pan spojrzy na moje rakiety tenisowe, na puchary z zawodów. Tenis to jest moja olbrzymia pasja. Nocami czasem ten tenis w telewizji oglądam...

**Są ludzie, którzy zawsze czekają na nocną walkę w boksie zawodowym, a nie uważają, że powinni kierować Polskim Związkiem Bokserskim.**

– To nie jest tak! Polski Związek Tenisowy wymaga wielu zmian. Niedługo, na zjeździe ogólnopolskim, zamierzam przedstawić swój program rozwoju związku...

**Że kiedy będzie pan już prezesem, to tenis na stałe zagości w ramówce?**

– Tych dwóch moich aktywności nie zamierzam w żaden sposób łączyć. Oczywiście jeśli zostanę prezesem TVP. Tenis sam w sobie jest sportem szaleniem medialnym, ma swoich fanów, swoje rynki medialne, bo ma naturalne przerwy reklamowe. Jeżeli do tego się doda sukces, takiego polskiego „Matysza”, to wtedy tenis sam da sobie radę, będzie oglądany i będą się o niego biły stacje komercyjne, publiczne...

**Może pan wygrać ten konkurs. Ile pańskim zdaniem powinien zarabiać prezes telewizji publicznej?**

– Dobre pytanie, na które oczywiście mogę odpowiedzieć, że adekwatnie do odpowiedzialności, ale to oczywiście pana nie usatysfakcjonuje. Myślę, że tyle, ile menedżerowie innych dużych publicznych czy państwowych firm, ale z zastrzeżeniem rozliczenia za skutki jego działań.

**To znaczy, że kiedy jest sukces, to pojawiają się ekstrapremie.**

– Tak.

**Prezisi tych wielkich spółek państwowych zarabiają około 15 tysięcy złotych. Dzisiaj zarabia pan więcej czy mniej?**

– Nie odpowiem, ale to nie motywacja finansowa zdecydowała o moim starciu w konkursie.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB  
WARSZAWA, 25 PAŹDZIERNIKA 2003 R.

Wywiad opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)





Fot. GAMMA/B&amp;W, TOPHAM PICTUREPOINT/MEDIUM



Fot. LIECHTENBERG/2

# BIZNES W RAJU

## PO CO KOMU RAJ?

● **Pranie brudnych pieniędzy.** Przesiępcy wysyłają do rajy serię przelewów, zwykle poniżej 10 tysięcy dolarów (wyższe podlegają kontroli w rodzimych krajach). Pieniądze trafiają na konta fasadowych spółek offshore, a z czasem cała kwota pojawia się na anonimowym, prywatnym koncie.

● **Przeniesienie dochodów.** Przedsiębiorca lub osoba prywatna oddaje „rajskiej” spółce prawo do swoich zysków. W swoim kraju podatek zapłaci dopiero, gdy postanowi skorzystać z funduszy nagromadzonych przez spółkę offshore.

● **Unikanie cel.** Firma z państwa A chce sprzedać towar do państwa B. Aby uniknąć podatku, otwiera spółkę offshore i na papierze przekazuje towar tej spółce. Oszczędza dzięki preferencjom podatkowym albo umowom o unikaniu podwójnego opodatkowania między rajem i krajem B.

● **Redukcja kosztów.** Wielki koncern otwiera spółki offshore i zonglując pieniędzmi i towarami między własnymi filiami, minimalizuje podatki. Handel wewnątrz koncernów to obecnie 60 procent światowych obrotów handlowych.

● **Obniżanie podatków w rodzimym kraju.** Firma-córka w rajy świadczy usługi na rzecz firmy-matki i tym samym sztucznie obciąża jej bilans. Zyski w rodzimym kraju są mniejsze, więc maleje też podatek.

**Bez rajów podatkowych światowa gospodarka nie przetrwałaby tygodnia. Wielomiliardowe fortuny w egzotycznych bankach są kotłem zamachowym globalnego biznesu, nie tylko tego nielegalnego**

MARK RYBARCZYK

**W**yspa Nauru w Mikronezji nie jest dobrym miejscem na wakacje. Na 21 kilometrach kwadratowych rozciąga się kosmiczny krajobraz z dołami po kopalniach fosforytów, które niegdyś uczyniły z Naurańczyków drugi najbogatszy naród ziemi. Dziś zrujnowana ekologicznie wyspa słynie jednak z zupełnie czego innego: ma 400 banków.

Na wysepce wkrótce wyczerpią się złoża fosforytów, więc 11 tysięcy zapobiegliwych Naurańczyków musiało znaleźć sobie nowe źródło dochodów. Postanowili zająć się trzymaniem wielkiej forszy poza zasięgiem obcego fiskusa. Wszystkie naurańskie banki mieszczą się pod jednym adresem w miasteczku Yaren (jedyne miejsce z dostępem do Internetu). Co roku rosyjska mafia pierze w nich około 70 miliardów dolarów, czyli równowartość całego rosyjskiego eksportu. Nauru to najbezpieczniejszy raj podatkowy na świecie – państwo, które przyjmie każde pieniądze od każdego i o nic nie zapyta.

Ze współczesnego korsartwa żyje 40 mikroskopijskich państw świata. Klientela rajów po-

datkowych jest różnorodna: Robert Mugabe, ben Laden, spółka Enron, Richard Branson, Bill Gates, George Soros i Rupert Murdoch. Bogaci drwią sobie z maksymy, w myśl której nie można uniknąć tylko „śmierci i podatków”. Przewidujący biznesmen od razu zakłada swoją firmę w rajy. Bill Gates znał się może na komputerach, ale Microsoft nieopatrznie zarejestrował w USA i stracił na tym miliardy. Jego nowa firma dostarczająca Internet przez satelitę wystartowała już po bożemu, czyli z siedziby na Bermudach.

## WIECZERZAK W RAJU

Polski przedsiębiorca, który chciał w tym roku wypłacić choćby część zysku swojej firmy, musiał zapłacić 27 procent podatku dla przedsiębiorstw i 15 podatku od dywidendy. – Jeśli wyprowadziłby pieniądze do Holandii, opodatkowanie spadłoby poniżej tych 42 procent, bo mamy z tym krajem dobrą umowę o unikaniu podwójnego opodatkowania, a podatki są tam niższe – wyjaśnia Janusz Fiszer, specjalista od podatków i partner w warszawskiej kancelarii White & Case. Jeszcze więcej oszczędziłby, wysyła-

jąc pieniądze do spółki-matki zarejestrowanej w jednym z rajów podatkowych. Od kilku lat działają u nas firmy doradcze, które zakładają spółki offshore. Polacy szczególnie lubią Cypr i Luksemburg, gdzie obowiązuje ścisła ochrona tajemnicy bankowej. Tam właśnie zarejestrowana jest spółka ITI Holdings, właściciel telewizji TVN, a także MarcPol i Polsat (wcześniej pod kontrolą spółki na Cyprze).

Z „rajskich” kont korzystają także kadry kierownicze wielu polskich przedsiębiorstw. Większość ich zarobków trafia na konta ich prywatnych firm, założonych specjalnie w tym celu w krajach o korzystnym systemie podatkowym. Jak ujawniła niedawno „Rzeczpospolita”, „rajskie” konta posiadają do dziś

Grzegorz Wieczerzak i Władysław Jamróży. Według „Rzeczpospolitej” na wyspie Jersey i Wyspach Dziewiczych leży pół miliarda złotych wyprowadzone przez obu panów z PZU i PZU Zycie.

## MIESZALNIA PIENIĘDZY

Żeby trafić do rajy, nie trzeba lecieć czterech tysięcy kilometrów na wysepkę Nauru ani pielgrzymować na malowniczy archipelag Vanuatu. Firmy zakłada się przez Internet. Dla przykładu w Vanuatu kosztuje to dwa tysiące dolarów, a trwa zaledwie 60 minut. Tylko w USA z kart kredytowych wydanych przez banki w rajach podatkowych korzysta dwa miliony obywateli. Plastik łączy ich z kontami poza zasięgiem fiskusa.

Jeśli nie chcemy, by nasze pieniądze wędrowały na drugi koniec świata, możemy zdeponować je w Liechtensteinie, Luksemburgu, Monako, Gibraltarze lub na wyspach Man i Jersey. Klienci rajów płacą minimalne podatki, niezależne od wysokości dochodów.

W wirtualnych sejfach prywatne oszczędności mieszają się z kapitałem wielkich funduszy inwestycyjnych, forsą z narkotyków, prostytucji i pornografii. – Według szacunków ONZ wartość środków zdeponowanych w rajach podatkowych sięga prawie dwóch bilionów dolarów. Działają tam trzy miliony spółek o bliżej nieznanym aktywach. Od 500 do 800 miliardów dolarów pochodzi z nielegalnej działalności – wylicza doktor Rafał Płókarz, ekonomista z Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości

Wyspa Nauru w Oceanii jest główną pralnią pieniędzy rosyjskiej mafii

Fot. APPEAST NEWS

## W raję nie trzeba zatrudniać pracowników. Złoty szyld i konto w banku w zupełności wystarczą



Kamienica w St. Helier na wyspie Jersey. Wokół wejścia widać tabliczki firm, które mają tu swoje „siedziby”

FOT. ULLSTEIN&B&W

błyszczą starannie pucowane złote szyldy, na których widnieją nazwy przedsiębiorstw – często z dopiskiem „offshore” lub „overseas” oznaczającym, że właściciel firmy jest nietutejszy. Żeby zrywać owoce w raję, nie trzeba nawet zatrudniać pracowników – wystarczy postawić serwer w biurze, przez który właściciel będzie przepuszczał wirtualne przelewy. Fundusze inwestycyjne zarejestrowane na wyspach na kanale La Manche są *de facto* zarządzane z londyńskiego City albo z biurowca w Paryżu, Frankfurtu czy Hongkongu.

Niektórych sławnych i bogatych stać nawet na meldunek w raję. Tenor Luciano Pavarotti mieszka w Monte Carlo. Dbą o to, by nie spędzać poza raję zbyt wiele czasu i nie podzielić losu Borisa Beckera. Na początku lat 90. tenisista rozliczał się z fiskusem w Monako, twierdząc, że tam właśnie mieszka. Prokuratura zebrała jednak dowody na to, że tak naprawdę mieszkał w Niemczech. W ubiegłym roku tenisista przyznał się do winy. Dostał dwa lata w zawieszeniu, musiał zapłacić pół miliona euro grzywny i uregulować zaległe podatki. Miesiąc temu postanowił przenieść się z kontem do Szwajcarii.

Z kolei zarabiający miliony funtów rocznie piłkarz David Beckham przenosi się na Gibraltar, gdzie podatek będzie płacił tylko od pierwszych 45 tysięcy funtów rocznie.

### KONIEC Z CHOMIKOWANIEM

Nad Vaduz, stolicą mikroskopijnego Księstwa Liechtenstein, u podnóża Alp Retyckich góruje sylwetka średniowiecznego zamku i postać księcia Hansa Adama II, najbogatszego arystokraty współczesnej Europy. Książę jest właścicielem banku LGT, a jego osobisty majątek szacuje się na ponad trzy miliardy dolarów.

Polityczni przeciwnicy feudała muszą się liczyć z najbardziej nieprawdopodobnymi szukanami. Jeden z nich znalazł na drzwiach przybity ryj świni, a inny odkrył w ogrodzie zwłoki obdartego ze skóry kota. W 2000 roku niemiecka służba wywiadowcza BND wykryła przy użyciu satelitarnych podsłuchów, że klientami banków archaicznego księstwa w sercu Europy byli kryminaliści z całego świata. Liechtenstein przyciągnął także klienta z innej półki: magnata medialnego Ruperta Murdocha, który z pomocą księcia skutecznie wymiguje się od płacenia podatków w Wielkiej Brytanii. Obliczono, że Murdoch jest winien Brytyjczykom miliardy funtów.

Ale biznesmeni rzadko zastanawiają się nad tym, co państwo mogłoby zrobić z ich podatkami. Do rajów ciągnie ich jak wilki do lasu. Kuszą ich niskie, niekiedy nawet zerowe stawki podatku dochodowego i pełna anonimowość. Raj żyje głównie z opłat reje-

stracyjnych, które wynoszą od kilkuset do kilkunastu tysięcy dolarów. Na taki wydatek stać tylko grubsze ryby, dlatego spółki offshore rozkręcają zwykle międzynarodowe koncerny, holdingi i korporacje.

W unikaniu podatków bawili się dotąd także zwykli zjadacze chleba z zachodniej Europy. Niemiecki Commerzbank zapłacił w kwietniu tego roku 33 miliony dolarów kary za doradzanie klientom przy wyprowadzaniu dochodów do rajów. Deutsche Bank odpokutował to samo 60 milionami dolarów. Ale to wciąż drobnotka przy 320 miliardach, które wyciekły z Niemiec, w większości do banków w Liechtensteinie. Francuzi z kolei chomikowali oszczędności w Monako.

### RAJ UTRACONY?

Ale ta swoboda już niebawem się skończy. W styczniu tego roku kraje Unii Europejskiej dogadały się, że za dwa lata wszyscy jej mieszkańcy zaczną płacić podatki od zysków z kapitału. Po długich negocjacjach podatek od funduszy należących do Europejczyków zgodziły się odprowadzać także europejskie raje podatkowe (początkowo będzie to 15 procent). Zastrzegły jednak, że w dalszym ciągu nie pozwolą, by ktokolwiek zaglądał im do ksiąg bankowych czy rejestrów spółek.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, po energicznych kampaniach państw OECD i organizacji do walki z praniem brudnych pieniędzy FATF, raje znalazły się w defensywie. Ocaliła je wolta administracji Busha, który najpierw wypowiedział im wojnę, a potem się z niej wycofał. „Kto jest przeciwny walce z rajami podatkowymi? Ci sami ludzie co przed 11 września 2001 r. Wpływowi bankierzy, którzy boją się, że będą musieli odprawić z kwitkiem klientów i stracić lukratywne interesy” – pisał tygodnik „Time”. Nawet Bush wie, że raje podatkowe są ukrytym kołem zamachowym globalnej gospodarki. W końcu przepływa przez nie jedna trzecia światowych dochodów, a pieniądze „zaoszczędzone” na podatkach wracają na rynek w postaci inwestycji.

Londyn wymógł w tym roku na Wyspiarach taki sam podatek dla firm zagranicznych jak dla rodzimych. Wszystko na nic. Władze Jersey wpadły na diabelski pomysł: zamiast podnosić podatki cennym klientom, obniżyły je właścicielom pubów, hotelarom i miejscowym przedsiębiorcom. W budżecie zamożnej wyspy powstała dziura. Żeby ją załatać, mieszkańców obciążono nowym podatkiem za odprowadzanie ścieków. Nic dziwnego, że zaczęli narzekać. Przecież nie tak miało być w raję.

MAREK RYBARCZYK  
WSPÓŁPRACA MACIEJ TYŚNICKI

plus dla biznesu

# zmiana idei - koniec ery abonamentu

## maximum możliwości

bezpłatny sekundowy billing w taryfach **plusmax** 100, 200 i 300  
unikalne taryfy **plusmax** bez abonamentu

Informacja dla Klientów biznesowych: [www.plusgsm.pl](http://www.plusgsm.pl)  
z telefonów komórkowych: 0 605 801 603<sup>1)</sup>  
z telefonów stacjonarnych: 0 801 601 603<sup>2)</sup>

Oferta dostępna dla Klientów posiadających minimum 5 kart SIM na koncie i numer REGON.

1) Dla abonentów Plus GSM połączenie bezpłatne.  
2) Koszt połączenia zgodnie z cennikiem operatora stacjonarnego.

Plus  
GSM



# MIŁOŚĆ MUSI BOLEĆ

**Całują się z żyłką, wiążą, biczują, nacinają sobie ciała, biją po twarzy, noszą obroże i chodzą na smyczy. Nie odczuwają prawdziwej rozkoszy, nie zadając lub nie czując bólu.**

**Poza tym sadomasochiści są zupełnie normalni**

TEKST KONRAD DULKOWSKI

ZDJĘCIA ROBERT KRZANOWSKI/7PICTURES

S potkali się w Internecie, na liście dyskusyjnej. Nie mówili wprost o swych preferencjach, o zadawaniu i odbiorze bólu. Temat pojawiał się jedynie w tle rozmów o sztuce. On opowiadał o filmach i o swoich bójkach. Fascynowała go przemoc, jej dostępność i surrealizm. Zaczęli poznawać się z szybkością kilkunastu maili dziennie. Po kilku tygodniach postanowili się spotkać.

Ona jest kobieca, wyzywająco umalowana. Przez tytułowy materiał bluzki prześwituje tatuaż na ramieniu. Pod maską wrażliwa aż do bólu, z kompleksem jedynaczki, zawsze musi być w centrum uwagi. Jeśli coś nie idzie po jej myśli, potrafi wszczynać awantury, histeryzować i inscenizować podcinanie żył w łazience.

On jest bardzo szczupły, trójkątna twarz o ostrym podbródku. Erudyta. Trudno znaleźć książkę, której nie czytał, ulubionego

Gombrowicza cytuje na wrywki. Wobec obcych jest w najlepszym przypadku zimny i odległy. Uśmiecha się tylko ustami, oczy pozostają chłodne.

Na drugim spotkaniu sprowokowany uderzył ją w twarz. Była zaskoczona, on pomyślał, że się boi. To go podniecało, ale nie chciał jej spłoszyć. Za pierwszym razem zdecydowany, za każdym kolejnym wahał się. Uderzał, po czym przeproszał, przytulał ją i całował. Jednak ona



tuacjami nie panuję do końca. Tak jakbym to nie był ja, jakby coś poza mną. Patrzę swoimi oczami, wszystko dzieje się bardzo instynktownie. I nigdy do końca nie wiem, dokąd nas to tym razem doprowadzi.

Już wtedy wiedziała, że to ten jedyny. Pasowali do siebie intelektualnie, z czasem zaczęli też dzielić najgłębsze emocje. Oddalonym od siebie o 400 kilometrów kochankom rytm wspólnego życia wyznaczała tęsknota przeplatana krótkimi spotkaniami.

– Kiedyś, po długiej przerwie, przyjechał na kilka godzin. Ogarnął nas dziki szał, rozpaczliwie chwytałyśmy się siebie, żeby jeszcze się sobą nasycić. Związał mnie i położył na łóżku. Najpierw złał mnie skórzanym pasem po całym ciele. Wcześniej już całowaliśmy się z żyłką w ustach, ale tym razem miał skalpel i robił mi nim maleńkie nacięcia. Ukląkł na mnie. Tym razem nie miałam zawiązanych oczu i widziałam jego twarz. I wzrok szaleńca. Wtedy pierwszy raz potwornie się go bałam. On to zauważył i przystopował. To był strach, który zmienił się potem w wielkie pożądanie. A może nie tyle zmienił, ile zaczął się z nim przeplatać. Miałam wrażenie, jakby wyciągał mnie ze środka mojego ciała, kazał mi się zmierzyć z samą sobą. To było niesamowite.

On tłumaczy: – Brak niekiedy słów, by wyrazić miłość. Często wydaje mi się, że powiedzieć „kocham” to za mało. Mówisz „kocham”, ale chcesz wyrazić więcej. Tylko jak? Może ciałem? Wydaje mi się, że seks sadomasochistyczny wyraża to „więcej”, że to jest więcej niż miłość.

Co 20. mężczyzna i co 50. kobieta mają skłonności sadystyczne lub masochistyczne.

Sadomasochistów jest wśród nas mniej więcej tyle samo, ile gejów i lesbijek. Oba terminy – sadyzm i masochizm – ukuł w 1886 roku niemiecki lekarz Richard von Krafft-Ebing. Pierwszy pochodzi od słynnego markiza de Sade, drugi od nazwiska niemieckiego pisarza Sacher-Masocha. Dziś dla określenia ogółu praktyk seksualnych z użyciem przemocy używa się skrótu BDSM (od angielskiego „Bondage, Domination, Sadism, Masochism” – „pętanie, dominacja, sadyzm, masochizm”).

## UDERZ MNIE

– Sadomasochizm jest traktowany przez medycynę jako odchylenie – tłumaczy seksuolog Andrzej Depko. – Ale jeżeli w parę dobierze się sadysta z masochistką lub na odwrót, wtedy tworzą świetny układ i doskonale zaspokajają swoje potrzeby. Tacy ludzie nie wymagają terapii uniezależniającej. Gorzej, jeśli partnerzy mają nierówne odchylenia, na przykład kobieta masochistka i normalny mężczyzna. Ona oczekuje zachowań typu „uderz mnie”, a tymczasem mężczyzna pragnie być ciepły i opiekuńczy. Podobny problem występuje, gdy kobieta jest normalna, a mężczyzna ma skłonności sadystyczne i domaga się „ostrego” seksu – tłumaczy seksuolog.

Silni z natury mężczyźni bardziej pasują do obrazu sadysty niż kruche kobiety. Z kolei to tym drugim jesteśmy skłonni przypisywać cechy masochistyczne. Jednak w rzeczywistości nie ma tu żadnej reguły. – Wszystko zależy od tego, w którym momencie życia skłonność sadomasochistyczna się ukształtowała – twierdzi Andrzej Depko. Sadomasochiści

tego chciała, a jedyne, czego się bała, to żeby nie skończyło się tak jak z jej poprzednim partnerem, który nie przełamał wewnętrznych oporów przed biciem. Potrzebowała dominacji, przemoc była dla niej tożsama z męskością. – Wcale tak bardzo nie boli, jak mogłoby się wydawać. Po prostu mocniejsze pieczenie. To bardzo przyjemny ból – opowiada.

## ŻYŁEŁKA W USTACH

Za każdym razem próbowali posunąć się o krok dalej. Snuli fantazje o wycinaniu na ciele swoich imion, biciu pasem, o gorącym wosku. Potem wprowadzali je w czyn. On mówi: – Mam wrażenie, że nad takimi sy-

pozostający w szczęśliwych związkach nie narzekają na swoje skłonności. Przeciwnie – twierdzą, że orgazm osiągnięty w warunkach skrajnej uległości lub dominacji jest pełniejszy, piękniejszy, ciekawszy. Ich rodziny niczym się nie wyróżniają, chyba że jeden z partnerów przynosi skłonności sadystyczne na dzieci.

Zamiłowanie do przemocy w seksie ma swoje korzenie w traumatycznych wydarzeniach z dzieciństwa. – Osoba, którą jako dziecko bito, ma większe szanse zostać masochistą. Z kolei ktoś, kto obserwował sceny bicia paśkiem, ale sam nie cierpiał fizycznie, zostanie raczej sadystą – uważa Depko. Na odchylenia narażone są też osoby mające kompleksy wynikające z procesu wychowania. Sadyzm może być wtedy mechanizmem obronnym.

**– Pragnę być odbiorcą jego szału, furii, zapamiętania.**

**Oprócz tego, że jest bezwzględny, dominującym samcem,**

**potrafi też być czuły i delikatny – mówi masochistka**



### SEKS MINUS MIŁOŚĆ

Ela niechętnie opowiada o swoich doświadczeniach: – Przeszłam terapię, żeby zwolnić się od tych ciągów i nie chcę wracać do przeszłości. Nigdy nie doznałam miłości przy stosunkach sadomasochistycznych.

Twierdzi, że w jej przypadku wszystkiemu winien był niezadowolony z życia ojciec, potem nieplanowana ciąża pod koniec szkoły średniej i szybki ślub. Zanim po dwóch latach odeszła, zabierając dziecko, była bita i przymuszana do seksu. Potem przez kilka lat spotykała się z wieloma mężczyznami, ale z żadnym nie potrafiła nawiązać emocjonalnego kontaktu.

Kiedyś jeden z nich dał jej klapsa. Poczuli niezwykłą przyjemność. Spotykali się przez kilka miesięcy, eksperymentując z coraz silniejszym bólem. – Czulałam się wewnętrznie rozdarta. Potrzebowałam bicia, ale jednocze-

śnie czulałam się jak szmata, bo pamiętałam, że mój mąż właśnie biciem zmuszał mnie do posłuszeństwa – tłumaczy Ela.

Związek się rozpadł. Przyszli kolejni partnerzy, a razem z nimi skórzane akcesoria rodem z filmów pornograficznych. Jednak w Eli tkwiło poczucie winy, czuła się niewolnikiem swoich popędów, coraz bardziej uprzedmiotowiana. Każdy z mężczyzn przypominał jej męża, którego szczerze nienawidziła.

Poszła do seksuologa, potem na terapię, dziś ma narzeczonego o zwykłych preferencjach, planuje ślub i drugie dziecko.

Dlaczego nie znalazła miłości w związku sadomasochistycznym? – Nie chcę krzywdzić takich ludzi, ale wydaje mi się, że seks przesłania im to, co jest znacznie ważniejsze w związku – odpowiada. – Dlatego nie potra-

W polskim Internecie jest mnóstwo stron i forów poświęconych praktykom sadomasochistycznym. W Sieci można dyskretnie kupić niezbędne rekwizyty: obroże, pejczy, lateksową bieliznę, kneble, kajdanki. Wirtualna szkoła BDSM imienia Arystypa z Cyreny (grecki filozof hedonista z piątego wieku przed naszą erą) służy początkującym radami: jak się samemu związać przed powrotem partnera z pracy, jak bić, żeby nie zostawić krępujących śladów.

To ostatnie nie wszystkim się udaje. Niektórzy trafiają do szpitali okaleczeni, podduszeni lub poparzeni.

### POWIEDZIEĆ „KOCHAM”

On i ona siedzą w parku na ławce i zastydzeni jak para nastolatków kradną sobie pocałunki. Ona tłumaczy: – Pragnę być obiektem takiej fascynacji. Tak mnie pożąda, że jest w stanie sprowadzić mnie do roli... nie przedmiotu, bo nie czuję się nigdy jak przedmiot. Raczej jak odbiorca szału, furii, zapamiętania. To są wielkie emocje. Zachwyca mnie jego porywczosć i gwałtowność. Ja potrzebuję zdecydowania, po prostu mocnego dotyku. Mam nadnaturalną potrzebę bliskości z kimś. I daję tyle samo, całą siebie. Po wszystkim zwykle płaczę. To rodzaj takiego emocjonalnego zejścia. On zawsze potrafi w takich sytuacjach właściwie zareagować. Bo oprócz tego, że jest niezwykle dominującym, nawet bezwzględny samcem, potrafi być także czuły i delikatny. Tylko on umie sprawić, żebym przestała płakać. Uwielbiam się w niego wtulać. Jest bardzo delikatny i czuję wtedy, jak bardzo mnie kocha.

On od dawna pragnął to robić z osobą, którą kocha. Przemoc i miłość od dzieciństwa mieszały się ze sobą w jego marzeniach.

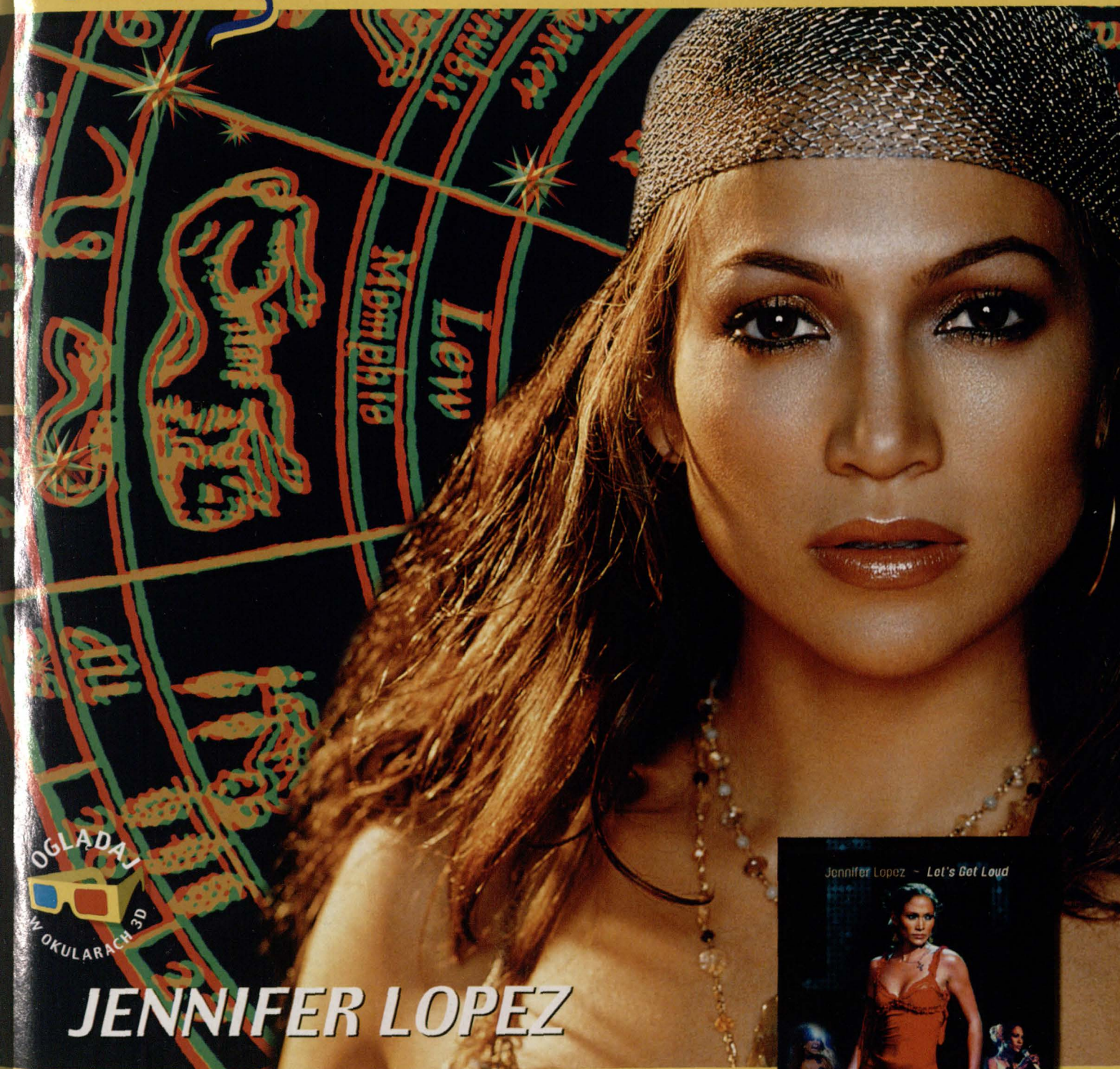
Od roku mieszkają ze sobą, zaczynają „normalnie”. Rytmu dnia nie wyznacza już tęsknota i gwałtowność spotkań. Jej zaczyna trochę tego brakować. Zgadza się, że to normalna kolej rzeczy, ale chciałaby jeszcze raz posmakować zapomnianych emocji. Na razie układają sobie życie tak samo jak tysiące innych par. Nadal myślą o dzieciach.

– Już od drugiego spotkania wiedziałam, że on jest dla mnie stworzony. Zostawiłam dla niego kogoś, kogo uważałam za miłość mojego życia. I to ja pierwsza powiedziałam, że go kocham. Siedziałam mu na kolanach i czulałam się jak mała zawstydzona dziewczynka, która mówi to pierwszy raz w życiu. Teraz myślę, że rzeczywiście pierwszy raz w życiu kocham tak intensywnie.

KONRAD DULKOWSKI  
WSPÓŁPRACA MAX SUSKI

RMF FM

RADIO MUZYKA FAKTY



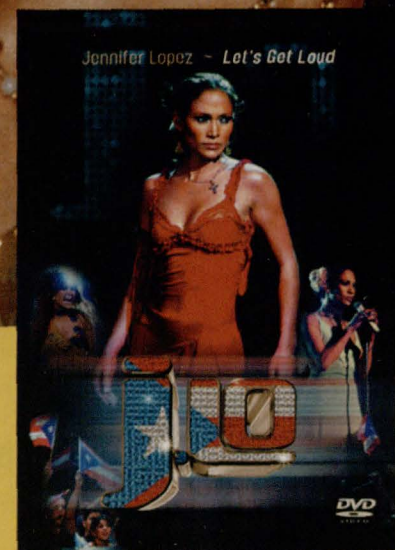
OGLĄDAJ  
W OKULARACH 3D

JENNIFER LOPEZ

MOJA I TWOJA MUZYKA

GŁĘBOKIE BRZMIENIE. OSTRE SPOJRZENIE. SZERSZA PERSPEKTYWA.  
RMF FM ZYSKUJE NOWY WYMIAR! ZOBACZ TO CODZIENNIE OD RANA W RMF FM.  
WŁÓŻ SPECJALNE OKULARY, KTÓRE ZNAJDZIESZ W SALONACH SEATA – I ZOBACZ WIĘCEJ!  
TWÓJ ZNAK ZODIAKU MOŻE PRZYNIEŚĆ CI HOJNOŚĆ FORTUNY I WIELKI WÓZ – SEATA IBIZĘ!

RMF FM – JEDYNE TRÓJWYMIAROWE RADIO W POLSCE. WWW.RMF.FM



NOWA SUPER CENA!  
DVD JUŻ W SPRZEDAŻY!

# SKĄD BŁOCHOWIAK PRZYCHODZI

Posłanka Anita Blochowiak  
na basenie  
w hotelu sejmowym

Czy zadaniem posłanki **ANITY BŁOCHOWIAK** jest dociekanie prawdy, czy zdyskredytowanie komisji śledczej? W rodzinnych Pabianicach mówi się o niej „Wanda Wasilewska”

AGNIESZKA SOWA

**K**iedy zastąpiła mecenasa Kalisza w komisji śledczej badającej aferę Rywina, wszyscy się zastanawiali: dlaczego Blochowiak? Jej wystąpienia przed kamerami chluby SLD nie przyniosły. Zaczęło się od korytarzy pionowych i poziomych, ustalania topografii toalet, wreszcie cała Polska usłyszała od poseł Anity Blochowiak, że w kolorowych skarpetkach chodzą pedaly. Na pewno zapisała się trwale w annałach polskiego parlamentaryzmu. I być może w ten właśnie sposób wypełnia swoją misję. Swoimi wypowiedziami, utarczkami z posełem Ziobro i marszałkiem Nałęczem miała zdyskredytować i ośmieszyć prace komisji. Taka teza staje się coraz bardziej wiarygodna.

W jej rodzinnych Pabianicach nazywają ją Wandą Wasilewską. Mówią, że jest jak żywcem wycięta z lat 50. Polski Ludowej. Anita Blochowiak skończy 30 lat w rocznicę rewolucji październikowej. Mimo młodego wieku jest produktem peerelowskiej mentalności i peerelowskich układów. Partii zawdzięcza wszystko. Dlatego zapewne jest lojalna i dyspozycyjna. Bez wahania, a czasem i bez czytania, podpisuje podsunięte przez partyjnych przełożonych petycje do premiera i doniesienia do prokuratury.

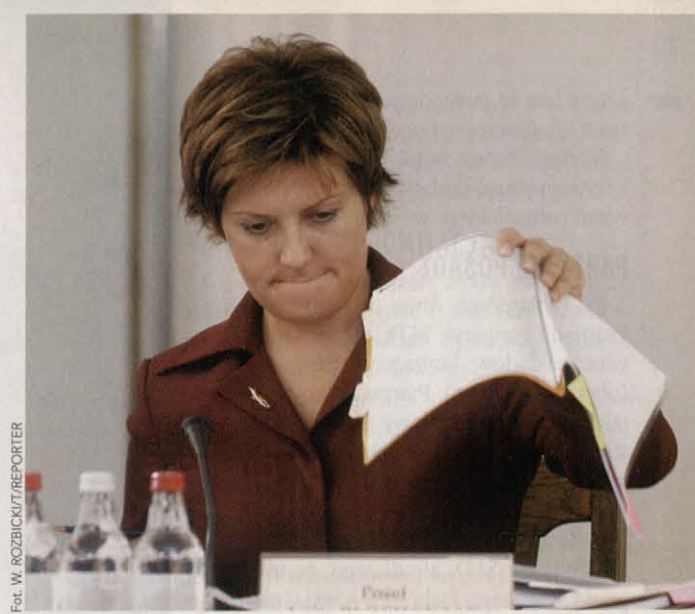
## PARTYJNE UKŁADY

Polityczna przyszłość Anity rozstrzygnęła się w grudniu 1997 roku w gabinecie jej ojca, prezesa pabianickiego Pa-Co-Banku. Obecni: Jerzy Blochowiak, Anita Blochowiak i Leszek Maliński zwany „Dziadkiem”, radny, ówczesny szef SdRP w Pabianicach.

– Przepowiedziałem jej wtedy, co się wydarzy, jak do nas przyjdzie – wspomina Maliński. – Poza posłowaniem oczywiście, tak daleko nie sięgałem. Ale obiecałem jej, że za rok będzie kandydować w wyborach samorządowych w dobrym okręgu, z pierwszego miejsca. Powiedziałem, że będę ją forsował we władzach, jeśli zorganizuje grupę młodych.

Anita zorganizowała.

– Była kompletnie zielona, ale bardzo zdolna. Szybko się uczyła. Miała ogromny ciąg do władzy, tupet i arogancję.



Fot. W. ROZBICKI/TREPORTER

Grzeczna była tylko dla tych, od których zależała – opowiada Maliński.

Po raz pierwszy zobaczył ją w Łodzi na spotkaniu z młodymi SLD. Ktoś mu powiedział, że to córka Blochowiaka, pabianiczanka. Zaproponował jej wtedy – przez ojca – współpracę w pabianickim SLD. Nie zgodziła się, chciała zostać w Łodzi. Tam studiowała zarządzanie na Uniwersytecie Łódzkim, potem znalazła pierwszą pracę w dziale marketingu firmy odzieżowej Ortal.

Maciej Rakowski, ówczesny szef łódzkiej Frakcji Młodych SdRP, nie pamięta Anity z tamtego okresu.

– Może i przyszła na jakieś spotkanie, ale nie zapisała się niczym szczególnym. Nie wiem nawet, czy podpisała deklarację.

Anita Blochowiak twierdzi, że do łódzkiego koła zniechęciły ją kłótnie w młodzieżówce.

– Raczej zdała sobie sprawę, że u nas szybko kariery nie zrobi – mówi jeden z młodych łódzkich działaczy.

Anita postawiła więc na Pabianice, a jej polityczny protektor dotrzymał słowa. W 1998 roku została radną. Wkrótce potem – wiceprzewodniczącą rady miasta. Zdzisław Smagański, emeryt, który razem z ojcem Anity pracował w KW PZPR w Sieradzu, tak uzasadnił jej kandydaturę: „młoda, silna i zdrowa”.

– Zgłosiłem ją, bo takie były nasze wewnętrzne ustalenia. Nie pamiętam dokładnie – mówi teraz Smagański.

## PARTYJNA KARIERA

Gdy powstały powiaty, Leszek Maliński podzielił się władzą ze swoją protegowaną. Sam objął przewodnictwo partii w powiecie, Anicie zostawił organizację miejską.

– Rekomendowałem ją na przewodniczącą i, przynajmniej, trochę kłopotów miałem z tego tytułu – wspomina. – Ale dla młodej działaczki był to już świetny punkt startowy do dalszej kariery.

W roku 1999 przyszła pora na władze krajowe.

– Ustalaliśmy z Andrzejem Pęczakiem, ówczesnym wojewodą, kto z powiatu pabianickiego ma iść do Rady Krajowej – opowiada Maliński. – Pęczak upierał się przy Grażynie Dembskiej. I na tym stanęło. Jednak na posiedzeniu Rady Wojewódzkiej padło: „A dlaczego nie Anita?”. Nachyliłem się do pani Anity i przeproszając zacząłem jej wyjaśniać, że jeszcze nie czas, że uzgodniliśmy z Pęczakiem i za cztery lata wejdzie do władz krajowych. A ona wtedy odpowiedziała: „Za

cztery lata to ja wyjdę za mąż i już w żadnych władzach nie będę”.

Maliński mówi, że nie chciał stracić Anity i wynegocjował dodatkowe miejsce dla powiatu pabianickiego w Radzie Krajowej.

## PARTYJNE POSADY

W Pabianicach Anitę zatrudnił Andrzej Furman, sympatyk SLD, prezes i udziałowiec zakładów farmaceutycznych Aflopa (obecnie Aflofarm). Pracował u niego także jako dyrektor handlowy Paweł Winiarski (SLD), późniejszy prezydent Pabianic. To właśnie on przyjmował Anitę do pracy. Znali się wcześniej z harcerstwa.

– Zatrudniłem Winiarskiego nie dlatego, że jest z SLD, ale dlatego, że uważam go za świetnego fachowca – wyjaśnia Furman i dodaje: – Serce mam po lewej stronie, ale rozum w głowie.

Anita była w Aflopie kierownikiem działu marketingu. Do chwili kiedy Maliński uznał, że praca zabiera jej zbyt wiele czasu potrzebnego na działalność polityczną.

– Miałem bliskie kontakty z wojewodą Pęczakiem, poprosiłem, żeby znalazł jej inne zajęcie – opowiada Maliński. – Przy Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska tworzyliśmy spółkę Eko-Pomoc. Została wiceprezesem. Dostała pieniądze, czas, samochód, kontakty. Bez tego nigdy nie zostałaby posłem.

Afera w łódzkim Funduszu Ochrony Środowiska, opisana przez tygodnik „Polityka” i „Gazetę Wyborczą”, kręciła się właśnie wokół spółek-córek i wnuczek Funduszu tworzących w celu wypompowywania publicznych pieniędzy. Według „Polityki” Eko-Pomoc pomagała uzyskiwać pożyczki inwestorom, którzy nie mieli środków na pokrycie połowy kosztów planowanej inwestycji. Dawała im w leasing maszyny, a inwestorzy we wnioskach o pożyczkę z Funduszu wykazywali je jako swój wkład w inwestycję.

We władzach spółek i samego Funduszu trudno było znaleźć kogoś bez legitymacji SLD lub PSL. Prezesem spółki Eko-Region był Paweł Winiarski.

Sprawą łódzkiego WFOŚ zajmuje się prokuratura, prowadząc dochodzenie przeciwko 15 członkom władz Funduszu. Jednym z nich jest Leszek Maliński, były przewodniczący rady nadzorczej.

## PARTYJNY PRZETARG

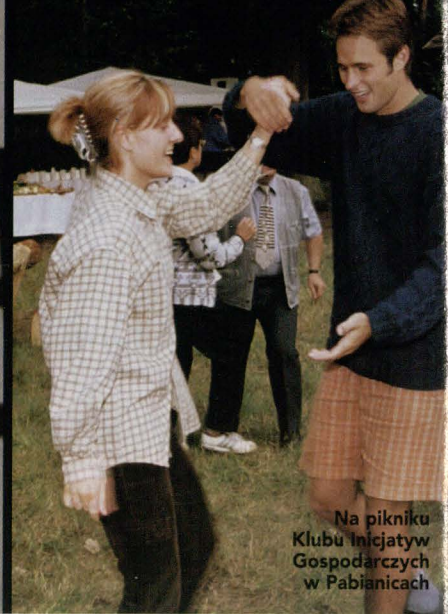
Anita Blochowiak niechętnie wspomina o pezetpeerowskiej karierze swojego ojca.

– Ja tego po prostu nie pamiętam. Właśnie się rodziłam – mówi z uśmiechem.

Jerzy Blochowiak poszedł do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Sieradzu na kierownika wydziału organizacyjnego po reformie województw w 1975 roku. Na początku lat 80. zdążył przejść do gospodarki na zastępcę prezesa w Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa



Anita Blochowiak jako wiceprzewodnicząca rady miasta Pabianic, 2001 r.



Na pikniku Klubu Inicjatyw Gospodarczych w Pabianicach

## Na posiedzeniach rady miasta często udawało jej się skłócić radnych. Wzniecała polityczne spory właściwie z niczego

Artykułów Rolnych w Łodzi. Odszedł wprawdzie z KW, ale posada w Łodzi, na stanowisku zależnym od partyjnych rekomendacji, była niewątpliwym awansem. Potem miał swoją firmę. Dziś już drugą kadencję jest prezesem Pa-Co-Banku, dawnego Banku Spółdzielczego.

Pa-Co-Bank wygrał przetarg na obsługę Urzędu Miejskiego w Pabianicach. Decyzję ogłoszono tuż przed końcem kadencji poprzedniej, lewicowej rady. Pierwszy zastrzeżenie do przetargu zgłosił Leszek Maliński. Czuli się urażony, bo jego protegowana nie okazała mu wdzięczności i nie poparła jego kandydatury na wiceprzewodniczącą rady miejskiej. 75-letni Maliński nie jest już członkiem SLD.

Anita Blochowiak zapewnia: – Kontrola wykazała, że przetarg został przeprowadzony zgodnie z prawem.

– Regionalna Izba Obrachunkowa w Łodzi ustaliła, że procedurę przetargową przeprowadzono z naruszeniem czterech artykułów ustawy o zamówieniach publicznych i jednego przepisu rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji – twierdzi obecny, prawicowy wiceprezydent Pabianic Marek Błoch.

Pa-Co-Bank nie dysponował elektronicznym systemem obsługi rachunków bankowych, czego wymagał zamawiający urząd miasta.

– Mój ojciec twierdzi, że nie było takiego warunku – mówi poseł Blochowiak. – Urząd miasta ma chyba inne dokumenty niż te, które są w posiadaniu banku. Jeżeli były zastrzeżenia do przetargu, dlaczego podpisali umowę?

– Sprawdzamy, czy jest podstawa prawna do odstąpienia od umowy i unieważnienia przetargu – mówi wiceprezydent Błoch. – Poprzednie władze podrzuciły nam kukułcze jajo. Wszyst-

ko odbywało się w tajemnicy. Byłem radnym i członkiem zarządu, a nic nie wiedziałem.

## PARTYJNE PODPISY

W poprzedniej kadencji Marek Błoch jako członek zarządu odpowiadał za inwestycje. – Chcieli się mnie pozbyć – mówi. – Paweł Winiarski, Anita i Maliński.

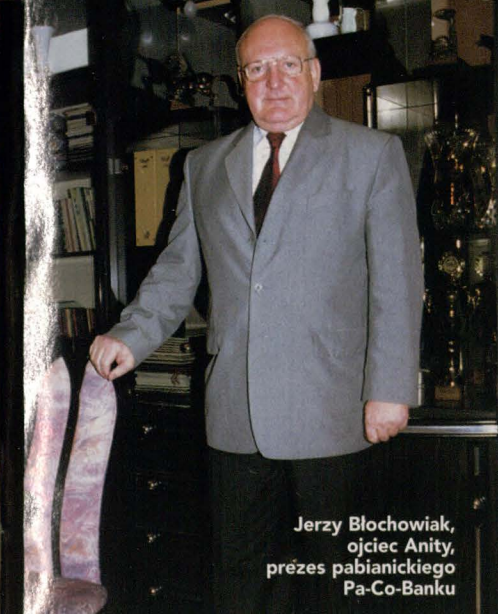
Podejrzewa, że był dla SLD niewygodny. – Przyszli do ówczesnego prezydenta i zapowiedzieli, że jak mnie nie odwoła, to pójdą do prokuratury.

Doniesienie do prokuratury dotyczyło między innymi złamania ustawy antykorupcyjnej i złożenia fałszywego oświadczenia majątkowego przez Błocha. Podpisała je Anita Blochowiak, wiceprzewodnicząca rady miasta.

– Ale to Maliński jej kazał – mówi Błoch. Leszek Maliński potwierdza: Anita podpisała zamiast niego. On był wprawdzie przewodniczącym rady, ale radni zakwestionowali uchwałę powołującą go na to stanowisko. Głosowanie miało być powtórzone. Nie chciał ryzykować unieważnienia wniosku.

Większość zarzutów pod adresem Marka Błocha prokuratura umorzyła. Jedną sprawę – przetargu – skierowano do sądu, gdzie zapadł wyrok uniewinniający.

Słynna jest też sprawa podpisu poseł Blochowiak pod petycją do premiera Leszka Millera w sprawie wydania Lechowi M., szefowi łódzkiej izby skarbowej, certyfikatu zezwalającego na dostęp do tajnych informacji pomimo negatywnej opinii UOP. Lech M. certyfikat otrzymał, a kilka miesięcy potem został aresztowany pod zarzutem przyjęcia łapówki w wysokości 850 tysięcy złotych.



Jerzy Blochowiak, ojciec Anity, prezes pabianickiego Pa-Co-Banku

Poseł Anita Blochowiak tłumaczy, że o podpisanie petycji prosił ją Andrzej Pęczak, a ona pisma nie przeczytała. Nie współpracowała z Lechem M.

– Przeczytałam ostatnie zdanie – mówi. Widziała za to, jak podpisują je inni posłowie.

## PARTYJNA CENZURA

– Na rozprawie przeciwko mnie zaczęła zeznania od tego, że jest jedynym posłem z Pabianic i gazety nie powinny o niej źle pisać – mówi Magda Hodak, była redaktor naczelna „Nowego Życia Pabianic”.

Anita Blochowiak wytoczyła jej sprawę karłą na podstawie artykułu prawa prasowego ze stanu wojennego. Za nieopublikowanie sprostowania.

– Nie zamieściłam, bo w tekście nie było informacji nieprawdziwych – Magda Hodak pokazuje artykuł „Poręczenie księdza i posłanki”.

Chodziło o poparcie parlamentarzystów (w tym poseł Blochowiak) dla Lecha M. i poręczenie, którego, już po aresztowaniu, udzielił mu ksiądz Ireneusz Kulesza.

Wojnę z lokalną gazetą Anita Blochowiak toczyła znacznie wcześniej. Protestowała, gdy w tekstach pisano o niej „Blochowiakówna”. Prostowała nawet drobne notki w rubryce sa-

tytrycznej „Świecznik”. Gdy gazeta donosiła o jej nowym samochodzie Peugeot 307: „pani Anita Blochowiak lubi przyjemność po francusku”, posłanka replikowała, że parkuje obok czerwonego peugeota 106 Magdy Hodak: „wiedocznie nie tylko ja, jak to sugerowała gazeta, lubię cyt. »przyjemność po francusku«. Pani Magdalena Hodak także, i to znacznie dłużej”.

Gdy wystąpienie poseł Blochowiak na temat bezpieczeństwa skomentowano: „Jesteśmy rozczarowani, nie powiedziała bowiem nic o bezpiecznym seksie”, oskarżyła redakcję o naruszenie prywatności.

– Przecież to była aluzja do akcji rozdawania przerwy, której patronowała Anita Blochowiak! – mówi Magda Hodak.

– Znowu nieprawda – wyjaśnia posłanka. – Nie organizowałam tej akcji, tylko zapłaciłam za salę, w której był wykład psychologa.

„Nowe Życie Pabianic” ujawniło, że część pieniędzy zebranych przez Społeczny Komitet Pomocy dla Powodźian, w którym Blochowiak była zastępcą szefa, wydano na posiłki członków komitetu. Była też afera dotycząca prywatnych wyjazdów służbowym samochodem prezydenta Pabianic Pawła Winiarskiego, jednego z najbliższych współpracowników Anity. I publikacja o konkursie na dyrektora przedszkola miejskiego rozstrzygniętym na korzyść siostry Anity Blochowiak Moniki.

– Jestem niezadowolona z obu pabianickich gazet – mówi poseł Blochowiak. – Zczytałabym sobie, żeby pisały o poważnych sprawach, a nie tylko o gwałtach i morderstwach.

Wreszcie miarka się przebrała. Władze miasta zagroziły „Nowemu Życiu Pabianic” wypowiedzeniem najmu lokalu. Prezydent Winiarski i posłanka spotkali się z wydawcą.

– Pani Anita Blochowiak powiedziała, że kłopoty redakcji się skończą, jeżeli zwolnimy Magdę Hodak – mówi Marek Kominek, wówczas prezes spółki wydającej „Nowe Życie Pabianic”.

– To nieprawda! – zaprzecza Anita Blochowiak. – W budynku komunalnym płacili mniejszy czynsz niż druga gazeta. Władze miasta zaproponowały podwyżkę.

Wydawca nie zwolnił naczelnej, gazeta straciła lokal. Dziś jest tam powiększone biu-

ro poselskie Anity Blochowiak i siedziba PTTK. Posłanka nie wie, ile płaci za swój lokal. Ale, jak mówi, na pewno według preferencyjnych stawek dla stowarzyszeń.

## PARTYJNA KOMPROMITACJA

Ci, którzy dobrze Anitę znają, twierdzą, że trudno jej powściągnąć język. Jest napastliwa, pyskata, nie potrafi opanować emocji, nieraz powie o dwa słowa za dużo.

– Na posiedzeniach rady miasta często udawało jej się skłócić radnych. Wzniecała polityczne spory właściwie z niczego – mówi Paweł Piechota, były prawniczy wiceprezydent Pabianic.

Podobne zdolności posłanka prezentuje na posiedzeniach sejmowej komisji. Przesłuchiwani często się irytują i zastanawiają, dokąd prowadzą i czemu mają służyć jej docieklive, ale oderwane od sprawy pytania.

– Gdy pani poseł Blochowiak zaczęła w lutym pracę w komisji, była językowo niezdarą i mało komunikatywną – mówi profesor Wiesław Godzic, medioznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Świadczy o tym najlepiej jej słynna rozmowa z panem Piotrem Niemczycym dotycząca pionowych korytarzy i rozkładu toalet w budynku Agory. Pani Blochowiak była przestraszona i język wymknął jej się spod kontroli. Potem jednak z dnia na dzień robiła postępy. Ostatnio, niestety, okazało się, że nadal – będąc w stresie – nie potrafi kontrolować swoich emocji. Zdanie o pedałach nie powinno jej się wymknąć. To wypowiedź, która ewentualnie mogłaby ująć na spotkaniu w gronie przyjaciół po dwóch piwach. Uważam, że pani Blochowiak od razu wskoczyła na zbyt wysoki pułap. Jest za mało doświadczona, by znaleźć się na tak wyeksponowanym miejscu, jakim jest komisja śledcza. Nadal nie potrafi zapanować nad swoimi słowami. Najpierw coś mówi, a dopiero potem myśli. Poza tym wyraźnie widać, że nie ma własnych poglądów. Rządzi nią stołek partyjny. Powinna mniej mówić, szanować słowo i więcej się uczyć. Polecałbym pracę u podstaw: studiowanie erystyki, retoryki...

AGNIESZKA SOWA

## Myślałem, że oszczędzam

Miałem

zysk 887,90 zł

lokaty

jednocyfrowa dochodowość oszczędności 4,44%

Teraz mam

zysk 4945,87 zł

agregacja lokat i funduszy

dwucyfrowa dochodowość oszczędności 24,73%

www.multibank.pl

MultiBank jest częścią BRE Banku SA

multilinia: 0 801 300 000

Opłata jak za połączenie lokalne wg taryfy TP SA

MultiBank  
Przyjazny świat finansów

\* Szczegóły w Przekroju

Centrum Oszczędzania umożliwia Ci łączenie tradycyjnych lokat bankowych oraz nowoczesnych form oszczędzania, jakimi są fundusze inwestycyjne. Dzięki temu TWOJE ZYSKI mogą być WIELOKROTNIE WIĘKSZE.





Prezydent Malezji Mohamad Mahathir, premier Australii John Howard i prezydent USA George W. Bush w tradycyjnych strojach tajlandzkich. Bangkok, 21 października 2003 r.

Fot. A. WONG/REUTERS/FORUM

# SKANDAL NIE PREMIER

## Muzułmański przywódca MOHAMAD MAHATHIR zrugął swoich współwyznawców. Świat jednak usłyszał w jego przemówieniu tylko antysemityzm

**Z**ydzi kontrolują światowe mocarstwa i dzięki temu rządzą światem – to fragment wystąpienia malezyjskiego premiera Mohamada Mahathira, który wywołał burzę na całym świecie. Mahathir był gospodarzem szczytu Konferencji Państw Islamskich w malezyjskim mieście Putrajaya. Przemawiał do przedstawicieli ponad miliarda muzułmanów. Wytknął im brak podstawowej wiedzy i umiejętności rządzenia. – Osiągnęliśmy najniższy stopień rozwoju w naszej historii – grzmiał z mównicy Mahathir. Nie oszczędzał nikogo ze swych współwyznawców. Palestyńskim terrorystom wytknął, że prowadzą bezsensowną i daremną wojnę, w której giną niewinni ludzie. Ekstremistom dostało się za to, że sprowadzili islam do roli kultu wojny i nienawiści. Przesłanie przepadło jednak przez kilka zdań, które doprowadziły do międzynarodowego skandalu.

– Europejczycy zabili sześć z 12 milionów Żydów, ale dziś ta mała społeczność sama stała się mocarstwem – mówił Mahathir. Przypisał Żydom wynalezienie socjalizmu, komunizmu, demokracji i praw człowieka, dzięki którym kontrolują świat. Muzułmanom zaś zarzucił bezmyślność i tępą agresję. – Zmagamy się z ludźmi, którzy przetrwali dwa tysiące lat pogromów nie dlatego, że oddawali rąk, tylko dlatego, że myśleli. My od pół wieku prowadzimy wojnę w Palestynie i co osiągnęliśmy? – pytał Mahathir, a słuchający go przywódcy islamscy zgotowali mu owację na stojąco.

### WALKA Z SODOMIĄ

Mahathir zaczynał karierę jako prowincjonalny lekarz. Wizjonerskie teorie i natchnione przemówienia uczyniły go liderem partii malajskich nacjonalistów. Za jego rządów Malezja z ubogiego producenta kauczuku

i oleju palmowego stała się jedną z potęg przemysłu elektronicznego. Sukces gospodarczy Mahathir oparł na doktrynie „wartości azjatyckich”, która mówiła o przeciwstawianiu się obcym wpływom w Azji.

Po 11 września jednak jako jeden z pierwszych poparł wojnę z terroryzmem. Bez względu na to, czy przy okazji resztki opozycji, miażdżąc przy okazji resztki opozycji. Zawsze zresztą rządził Malezją żelazną ręką. Wtrącił do więzienia swojego zastępcę i najwzierniejszego ucznia, gdy ten ośmielił się mu sprzeciwić. W 1998 roku wicepremier Anwar Ibrahim został oskarżony o nakłanianie do sodomii swojego kierowcy i sekretarza. Wszystko dlatego, że jako minister finansów sprzeciwił się pomysłowi Mahathira, by zablokować konta zagranicznych firm inwestujących w Malezji. Premier twierdził, że musi się w ten sposób bronić przed globalnym spiskiem żydowskiej finansjery. Decyzja ta wywołała protest Międzynarodowego Funduszu Walutowego, ale uratowała Malezję przed skutkami dalekowschodniego kryzysu gospodarczego.

Na zarzuty, że na polecenie władz spreparowano dowody przeciwko Anwarowi, premier Mahathir niezmiennie odpowiadał cytatem z Josepha Goebbelsa: „Kłamstwo powtarzane tysiąc razy w końcu staje się prawdą”.

### ŚMIERTELNA OBRAZA

– Pańskie uwagi są nie na miejscu – miał upomnieć Mahathira prezydent George W. Bush kilka dni po przemówieniu, które wywołało protesty na całym świecie. Panowie spotkali się w Bangkoku na szczycie państw Azji Południowo-Wschodniej, gdzie Bush zachęcał do walki z terroryzmem.

Następnego dnia po spotkaniu z Bushem Mahathir w wywiadzie dla „Bangkok Post” ripostował: „Reakcja świata na moje wyjęcie z kontekstu uwagi świadczy o tym, że Żydzi rzeczywiście rządzą światem”. Malezyjczyk może sobie pozwolić na takie uwagi. 31 października, po 22 latach nieprzerwanych rządów, przestanie być premierem. Wystąpienie na szczycie Konferencji Państw Islamskich było prawdopodobnie jego ostatnią szansą na zabranie głosu, który byłby słyszalny na forum międzynarodowym.

I został usłyszany. Sugestie, jakoby Żydzi kontrolowali światowe mocarstwa, skrytykował amerykański Departament Stanu. Ustęp o sześciu milionach Żydów zamordowanych przez Europejczyków Unia Europejska nazwała „śmiertelnie obraźliwym”.

Ci, którzy klaskali mu w Putrajai, wiedzą jednak swoje. Minister spraw zagranicznych Jemenu Abubakar al Kirbi stwierdził wprost: – Tu nie ma mowy o antysemityzmie. Mahathir po prostu przedstawił podstawowe fakty.

JAKUB MIELNIK

# Zainwestuj w oszczędzanie

**Centrum Oszczędzania** umożliwia Ci łączenie tradycyjnych lokat bankowych oraz nowoczesnych form oszczędzania, jakimi są fundusze inwestycyjne. Dzięki temu **TWOJE ZYSKI** mogą być **WIELOKROTNIE WIĘKSZE.**



### Centrum Oszczędzania to:

- agregacja najlepszych lokat bankowych i oferty 44 funduszy inwestycyjnych
- dwucyfrowa dochodowość oszczędności **24,73%\***
- nowoczesne narzędzia finansowe i wiedza ekspertów, dzięki którym łatwiej podejmować właściwe decyzje
- dostępność przez całą dobę przez Internet ([www.multibank.pl](http://www.multibank.pl)), telefon (0 801 300 000) lub bezpośrednio, w placówkach MultiBanku

Oszczędzaj z MultiBankiem		Jak skutecznie oszczędzać?			Notowania i wskaźniki		
Lokaty	Fundusze	Krok po kroku	Określ swój profil	Techniki oszczędzania	Centrum obliczeń	Oprocentowanie lokat	Notowania funduszy



[www.multibank.pl](http://www.multibank.pl)  
MultiBank jest częścią BRE Banku SA

multilinia: 0 801 300 000  
Opłata jak za połączenie lokalne wg taryfy TP SA

\*24,73% to dochodowość portfela (20 tys. zł) o strukturze: 25% odnawialna 6-miesięczna lokata w MultiBanku o stałym oprocentowaniu i kapitalizacji na koniec okresu, 20% GTFI OS, 20% SKARBIEC NET, 35% SKARBIEC AKCJA, za okres sierpień 2002 – lipiec 2003 wyniosła 4945,87 zł. Informacja historyczna, nie stanowi gwarancji osiągnięcia podobnego zysku w przyszłości.



# ZBĘDNY MILIARDER

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

**W**korytarzach moskiewskiej siedziby naftowego koncernu Jukos należącego do Michaiła Chodorkowskiego wiszą plakaty jak z czasów drugiej wojny światowej: „Wróg podsłuchuje!”, „Spisek przeciw Jukosowi!”, „Jukos będzie wolny!”. Największa rosyjska firma i czwarty na świecie koncern naftowy wygląda, jakby ze wszystkich stron atakowali go wrogowie. Prezes siedzi w areszcie, wiceprezes również, w sąsiedniej celi zamknięto szefa jednego z wydziałów służby bezpieczeństwa Jukosu, za kratki trafił również prezes moskiewskiego oddziału firmy. Prokuratura prowadzi jednocześnie osiem spraw przeciw naftowemu gigantowi.

Chodorkowskiego, którego majątek wynosi 7,8 mld dolarów aresztowano na lotnisku w Nowosybirsku, gdy wracał ze spotkania „Rosyjski biznes - 2003”. Komandosi z oddziału specjalnego włożyli mu na głowę czarny kaptur i wykręciwszy ręce poprowadzili do samolotu. - Nie macie nakazu aresztowania! - szarpał się miliarder. - My nie potrzebujemy - usłyszał w odpowiedzi.

- Nie zmuszą mnie do wyjazdu, nie mam ochoty być emigrantem - zapewniał wcześniej Chodorkowski. Ale po cichu próbował sprzedać majątek. Inni oligarchowie szli w jego ślady. Centralny Bank Rosji poinformował, że od lipca do września z kraju wypłynęło 7,7 miliarda dolarów - widomy znak, że nie tylko Chodorkowski bał się rozprawy z władzą. Zastępca Chodorkowskiego Leonid Niewzlin w sierpniu sondował możliwość otrzymania izraelskiego obywatelstwa.

Najbogatszy człowiek Rosji, który jeszcze wiosną mówił, że w 2008 roku chce kandydować na prezydenta, doskonale wiedział, co mu grozi. Pamiętał bezlitosną rozprawę z oligarchami w roku 2000. Władimir Gusiński dwukrotnie lądował w areszcie, a w końcu pozwolono mu wyjechać, gdy zrzekł się części

majątku. Drugi oligarcha Borys Bierzowski w październiku uzyskał azyl polityczny w Wielkiej Brytanii.

- Chodzi o to, by zniknąć z Rosji, ratując się od politycznych zawirowań. Sprzedając majątek, stajesz się nieuchwytny i nie zależysz już od nastrojów panujących na Kremlu - mówi kolejny oligarcha Roman Abramowicz, który - choć nadal formalnie jest gubernatorem Czukotki - sprzedał swój rosyjski majątek i mieszka pod Londynem. Abramowicz był drugi na liście najbogatszych Rosjan, jego stan posiadania szacowano na 5,7 miliarda dolarów.

Chodorkowski nie zdążył.

## MŁODE WILKI

Wszyscy oligarchowie zaczęli w tym samym czasie, za pierestrojki Michaiła Gorbaczowa. Jedni zakładali firmy komputerowe (Bierzowski), inni handlowali pokątnie benzyną (Abramowicz), a najinteligentniejszy z nich Michaił Chodorkowski w 1987 roku produkował rosyjskie matrioski z wizerunkiem Gorbaczowa i sprzedawał je na eksport. Wszyscy szybko weszli w konflikt z organami prawa - oprócz Chodorkowskiego. Syn radzieckiego inżyniera, mieszkaniec zwykłej moskiewskiej komunalni od początku postarał się o jak najlepsze kontakty z radziecką elitą władzy. Wpływowi rodzice jego kolegów nauczyli go, jak bezboleśnie omijać prawo. - Chodzą uporczywie plotki, że pierwszy milion zarobił na prostytutkach - mówi jeden z moskiewskich dziennikarzy. - Podobno finansował „agencję wynajmu modelek”.

Jeśli to prawda, można Chodorkowskiemu tylko pogratulować: wyszedł z brudnego biznesu bez jednej plamki na garniturze.

Za to od tego czasu firmy przyszłego miliardera miały wynajęte wille pod Moskwą, gdzie urządzano przyjęcia dla wysokich urzędników. - Mówią, że była tam zamontowana aparatura wideo.

Najbogatszy Rosjanin **MICHAŁ CHODORKOWSKI** nie zdążył wyemigrować - został aresztowany. W ostatniej chwili próbował sprzedać swoje firmy. Inni rosyjscy miliarderzy również szykują się do ucieczki z Rosji.





Krótko mówiąc, pierwszy zaczął inwestować w urzędników – dodaje dziennikarz. Sam przyszły miliarder ani na chwilę nie stracił głowy i w przeciwieństwie do wszystkich innych rosyjskich miliarderów nie pozostawił żadnych śladów skandali obyczajowych.

– Lubią go kobiety. Ma styl grzecznego chłopca z dobrej rodziny. Styl absolwenta dobrego college'u. Zakochane są w nim wszystkie pracownice Jukosu – mówi moskiewska psycholog Dila Jenikiejewa, z której usług korzysta znaczna część rosyjskiej elity politycznej i biznesowej. – Ale on nigdy nie wdepnie w żaden skandal obyczajowy, nie odwiedzi klubu sadomasochistów, nie pójdzie na prostytutkę. Podobają mu się kobiety w wieku, na jaki zezwala prawo – nigdy młodsze.

To właśnie dyskretny, zrównoważony Chodorkowski w maju 1989 roku założył pierwszy w Moskwie prywatny bank Menatep – nie mając żadnych zezwoleń ani też nie starając się o nie.

Akcje banku sprzedawano wprost na ulicy, zachwyceni przechodnie kupowali, widząc w nich zapowiedź zmian i przyszłego dobroby-

tu. – Nie wolno w delegacje zagraniczne, do pięciogwiazdkowych hoteli, zabierać ze sobą suchej kiełbasy, chleba, cukru, margaryny i nie wolno tego jeść w pokojach – Chodorkowski nagrywał sobie na dyktafon w 1990 roku rady na temat prowadzenia biznesu. – Jeśli przyjechał zagraniczny gość, nie wolno go częstować sardynkami w sosie pomidorowym prosto z puszki. Renoma firmy ponad wszystko.

### BÓLE OKRESU DOJRZEWANIA

Pogardą dla drobnych ciułaaczy Menatep pracował sobie do połowy lat 90. bardzo złą opinię. Po Moskwie krążyło nawet przekleństwo: „Ty Menatepie jeb...!”. Chodorkowski bardzo nie lubił, gdy przypominano mu działalność w Menatepie. Ale to on jako pierwszy bankier w Rosji zaczął inwestować w przemysł i już po roku do banku należało ponad sto przedsiębiorstw z najróżniejszych branż: od przetwórstwa spożywczego po wydobycie rzadkich metali. Również dzięki temu, że w wieku 27 lat został wiceministrem paliw i energetyki. W 1995 roku kupił za 350 milionów dolarów naftowy koncern Jukos, który rocznie wydobywał ropę wartą 2,5 miliarda.

– Wtedy po raz pierwszy przyjechał do naftowej stolicy Jukosu, syberyjskiego Juganska – wspomina moskiewski dziennikarz. – Szedł w eleganckim garniturze, pachniał dobrymi dezodorantami. Wokół stali brudni robotnicy ochlapani błotem wymieszonym z ropą. Widziałem, jak rośnie w nich klasowa nienawiść do bankiera – śmieje się. Ale Chodorkowski sobie poradził: w 1995 roku wydobycie jednej baryłki kosztowało jego firmę 12 dolarów, dzisiaj – półtora dolara.

tepu przestał istnieć. W przeciwieństwie do innych miliarderów Chodorkowski nie pozostawił po sobie trupów, spalonych samochodów, wysadzonych w powietrze mieszkań.

### NAFTOWY BARON

Gdy zniknął problem banku, oligarcha wrócił do ropy. 14 godzin pracy na dobę zaczęło w końcu dawać rezultaty. W 2001 roku miesięcznik „Forbes” umieścił go na 194. miejscu listy najbogatszych ludzi świata. W 2003 – już na 26. Czy będzie notowany w przyszłym roku?

– Mogę go załatwić swoimi kanałami. Morzę w ziemię. Wyroku żadnego nie dostanie, ale obesra się. Trzy dni w Butyrkach [więzienie w Moskwie – przyp. red.] i zrozumie, kto tu jest bossem – mówił o nim wiosną szef państwowej firmy Rosneft Siergiej Bogdanczyk.

A poszło o „dobrowolne” opodatkowanie się oligarchów na reelekcję prezydenta Putina (wybory odbędą się wiosną 2004 roku). Datki zbierał Bogdanczyk. Chodorkowski odmówił. Mało tego, zaczął inwestować w fundację rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Rosji, a także wspierać finansowo partie opozycyjne wobec Kremla.

– Nikt nie będzie mnie pouczał, jak mam wydawać swoje pieniądze – powiedział publicznie. Na odpowiedź władz nie trzeba było długo czekać – w lipcu zaczęła się fala aresztowania wśród współwłaścicieli i pracowników Jukosu. Podczas rewizji w siedzibie firmy prokuratorzy kazali rozwalić zewnętrzną ścianę na pierwszym piętrze, by móc wywieźć komputerowe serwery koncernu ważące prawie tonę.

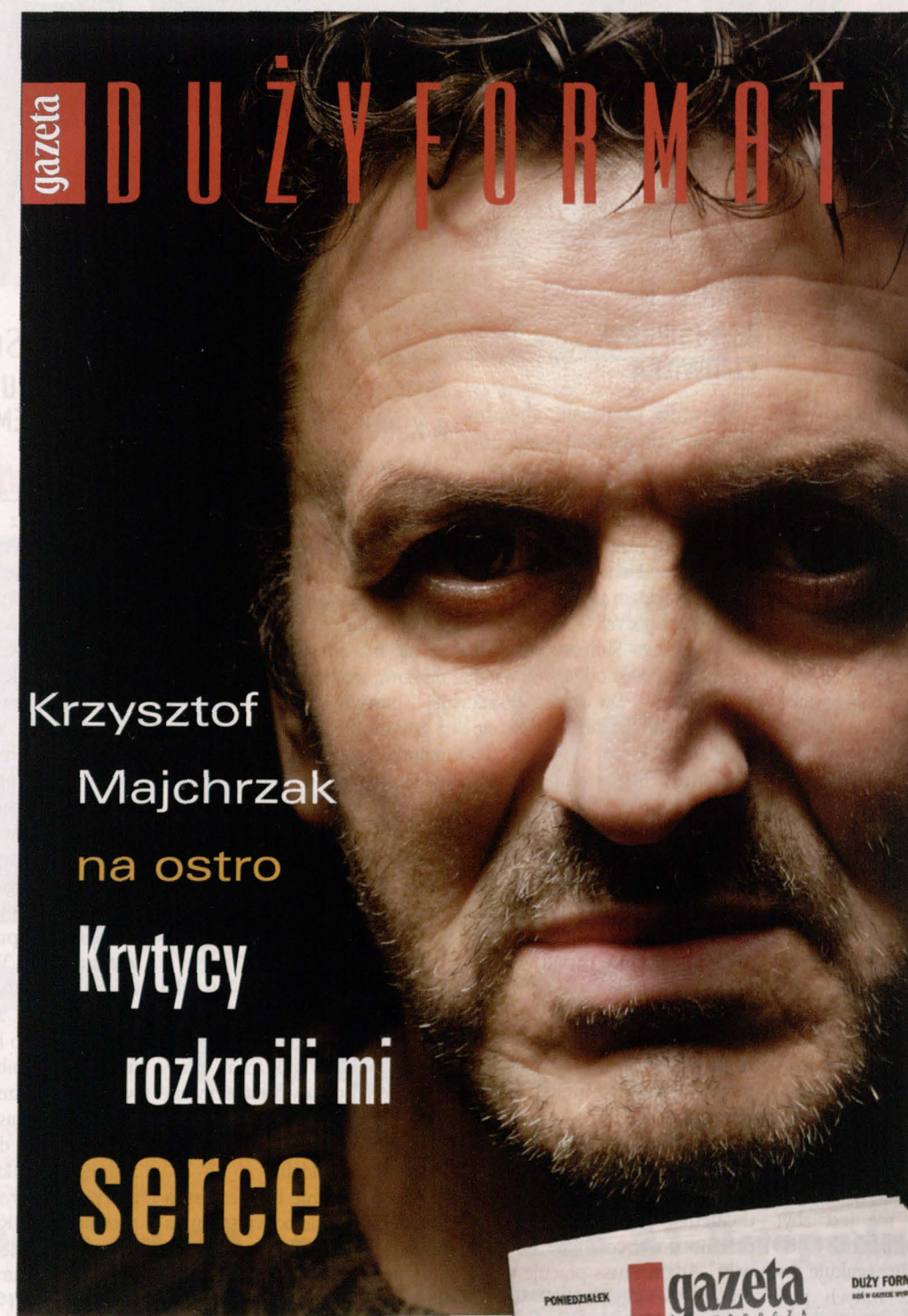
– Jest taka kategoria ludzi, którzy w jednym czasie stali się miliarderami i wydaje im się, że wszystko im wolno – powiedział o właścicielu Jukosu prezydent Putin w wywiadzie dla „New York Timesa”.

Mimo że publicznie Chodorkowski odrzucał możliwość emigracji z kraju, po cichu szukał kupca na swe aktywa. We wrześniu pojawiły się informacje, że amerykańskie koncerny naftowe Exxon i Chevron chcą kupić 40 procent akcji Jukosu za... 35–40 miliardów dolarów. Wywołało to wściekłość na Kremlu – Chodorkowski chciał sprzedać akcje Amerykanom, nie zapytawszy władz o zgodę. Tym razem, to miliarder trafił do aresztu. Wcześniej część jego najbliższych współpracowników po cichu weszła na listy wyborcze różnych partii (w grudniu odbędą się wybory parlamentarne) – mandat deputowanego daje immunitet.

Nim zamknięto go w „Matrosskoj Tiszinie” Chodorkowski rozważał możliwość kupna klubu piłkarskiego w Wielkiej Brytanii: Manchester United, Arsenal lub Aston Villa. Niby nic, ale jego kolega w klubie miliarderów Roman Abramowicz właśnie od kupna klubu Chelsea rozpoczął przeprowadzkę do Wielkiej Brytanii.

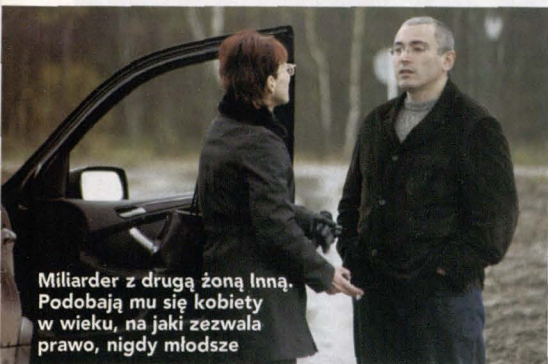
ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

# W poniedziałek 3 listopada w Gazecie Wyborczej



Krzysztof  
Majchrzak  
na ostro  
Krytycy  
rozkroili mi  
serce

**Przeczytaj również:** ■ Nie będziesz ze swoim dzieckiem rozmawiał po polsku – nakazał ojcu niemiecki sąd ■ Doskonalsze ciało, doskonalszy charakter, doskonalsza pamięć, doskonalszy sex, czyli medycyna przyszłości ■ Wielkie katastrofy późnego PRL-u ■ Monday Manniak, czyli Mann polsko-angielski ■ Twarze tygodnia



Miliarder z drugą żoną Inną. Podobają mu się kobiety w wieku, na jaki zezwala prawo, nigdy młodsze

FOT. PHOTOPRESS/REPORTER

## Nie wolno częstować sardynkami prosto z puszki – uczył się Michaił Chodorkowski w początkach kariery

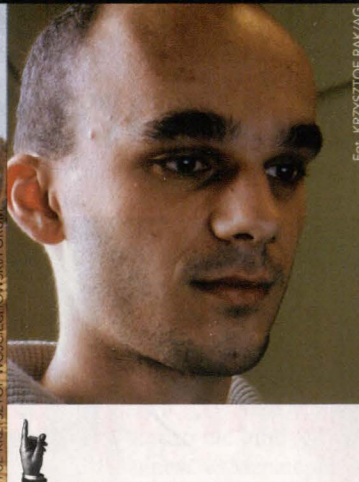
tu. Nikt z drobnych akcjonariuszy nie dostał nigdy żadnej dywidendy. Stało się to z czasem znakiem firmowym Chodorkowskiego: ważni klienci nigdy z nim nie stracili, drobni akcjonariusze nigdy z nim nie zarobili.

Bank szybko się bogacił i w 1990 roku miał już na rachunkach 130 milionów dolarów. Gorbaczow osobiście zezwolił na otwarcie w nim konta rządowemu funduszowi pomocy ofiarom katastrofy czarnobylskiej (60 procent pieniędzy rozplęnęło się z banku nie wiadomo gdzie), konta założyło moskiewskie me-rostwo i firma Roswoorużeniye – monopolista w radzieckim handlu bronią. A bank finansował z tych pieniędzy na przykład import podrabianego koniaku Napoleon. Już w XXI wieku przyznał się do tego zastępca Chodorkowskiego Niewzlin. – Dobra, finansowaliśmy to. Ale koniec końców nikt się nie otruł – machnął ręką.

Kariere nafcjarza przerwał, gdy jesienią 1998 roku wybuchł kryzys finansowy w Rosji. Jego bank znalazł się na krawędzi bankructwa. Ale on na tym nie stracił – w przeciwieństwie do drobnych akcjonariuszy. Wraz z przyjaciółmi wyprowadził aktywa banku, ukrywał się ścigany przez trzy zachodnie banki, które pożyczyły mu pieniądze, w ostatniej chwili zmieniał czas i miejsce walnych zebrań akcjonariuszy, by nie mogli tam dotrzeć wierzyciele. Po pół roku wyszedł na swoje, pieniądze najważniejszych klientów odnalazły się w filii banku w Petersburgu, zachodni wierzyciele dostali pakiety akcji Jukosu. Prokuratura zainteresowała się w końcu jego działalnością, ale właśnie wtedy – cóż za zbieg okoliczności! – należąca do niego ciężarówka Kamaz wioząca 607 pudeł z dokumentami księgowości Menatepu spadła z szosy do rzeki. Kierowcy nic się nie stało, za to dokumenty rozpuściły się w wodzie. Problem Mena-

ŚWIECI

ŚWIECI



**Paweł Edelman  
OPERUJE W AMERYCE**

Wygląda na to, że nominacja do Oscara za zdjęcia do „Pianisty” Polańskiego to dopiero początek międzynarodowych sukcesów polskiego operatora. Paweł Edelman ma już za sobą pracę na planie amerykańskiego filmu „Unchain My Heart, the Ray Charles Story” w reżyserii Taylora Hackforda. Hackford to nazwisko dobrze znane w Hollywood – ma na swoim koncie między innymi „Dowód życia” z Russellem Crow'em i Meg Ryan.

„Unchain My Heart” będzie biograficzną opowieścią o niewidomym muzyku Rayu Charlesie ukazującą jego życie od najmłodszych lat. W postać czarnoskórego artysty wcieli się Jamie Foxx. Zdjęcia w całości powstały w Stanach.

Żona Pawła Edelmana (on sam jest teraz w Afryce, gdzie realizuje reklamę) zdradziła „Przekroju”, że mąż ma w tej chwili sporo propozycji z Hollywood, za wcześniej jednak, by mówić o konkretach.

Ale na pewno nie jest zbyt wcześnie, by stwierdzić, że Edelmanowi niewiele już brakuje, by powtórzyć sukces innych polskich operatorów – Janusza Kamińskiego, Jerzego Zielińskiego czy Andrzeja Bartkowiaka.

**Adam Pruss  
SZEFSZEF (S)PRAW  
CZŁOWIEKA**

Na czele polskiego oddziału Amnesty International stanął 26-letni informatyk z Warszawy. Adam Pruss działa w AI już od siedmiu lat, ale jest pierwszym tak młodym prezesem tej organizacji, na dodatek niezwiązany ze środowiskiem dawnej solidarnościowej opozycji – w czasie obrad Okrągłego Stołu miał zaledwie 12 lat. Polski oddział powstał w 1990 roku. Do dzisiaj zresztą jego główna siedziba mieści się w Gdańsku.

Adam Pruss prawami człowieka zainteresował się jeszcze w liceum, gdy pisał pracę związaną z misją Tadeusza Mazowieckiego w ogarniętej wojną Jugosławii. W AI najpierw awansował na koordynatora zespołu, w ostatnim roku zasiadał w zarządzie jako skarbnik. – Jego awans jest o tyle istotny, że dopiero w tym roku polski oddział otrzymał status oficjalnej sekcji Amnesty International – mówi Mirella Panek, rzeczniczka AI.

Najbliższą dużą akcją zapowiadaną przez nowego prezesa będzie rozpoczynająca się w marcu dwuletnia kampania przeciwko przemocy wobec kobiet. W „cywilu” Adam Pruss pracuje w firmie konsultingowej w Warszawie. Jest kawalerem.

SPADA

SPADA



**Anna Filek  
A KUKU!**

Jak trafić na parę dni na czołówki gazet? Bardzo prosto. Wystarczy, wykorzystując swoją pozycję, zgłosić jakiś szkodliwy lub bezsensowny pomysł, a po kilku dniach się z niego wycofać.

Posłanka SLD Anna Filek za nic ma oficjalną politykę podatkową rządu tworzoną przez jej partyjnych kolegów. Ni z gruszki, ni z pietruszki („Mam mandat społeczny, mogę zgłaszać takie propozycje, jakie mi się podoba!”) zaproponowała, żeby najlepiej zarabiającym dowalić 50-procentowy podatek dochodowy. Ten genialny pomysł mógł co najwyżej dodać siwych włosów Jerzemu Hausnerowi, ale liczy się efekt medialny.

To posłanka Filek w 1999 roku rozplakała się na posiedzeniu komisji finansów, gdy Leszek Balcerowicz odbierał zakładom pracy chronionej masowo nadużywane przywileje podatkowe. Jednocześnie była przeciwna opodatkowaniu diet poselskich.

Za rok nikt nie będzie o sprawie pamiętał, ale po wpisaniu hasła „Anna Filek” wyszukiwarka internetowa wypłuje całą masę linków. Znaczący – ważna osoba.



**Michał Strąk  
...Z ZAWODU  
DYREKTOREM!**

Kto został szefem Biblioteki Miasta Stołecznego Warszawy – fachowiec z wieloletnim doświadczeniem w kierowaniu Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego czy polityk partii ludowej, który w życiu w żadnej bibliotece nie pracował? Rzecz jasna ten drugi. Michał Strąk, były szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie Waldemara Pawlaka, miał bowiem zasadniczą przewagę nad Henrykiem Hollendrem: Adam Struzik, decydujący o nominacji marszałek województwa mazowieckiego, to partyjny kumpel Strąka.

W lipcu, gdy pojawiły się pierwsze informacje o nominacji, Michał Strąk przyznał w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”: „Rozmawiałem z dawną dyrektorką, powiedziała, żeby to brać”. A na pytania o brak doświadczenia w pracy bibliotekarza odpowiadał: „Zawsze mogę mieć profesjonalnych zastępców”.

Strąk trafił do biblioteki bez żadnego konkursu, ponieważ przepisy nie wymagają jego przeprowadzenia. Kuriozalnie wyglądała w tym świetle prośba skierowana do Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich o zaopiniowanie kandydatury. Zmieszani bibliotekarze nie bardzo wiedzieli, co mają opiniować. A zresztą, kto by ich tam słuchał!

**Sprzątnęli Ci sprzed nosa?!**

**PRZE  
KROJ**

**otwórz  
oczy**



**ZAPRENUMERUJ Przekrój  
i wygraj Kino DVD Samsung lub zestaw filmów!**

w prenumeracie Przekrój tylko **3,20 zł**  
regularna dostawa



Zestaw Kina DVD wygra osoba, która jako dziesiąta zamówi roczną prenumeratę Przekroju do 21 listopada 2003 r. i jak najszybciej prześle potwierdzenie wpłaty. Zestaw filmów DVD wygra 5 pierwszych i 5 ostatnich osób, które zamówią roczną prenumeratę Przekroju do 21 listopada 2003 r. i prześlą potwierdzenie wpłaty. O kolejności zgłoszeń decyduje data wpłaty.

**Konkurs trwa od 30 października do 21 listopada 2003 r.\***

Zamów roczną prenumeratę Przekroju na pocztę, wyślij kopię dowodu opłaty z dopiskiem „Prenumerata Przekroju” na adres: Edipresse Polska, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa lub faksem: (0-22) 584 22 32.

**Prenumerata pocztowa**

1. Przedpłaty przyjmowane są we wszystkich urzędach pocztowych oraz przez doręczycieli na wsi i w małych miejscowościach. 2. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmowane są bez żadnych dodatkowych opłat. 3. Cena prenumeraty na rok 2004 wynosi 166 zł 40 gr (3 zł 20 gr za egzemplarz). 4. Termin przyjmowania prenumeraty na rok 2004 upływa 21 listopada 2003 r.

\*Konkurs ogłoszony jest w numerach 44/2003 i 45/2003. Regulamin konkursu dostępny jest w siedzibie wydawcy Przekroju – Edipresse Polska oraz na stronie www.przekroj.pl Nagrody wysyłamy w terminie 3 miesięcy od rozpoczęcia prenumeraty. Jeżeli wartość nagrody przekracza 760 zł z VAT, 10% podatku opłaca laureat konkursu.

Zaufanie mam tylko do filozofów, bo zaufać możemy wyłącznie ludziom całkowicie podobnym do nas.

IMMANUEL KANT

**Wahnięcie inteligencji**

Testy IQ dezaktualizują się co 15-20 lat. Trzeba wyznaczać nowe normy inteligencji, podnosząc poprzeczkę sprawdzianu. Amerykańscy psycholodzy ostrzegają jednak, że korekty nie zawsze są sprawiedliwe. Przeanalizowali wyniki dziewięciu tysięcy szkolnych testów. Szczególnie „wrażliwa” okazała się granica pomiędzy uczniami zdrowymi a opóźnionymi w rozwoju. Dziecko, które według starego testu mieściło się w normie, według nowego może znaleźć się pod kreską. Z kolei opóźnieni uczniowie, których obejmuje specjalny program nauczania, w nowej sytuacji tracą do niego prawo, spadając o szczebel niżej, gdzie taki program już nie obowiązuje. Problem dotyczy też przestępców. Zależnie od tego, czy test zostanie rozwiązany przed korektą, czy po niej, może zadecydować o niesprawiedliwym skazaniu osoby, która nie powinna być sądzona, lub o niepoczytalności zdrowego sprawcy, który uniknie w ten sposób wyroku.

[ z bliska ]



**NIETOPERZE (Chiroptera)** to jedyne latające ssaki. Jest ich ponad 950 gatunków. Dzielią się na dwa podrzędy: owadożerne i owocożerne (na zdjęciu). Te ostatnie nie posługują się echolokacją. Mają dobry wzrok i węch. Jedzą kwiaty, owoce, piją nektar. Zapylają m.in. bananowca i mango. Żyją w Afryce, Azji i na wyspach Pacyfiku

**Kup pan działkę...**

...na Księżycu, zachęca australijski biznesmen Paul Jackson. Firma Lunar Realty rozpoczęła wyprzedaż powierzchni Srebrnego Globu na akry – jeden kosztuje 40 dolarów amerykańskich. Za 10 w promocji zapłacimy 202 dolary. Interes rozkręcił dużo wcześniej niejaki Dennis Hope z USA. Twierdzi, że od 1980 roku znalazł dwa miliony nabywców w 180 krajach. Jackson odkupił od niego prawa własności, które Amerykanin przyznał sobie sam, wykorzystując lukę w przepisach ONZ: traktat z 1967 roku odmawia takich praw państwom, jednak ani słowem nie wspomina o ich obywatelach.



Fot. SP/VEAST NEWS

**Majtki na pulsie**

Czy bielizna może ocalić życie? Tak, i to niejedno. Naukowcy z koncertu Philips zamontowali mini-EKG w staniu i slipkach. Specjalny czujnik monitoruje pracę serca. Reagując na niebezpieczne zmiany rytmu, dzwoni po pogotowie. Czujną bieliznę można bez przeszkód prac i prasować. Na razie nie wiadomo, kiedy trafi do sklepów. „Kolekcja” na następny sezon ma zawierać dodatkowo ciśnieniomierz i termometr.

**Pensje jak centymetry**

Ludzie wysocy lepiej zarabiają – twierdzą naukowcy z University of Florida i University of North Carolina. Jak obliczyli, jeden cal wzrostu kosztuje rocznie 789 dolarów. Badania wykazują, że ludzie wysocy są przez pracodawców bardziej cenieni, uznawani za efektywniejszych w pracy od swoich niskich kolegów. Chętniej wybierają ich także klienci.

Wysoki wzrost dodaje pracownikowi pewności siebie, co przekłada się na sukces zawodowy. Wysocy ludzie traktowani są zazwyczaj jako autorytet i postrzegani jako osoby o dużej sile perswazji, zdolne do pełnienia funkcji lidera i prowadzenia skutecznych negocjacji. Wzrost ma znaczenie w zarobkach nie tylko w przypadku zawodów prestiżowych, lecz także profesji bardziej „zwykłych”, jak inżynierowie, księgowi, urzędnicy czy programiści komputerowi.



**Laserem w megality**

Brytyjscy archeolodzy skanują Stonehenge. Na początek 3 z 83 głazów słynnego megalitycznego kręgu.

Fot. TUTTLE MERCIL/JACANA/PERAM

Fot. CORBIS/FREE

Laserowy skaner ujawnił niewidoczne (bo uszkodzone w wyniku erozji) rytmy przedstawiające ostrza toporów. Te pradawne symbole wiązano dotąd na Wyspach z miejscami pochówków. Tymczasem Stonehenge uznawane jest przede wszystkim za rodzaj agrarnego kalendarza. Zdaniem wielu nowe odkrycie to bezpośredni dowód na to, że krąg był także miejscem poświęconym zmarłym.

**Piwny brzuch**

Picie piwa nie musi być główną przyczyną tworzenia się tak często obserwowanego piwnego brzucha – informuje „European Journal of Clinical Nutrition”. Doktor Martin Bobak z University College w Londynie wraz z naukowcami z Insty-



tutu Medycyny Klinicznej i Eksperymentalnej w Pradze przeprowadził badania na 891 czeskich mężczyznach i 1098 kobietach w wieku od 25 do 64 lat. Czesi tradycyjnie piją więcej piwa na osobę na świecie. Wybrane losowo do badań osoby albo nie piły alkoholu w ogóle, albo tylko piwo. Spożycie piwa wśród mężczyzn wynosiło przeciętnie 3,1 litra tygodniowo, natomiast kobiety wypijały statystycznie tylko 0,3 litra na tydzień. Nie udało się stwierdzić wyraźnej zależności pomiędzy spożyciem piwa a otyłością. Prawdopodobnie znaczenie ma tu predyspozycja genetyczna.

**Wstydzimy się psychiatrów**

W przypadku zaburzeń psychicznych jak najszybsze rozpoznanie i rozpoczęcie właściwej terapii powoduje, że przebieg choroby jest łagodniejszy, a leczenie łatwiejsze. A jednak Polacy wstydzą się chodzić do psychiatry. Wielu chorych trafia do niego zbyt późno.

77% pytanym przyznało, że niechętnie skorzystałoby z pomocy lekarza tej specjalizacji z powodu wstydu i obaw przed opinią otoczenia

40% respondentów uznało, że najlepszym sposobem poradzania sobie z pierwszymi objawami zaburzeń psychicznych będzie rozmowa z rodziną, przyjaciółmi lub odpoczynek

15% było zdania, że w sytuacji, gdyby tego naprawde potrzebowali, należałoby skontaktować się z lekarzem specjalistą

33% uważa, że poważną barierą w kontaktach z psychiatrą stanowi lęk przed otrzymaniem tak zwanych złotych papierów, które mogą utrudniać normalne życie, na przykład być przyczyną trudności w pracy

Badanie dotyczące postaw Polaków wobec leczenia psychiatrycznego zostało zrealizowane przez TNS OBOP w sierpniu 2003 roku na tysiąc osobowej, reprezentatywnej grupie mieszkańców Polski powyżej 15. roku życia. Jego głównym celem było określenie postaw społecznych wobec lekarzy psychiatrów i leczenia psychiatrycznego, jak również rozpoznanie podstawowych barier związanych z leczeniem psychiatrycznym i sposobów ich przewyżyczenia.



Fot. IMAGEBANK/FPM (2)

**Nie lej bez sensu**

Kierowcom, którzy dopieszczają silniki, wlewając benzynę o wyższej liczbie oktanowej, wydaje się, że silnik „ma lepszego kopa”. Jednak jeśli silnik nie ma czujnika spalania stukowego i nie potrafi sam dostosować zapłonu do różnych paliw, to jego moc raczej zdecydowanie nie wzrośnie.

Benzyna wtrysnięta do cylindrów silnika miesza się z powietrzem i zostaje zapalona przez iskrę ze świecy zapłonowej. Ta mikroeksplozja w cylindrze przesuwa tłok i dlatego silnik pracuje – to najprostszy opis zasady działania silnika benzynowego.

Benzyna nie jest jednak po prostu środkiem wybuchowym – silnik karmiony czymś w rodzaju „ciegłego trotylu” uległby szybko zniszczeniu. Chodzi o to, żeby paliwo się paliło, a nie ot tak sobie wybuchowało. Zaletą benzyny jest właśnie zdolność do powolnego spalania, a jej liczba oktanowa (LO) – miarą odporności na niekontrolowany wybuch. Im wyższa jest LO, tym – wbrew pozorom – bardziej niechętnie benzyna wybuchą.

Dlatego jeżeli nalejemy do baku benzyny o zbyt niskiej liczbie oktanowej, to takie paliwo może wybuchnąć w cylindrze, wywierając ogromną siłę na tłok, który jeszcze nie za-

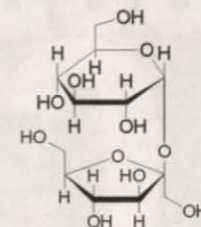
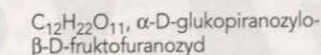
kończył suwu sprężania. Zapłon działa wtedy jakby wbrew zasadzie pracy silnika – to takie spalinywe samobójstwo. Niepożądanemu wybuchowi w cylindrze towarzyszy charakterystyczny stuk – dlatego zbyt wczesne spalanie paliwa nazywamy spalaniem stukowym.

To samo dzieje się w drugą stronę – jeżeli nalejemy paliwa o zbyt wysokiej liczbie oktanowej, to paliwo może zapalać się zbyt późno, obniżając sprawność silnika, nie dając nic w zamian.

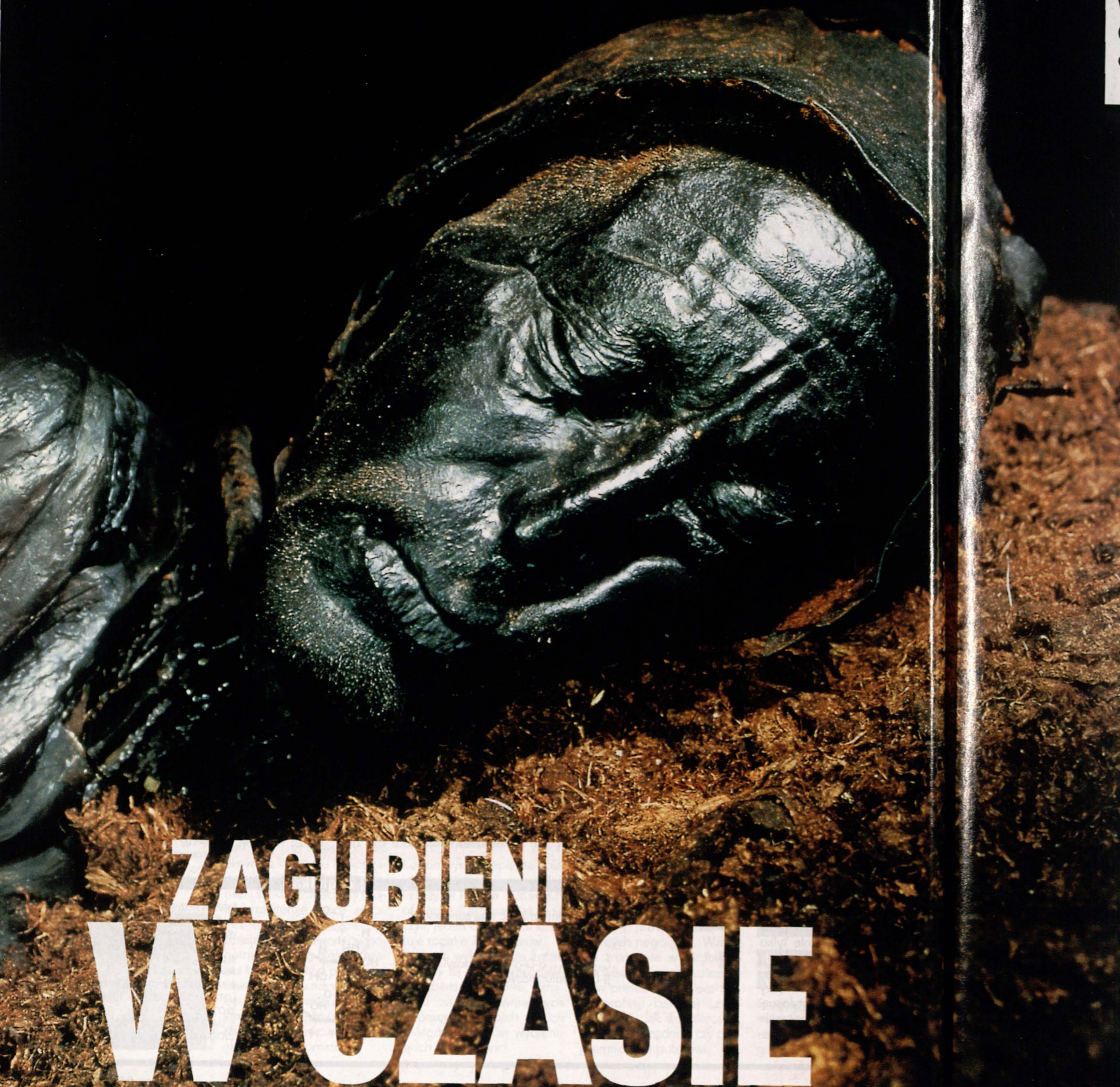
Oktany nie są żadnymi cudownymi kawałeczkami dynamitu pływającymi w paliwie. Benzyna jest mieszaniną tysięcy najróżniejszych związków wodorotlenowych. Ponieważ różne mieszaniny różnie się palą, trzeba było jakoś je uporządkować. Za wzór, który porównuje się z właściwymi paliwami, przyjęto mieszaninę dwóch związków – izooktanu i n-heptanu. Od proporcji tych związków zależy moment i „chęć” mieszaniny do zapalenia. Jeżeli badana benzyna spala się identycznie jak porównywana z nią mieszanina izooktanu i n-heptanu, przyznaje się jej odpowiednią liczbę oktanową, która może wynosić od 0 do 160. (max)

**Zagadka**

Gdzie możemy znaleźć taką substancję:



- ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEGO NUMERU
1. LICZBA LITER W PEŁNEJ, OFICJALNEJ WERSJI HYMNU POLSKI 604
  2. PIERWSZYCH 6 CYFR LICZBY PI 3,14159
  3. LICZBA MILIMETRÓW W MILI ANGIELSKIEJ 1 609 344
  4. NAJWYŻSZA WYGRANA W DUŻEGO LOTKA DO 2.10.2003 R. – 10 689 439 ZŁOTYCH
  5. DATA PIERWSZEGO PRZESZCZEPU LUDZKIEGO SERCA 3.12.1967 R.



# ZAGUBIENI W CZASIE

**W bagnach drzemią uwięzione w czasie duchy przeszłości. Ciała ludzi sprzed tysięcy lat, którzy wyglądają, jakby dopiero co zamknęli oczy. Wracają, by dać świadectwo zbrodni**

OLGA WOŹNIAK  
ZDJĘCIA MUNOZ-YAGUE  
/EURELIOS/SPL/EAST NEWS

**P**eter Reyn-Bardt postanowił iść w zaparte. W końcu nic na niego nie mieli, a przyznanie się do zamordowania żony nie leżało w jego interesie. I tak być może sprawa rozeszłaby się po kościach, gdyby nie – oczywiście – przypadek.

Na pobliskie torfowisko w Macclesfield w Cheshire w Anglii wjechały właśnie maszyny mające osuszać teren. Prace jednak wstrzymano, bo jeden z pracowników odnalazł w torfie... dobrze zachowaną ludzką głowę. Wezwany na miejsce policyjny patolog stwierdził, że prawdopodobnie należała do kobiety w wieku 30–50 lat.

### Głowa z błota

Powiedziano o niej Bardtowi. 23 lata temu w tym torfowisku topił ślady swej zbrodni – w tym także ciało żony. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko się przyznać. Szkopuł w tym, że patolog się pomylił. W chwili gdy Bardta, przekonanego, że bagno wydało jego tajemnicę, zamykano w więzieniu – specjalista z Oxford University Research Laboratory for Archeology stwierdził jednoznacznie: znaleziona głowa wieńczyła niegdyś ciało mężczyzny. Nie to jednak było najbardziej zaskakujące. Okazało się, że właściciel głowy cieszył się życiem i zdrowiem najmarniej 1700 lat temu.

I choć opisana historia wydarzyła się w 1983 roku, nie jest wyjątkowa. Zarówno wcześniej, jak i później na torfowiskach rozsianych po Europie Północno-Zachodniej znajduje się świetnie zachowane ludzkie zwłoki sprzed tysięcy lat. Są z mumifikowane lepiej niż mumie egipskie.

Skąd pochodzą ci ludzie? Co przeżyli? Jak zginęli? Te pytania od lat frapują archeologów wyciągających z bagien ludzi epoki żelaza.

Pierwsze zapiski dokumentujące znalezienie mumii na bagnach pochodzą z 1791 roku z Holandii. Jednak z pewnością takie ciała były znajdowane także przedtem. Ludzie od wieków kopią torf na opał, a właśnie torfowiska wyjątkowo obfitują w z mumifikowane szczątki ludzkie. Większość odnalezionych ciał pochodzi z czasów między siódmym wiekiem przed naszą erą a drugim wiekiem naszej ery.

Człowiek z Tollund odkryty w Bjaeldskov w Danii w 1950 roku. Żył w trzecim wieku przed naszą erą. Zmarł, mając 30–40 lat. Został uduszony lub powieszony



### Archeolog na miejscu zbrodni

Był 8 maja 1950 r. Późnym popołudniem na uniwersytecie Aarhus w Danii zadzwonił telefon. To do archeologa P.V. Globa. Dzwonił posterunkowy z małej miejscowości z południowej Jutlandii. – Czy pan Glob może nas przyjechać? To znowu takie morderstwo – mówi.

Dwu gospodarzy z wioski w dolinie Bjaeldskov poprzedniego dnia przyszło na bagno nakopać torfu. Wycinali bloki ziemi łopatami, gdy nagle w głębi dołu spojrzeli w twarz zachowaną tak doskonale, że uznali ją za ciało ofiary niedawnego morderstwa. Zawiadomili policję. To nie pierwsze takie zdarzenie na torfowisku Tollund Fen. Nie pierwszy raz policja zamiast śledczego na miejsce zbrodni wzywała archeologa.

12 lat wcześniej 82 metry stąd znaleziono ciało, które było dowodem morderstwa sprzed... dwóch tysięcy lat.

Tym razem, na pierwszy rzut oka, nie przedstawiało się to tak dramatycznie. Mężczyzna leżał na boku. Twarz miał spokojną. Zamknięte oczy, usta ściągnięte jakby – jak orzekł potem Glob – „w cichej modlitwie”. Policzki i brodę pokrywał mu dwudniowy zarost. Na głowie spiczasty skórzany kapturek zawiązany rzemieniem pod brodą. Na biodrach skórzany pas. Poza tym był nagi.

Po chwili jednak usunięcie torfu odsłoniło jeszcze jeden element jego „garderoby”, w jakiej wybrał się na tę trwającą ponad dwa tysiąclecia podróż w czasie – zaciśniętą na szyi skózaną pętlę. Ten Europejczyk został zamordowany.

Następnego dnia jego ciało usiłowano przetransportować do muzeum. Podsunęto pod spód deski, podsypano torfem – całość ważyła tonę. Teren był grząski – nie mógł podjechać żaden dźwig. Ludzie wyciągali skrzynię ręcznie. Jeden z członków zespołu nie wytrzymał wysiłku – dostał zawału i zmarł na miejscu. Bagna zgodziły się oddać człowieka z Tollund, ale nie za darmo. Zasady są proste: życie za życie. Tak przynajmniej było w czasach, gdy żył ów mężczyzna: na przełomie drugiego i trzeciego wieku przed naszą erą – w epoce żelaza.

### Przemoc sprzed wieków

Dwa lata później nieopodal wsi Grauballe w Jutlandii znaleziono innego mężczyznę – poderżnięto mu gardło od ucha do ucha, zadano silny cios w skroń i złamano lewą goleń.

Pod koniec lat 40. ubiegłego wieku w innym jutlandzkim bagnie – Borre Mose – odkryto trzy ciała. Mężczyzny zmarłego w wyniku uduszenia lub powieszenia i dwóch kobiet. Jedna miała złamaną nogę, obie były bite po głowach przed wrzuceniem w błoto.

Na ciałach dwu kobiet wydobytych gdzie indziej nie widać co prawda śladów bezpośredniej przemocy, ale ktoś zadbał, by nie wypłynęły z bagna – mocno przyciśnięto je do dna kamieniami. Tak postąpiono na przykład z dziewczyną z Windeby znaną w torfowisku na terenie północnych Niemiec w 1952 roku. Była naga. Miała do połowy ogoloną głowę. Na oczach zawiązano jej opaskę.

Mężczyznę odkrytego w bagnie Lindow Moss w Anglii przed śmiercią dwukrotnie uderzono w głowę, ciosem w plecy złamano żebro i duszono sznurem. W końcu poderżnięto mu gardło.

Jedno jest pewne – niewielki procent ofiar z bagien trafił tam przypadkiem. Zwykłych topielców znajduje się z wyciągniętymi rękami zaciśniętymi na gałęziach czy trawie.

W czasach, z których pochodzą, zmarłych chowano w sypanych na tę okazję kopcach grobowych. Często palono ich przed pochówkiem. Paręset lat potem zwłoki przestano pa-



Niektóre mumie, mimo że bardzo stare, noszą ślady skomplikowanych i udanych zabiegów medycznych. Często są zwłaszcza trepanacje czaszki

lić, ale zmarłych wyprawiano na tamten świat w mogiłach wypełnionych różnymi przydatnymi w zaświatach przedmiotami. Wrzucanie do bagien raczej nie mieściło się w przyjętych standardach pogrzebowych.

Jak trafiły tam zwłoki?

### Gnuśnicy i wszetecznicy

Europa Północno-Zachodnia w czasach zwanych epoką żelaza nie była najprzytulniejszym miejscem do zamieszkania. Zimno, wilgotno. Krótkie zimowe dni przeplatały się z rzadkimi porami względnego ciepła.

W Skandynawii, północnych Niemczech i Holandii mieszkali wówczas ludy mówiące językami germańskimi.

Ludzie ci polowali, łowili ryby, uprawiali zboża. Zamieszkujący południową Europę Rzymianie uważali ich za barbarzyńców.

Oni zaś byli wojownikami. Walczyli między sobą i z najbliższymi sąsiadami – Celta-

### Zdrajców i zbiegów wieszali na drzewach. Tchórzy, gnuśników i wszeteczników topili w bagnie, a z wierzchu rzucali chrust



Dwa ciała datowane na pierwszy wiek przed naszą erą to tak zwana para z Weerdinge. Początkowo myślano, że to kobieta i mężczyzna. Potem okazało się, że to dwóch mężczyzn. Jeden ma śmiertelną ranę w klatce piersiowej. Przyczyna śmierci drugiego jest nieznana

mi. Potem także z zapuszczającymi się na te tereny wojskami Cezara.

Cokolwiek wiemy o wierzeniach Celtów i Germanów, zawdzięczamy to kronikom Rzymian. Barbarzyńcy zaczęli spisywać swoją historię znacznie później, przejmując pismo od najeźdźców.

I tak rzymski historyk Tacyt pisze w 98 roku naszej ery w dziele „Germania”: „To kraj najeżony lasami i oszpecony bagnami”. Germanów opisuje jako honorowych. Wojownicy, którzy porzucili tarczę w czasie walki, okrywali się hańbą i często „powrozem kładli kres swej niesławie”. Mieli też system prawny: „Różnica w karach zależy od przestępstwa – pisze Tacyt. – Zdrajców i zbiegów wieszają na drzewach. Tchórzy, gnuśników i wszeteczników topią w bagnie, a z wierzchu chrust rzucają”. Niewiernym kobietom mężowie obcinali włosy, zdierali z nich ubranie i wypędzali z domu, chłoszcząc.

Być może właśnie tych ludzi odnajdują dziś archeolodzy w torfie: jeńców wojennych, zbrodniarzy, homoseksualistów, dezertów, niewierne żony.

Niektórzy badacze przypuszczają, że plemiona germańskie mogły też składać ofiary z ludzi swoim bogom.

### Trzy razy śmierć

Germanie i Celtowie oddawali cześć gajom i niektórym drzewom. Wodę i mokradła cenili z powodu oczyszczających i leczniczych mocy. Składali w nich ofiary z cennych przedmiotów i zwierząt. Z jednego z duńskich bagien wydobyto szkielety 10 psów. Z innego – drewniane figurki i biżuterię. Często składano bogom łupy wojenne. Wierzono, że płynące pod ziemią wody wiążą świat żywych z zaświatami.

To mogło być powodem, dla którego na przykład topiono niewolników na zakończenie corocznych ceremonii związanych z kultem płodności. A być może nie tylko niewolników – niektórzy topielcy mają wypięgnięte dłonie, brak na nich śladów pracy fizycznej – wyglądają raczej na ciała dostojników i wojowników. Skąd się brali? Pochodzili z podbitych plemion? A może dobrowolnie zgłaszali się na ofiarę dla bogini płodności Nerthus?

Celtowie wierzyli w symbolikę liczb. Szczególnie znaczenie miała dla nich trójka. Być może to jest powodem tego, że wielu Ludzi z Bagien nosi ślady „potrójnej śmierci”.

Co to oznacza? Potrójne zabijanie mogło być obliczone na zadowolenie trzech grup bóstw: palenie lub wieszanie dogadzało bogom nieba, zasztyletowanie, zranienie, uduszenie – bogom ziemi, utopienie – wód i zaświatów.

Stąd – być może – na ciałach mumii wyciąganych z bagien tyle obrażeń.

## Topieni zimą

Jak to się jednak stało, że Ludzie z Bagien dotrwali do naszych czasów w tak, można powiedzieć, dobrej kondycji? Naukowcy ustalili, że by przetrwać w bagnie, ciała muszą znaleźć się tam w bardzo określonym czasie. Musi też być spełnionych kilka warunków. Po pierwsze, mumie mogą powstać tylko w głębokiej, spokojnej wodzie, tak by były chronione przed owadami i padlinozercami. Niedostatek tlenu musi chronić je przed rozkładem powodowanym bakteriami.

W wodzie musi być też odpowiednie stężenie kwasu taninowego. Ma on zdolność garbowania skóry. Jeśli woda nie ma kwaśnego odczynu, tkanki miękkie zgniją. Przetrwają tylko kości. Temperatura wody nie może przekraczać czterech stopni przez kilka miesięcy po zatopieniu zwłok, kiedy trwa garbowanie. W choć trochę cieplejszej wodzie ciało się rozłoży. Idealne warunki ma głęboki zbiornik stojącej wody w zimie. Gdyby zatopić zwłoki w cieplejszych porach – rozłożą się, podobnie będzie w płytkiej czy mniej kwaśnej wodzie.

Z tego powodu jest wysoce prawdopodobne, że ludzie, którzy przetrwali setki lat w bagnach, nie byli jedynymi, którzy się tam znaleźli. Reszta po prostu nie trafiła na tak konserwujący zbieg okoliczności.

A być może – zdają się to potwierdzać najnowsze badania – Germanie i Celtowie wiedzieli o konserwujących właściwościach bagien i starali się zapewnić nieśmiertelność swym współplemieńcom. Wskazują na to odkrycia opublikowane w ostatnim numerze fachowego pisma „Archaeology”. W Szkocji odkryto zwłoki dwóch mężczyzn sprzed niemal dwóch tysięcy lat. Wygląda na to, że przed pochówkiem celowo zmumifikowano ich w bagnie.

Celtowie i Germanie mogli znać konserwujące właściwości torfowisk stąd, że pewnie nieraz topiły się w nich zwierzęta domowe – może na wiosnę odnajdywano je niemal nietknięte rozkładem. Może odnajdywano także członków plemienia, którzy utonęli w trzęsawiskach? Zmumifikowane zwłoki mogły utwierdzać ludzi w przekonaniu, że w bagnach działają siły boskie. Że w pewien sposób błota obdarzają nieśmiertelnością.

Może.

Tymczasem ciała z bagien nie przestają fascynować. Dzięki nim możemy zajrzeć w czasy, na które nie ma zbyt wiele dowodów archeologicznych.

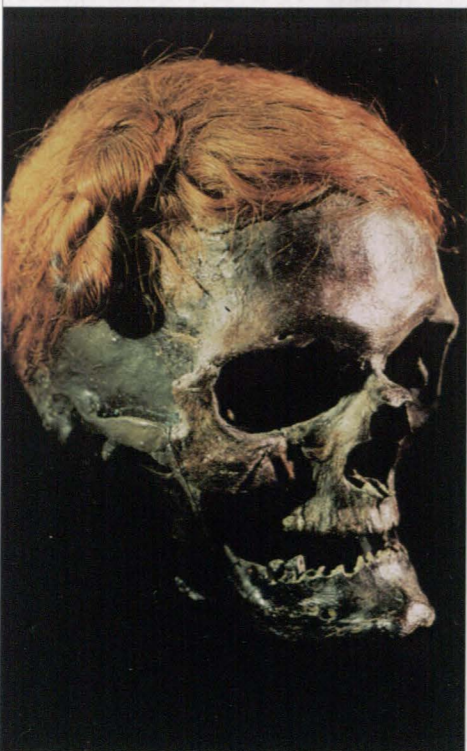
Szukacie wehikułu czasu? Zajrzyjcie w bagna.

OLGA WOŹNIAK

KORZYSTAŁAM M.IN. Z KSIĄŻKI „W POSZUKIWANIU NIEŚMIERTELNYCH” HOWARDA REIDA, PIW 2002, ORAZ Z PISMA „ARCHAEOLOGY” Z LIPCA 1997 ROKU



16-letnią dziewczynkę znaleziono w Yde w Holandii w 1897 roku. Została uduszona. Jej twarz zrekonstruowali naukowcy z University of Manchester. Można ją oglądać w Drents Museum w Assen (Holandia)



Dobrze zachowane włosy na głowie mężczyzny znalezione w Osterby (Dania) wciąż są związane w tak zwany swebski węzeł. W sąsiedztwie z Germanami plemieniu Swebów taką fryzurę mogli nosić tylko wolni ludzie

## POLSKIE MUMIE

Torfowiska znajdują się także na terenie Polski. Jedne z największych leżą w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej.

Liczą około 1100 hektarów powierzchni. Zaczęły się formować jakieś 9-10 tysięcy lat temu. Także tu miejscowa ludność wydobywa torf na opał. Najlepszy do palenia jest torf ciemny – leżący na dnie złoża. Tam też, jak głoszą ludowe opowieści, można czasem natrafić na „topielaka”. Zdarza się, że w polskich bagnach znajdzie się zmumifikowane ciało żołnierza z I lub II wojny światowej.

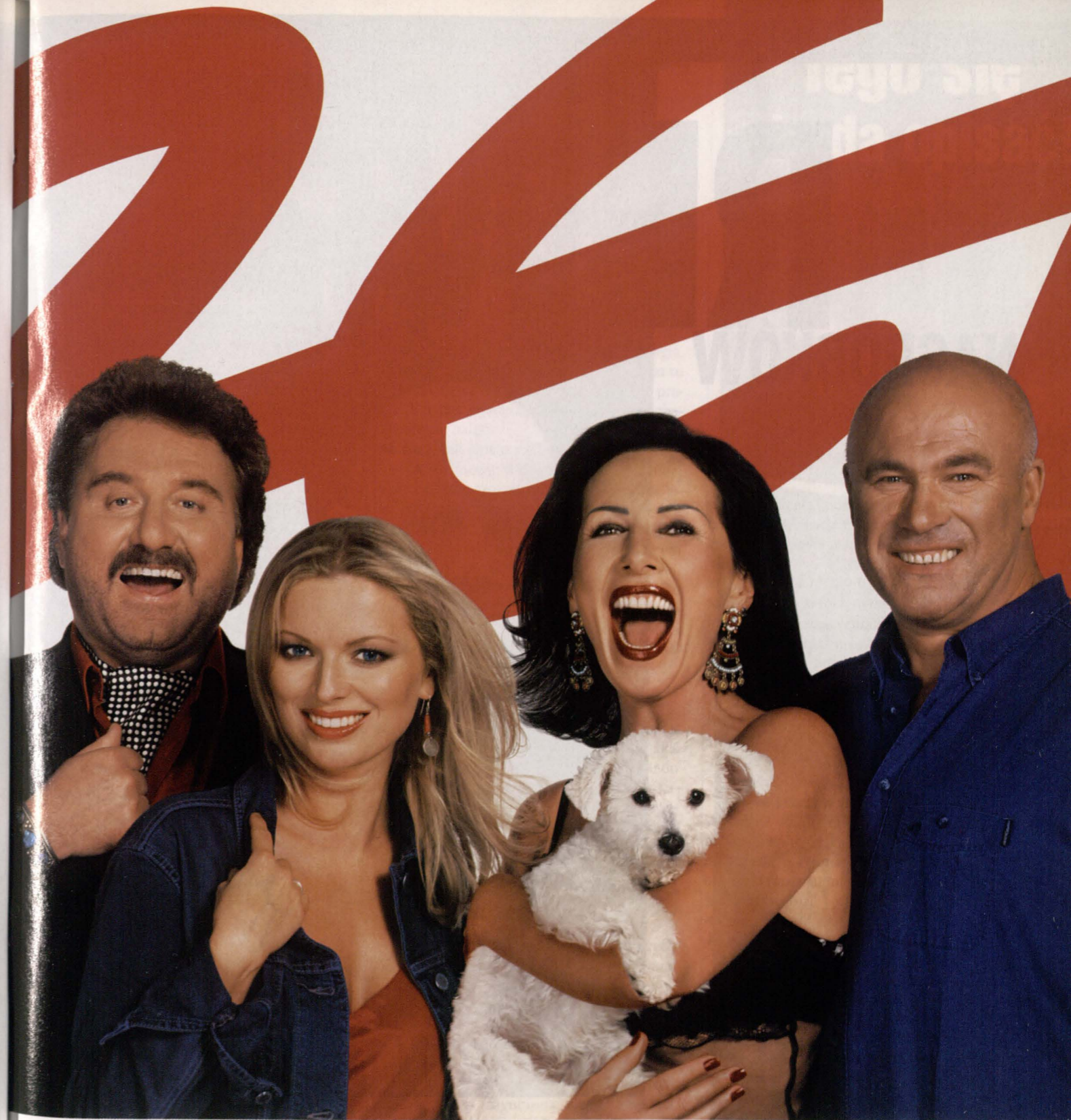
Zdarzają się też jednak ciała anonimowe. Na terenie Puścizny Wielkiej działa Państwowy Zakład Produkcji Torfowej. Zofia Podczerwińska, pracownica zakładu, opowiada: „Na Puściznie Wielkiej kopano się już wtedy torf maszyną.

A że maszyna wrażliwa jest na korzenie w torfie – z przodu idzie dwóch ze szpikulcami i szukają w ziemi. Natrafili na coś twardego – łopatami wykopali. Kobieta – mówili chłopcy, że cała aż przezroczysta.

Miejscowi ludzie mówią, że nieopodal była ponoć kiedyś strażnica. Pracowała tam jedna kobieta, która zakochała się w jakimś oficerze. Została sama w ciąży i powiesiła się. Tę kobietę Cyganie mieli za wsią pochować – bo kiedyś wisielców we wsi nie chowali. Zamiast jednak tak zrobić, pewnie wrzucili ją w dół i narosło nad nią torfu”. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej do Krakowa. Podobno komisja stwierdziła, że kobieta faktycznie była ciężarna, a jej ciało leżało w torfie blisko 130 lat.

Podobno nieboszczyków na torfowiskach jest więcej. Cmentarzysko wisielaków, których we wsi nie wolno było grzebać. „Jako dziecko pasalem w borach krowy – opowiada Alojzy Śmiech, miejscowy. – Pamiętam, było takie miejsce nazywane wtedy Czarny Ujek. Mówili ludzie, że tam kiedyś pochowali chłopca, który się powiesił i którego tak we wsi wołali. Tylko nazwa miejsca została po nim. W 1938 roku przyjechał pancerny pociąg na ćwiczenia. Stanął w Podczerwonym i strzelał w bory. Pocisk uderzył w to miejsce i zwłoki z torfu wyrwało. Ludzie chodzili patrzeć, ponoć jeszcze kawałek góralskiej chuchy widać było na nim”.

Więcej na stronie [www.nowotarski.pl](http://www.nowotarski.pl)



Radio **ZET**

**TYLKO WIELKIE PRZEBOJE**

# REWIA NAGROBKÓW

OLGA WOŹNIAK



**O**LGA WOŹNIAK: Zaczął się ruch, zauważył pan? Już dwa tygodnie temu trudno było przejechać kolo cmentarzy. Polacy są bardzo rodzinni...

PROFESOR WOJCIECH ŁUKOWSKI: Tak pani myśli? W ubiegłym roku oceniałem prace w bardzo dużym konkursie przeprowadzonym wśród młodzieży. Jedno z konkursowych zadań polegało na odtwarzaniu drzew genealogicznych własnych rodzin. Okazało się, że zdecydowana większość ma ogromne problemy z wiedzą o przodkach sięgającą dalej niż do dziadków. A nawet pamięć o nich była dość ułomna. Nie mamy archiwów rodzinnych, nie rozmawiamy o historii rodziny.

**Archiwa pewnie przepadły w czasie wojny.**

– Może część. Ale ja myślę, że większość z nas nie ma potrzeby kolekcjonować takich pamiątek. Skala braku pamięci o przeszłości rodziny jest u Polaków zdumiewająca. Dziwi to zwłaszcza dlatego, że koło 1 listopada robi się tak tłoczno na cmentarzach. Może to sugerować, że cały rok nie robimy nic innego, jak tylko wspominamy przodków.

**To po co te tłumy przychodzą na cmentarz?**

– Cmentarz przestał być miejscem, gdzie czcimy pamięć zmarłych. Zaczął za to stanowić przestrzeń, która służy nam do demonstracji siebie, swojego statusu. Proszę popatrzeć na te pomniki – finezyjne, wymyślne. Na groby poprzywalane wieńcami, kwiatami. Pozostawiane zniczami – im ich więcej i bardziej są okazałe, tym lepiej. Nasz grób ma być wyjątkowy. Lepiej i bardziej bogato ustrójony od sąsiada.

Na szczęście skala szaleństwa jest ograniczona przez miejsce. Ale też dzięki temu niemal każdego stać, by się tu pokazać. Zresztą z tego samego powodu, idąc na cmentarz, zakłada się najlepsze ubranie.

**Ale jak do tego doszło?**

– Pamięć o przodkach została sfunkcjonalizowana, odkąd przestała być wartością samą

w sobie. To wynika z wielu spraw, na przykład z rozerwania więzi międzypokoleniowych. Starsze pokolenie nie przekazuje już młodszemu tradycji. Przodkowie nie są nam też potrzebni, by pokazać światu, kim jesteśmy. Kiedyś – gdy społeczeństwa były mniejsze – to się liczyło. Kto jest czym synem, wnukiem. To ustawało nas w życiu. Teraz – gdy zyskujemy coraz większą anonimowość, przemieszczamy się na duże

odległości – nasz przodek nic nikomu nie powie. No więc nie ma po co o nim pamiętać.

Warto go mieć jedynie po to, by raz w roku – podobnie zresztą jak w czasie komunii czy ślubu – mieć pretekst, by się „pokazać”. Grób zaczyna być traktowany jak samochód czy okazały dom. Coraz mniej ważne, kto w nim spoczywa i co wiemy o tej osobie. Coraz ważniejsze staje się, jak wygląda nagrobek i czy

Wszystko jedno,  
kto spoczywa  
w grobie,  
który odwiedzimy  
1 listopada. Grób  
rodzinny coraz  
częściej traktujemy  
jak samochód  
czy dom, którymi  
można kluczyć w oczy  
sąsiadów, mówi  
socjolog, profesor  
Wojciech Łukowski

FOT. PRZEMYSŁAW POKRZYCKI/REPORTER

my się przy nim odpowiednio dostojnie prezentujemy. Pozwala nam na jeden dzień zawiesić swój rzeczywisty status społeczny i przez chwilę demonstrować taki, którego się nie ma.

**No to stąd już chyba tylko krok do przekształcenia tego święta w Halloween?**

– O, wątpię. To nam raczej nie grozi. Za bardzo boimy się śmierci, by z niej kpić. Traktujemy ją zbyt serio.

**Dlaczego – przecież według nauk Kościoła to nieostateczne rozwiązanie. Jest zbawienie, a nawet obietnica zmartwychwstania.**

– Proszę zauważyć – w protestantyzmie, w którym królują te same dogmaty religijne, podejście do śmierci jest zgoła inne – bardziej stoickie, nawet pogodne. Ale to religia, za którą idzie etyka – na zbawienie trzeba tu zasłużyć przez codzienną, systematyczną pracę. A u nas wystarczy kilka rytuałów i zbawienie się należy.

**No nie... Tak prosto nie jest.**

– Ja nie mówię o doktrynie, ale o płytkiej wierze i braku zrozumienia nauki Kościoła, jaką obserwuję u bardzo wielu Polaków. W potocznym rozumieniu to, czy zostanę zbawiony, zależy od tego, czy jestem dobrym katolikiem, czy nie. A dobry katolik to taki, który chodzi co niedziela do kościoła. Do spowiedzi, przyjmuje komunię. Proszę spojrzeć, jak u nas – w powszechnej świadomości – łatwo dostać rozgrzeszenie: wystarczy żal i kilka zinstytucjonalizowanych czynności.

**Myśli pan, że podświadomie nie wierzymy, że jest zbawienie?**

– Człowiek staje się nieufny, gdy coś za ła two przychodzi. Skoro to takie łatwe – to jakiś kant w tym musi być. I nie skłaniamy się tu do refleksji, że to nasza płytka wiara tak „uproszczyła” ten proces. Dlatego się boimy – podświadomie podejrzewając, że może nie ma żadnego zbawienia. Oczywiście należy jednak zrobić wszystko, bo gdyby było, to żeby potem nie żałować, że się czegoś nie dopełniło. Jakiejś formalności. Na tacę nie dało. Z pielgrzymką nie poszło. W niedzielę na mszę zaspąło.

Stąd niezwykła gorliwość religijna starszych ludzi. I stąd także nasze zrytualizowane i smutne podejście do święta zmarłych. Boimy się śmierci, podejrzewając, że potem nic nie ma. A przodkowie? Nie żyją. Nie liczą się już. Namacalne są tylko groby. I o nie trzeba dbać.

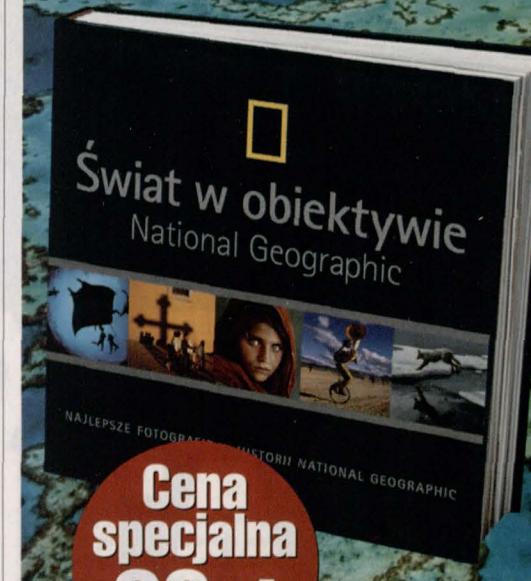
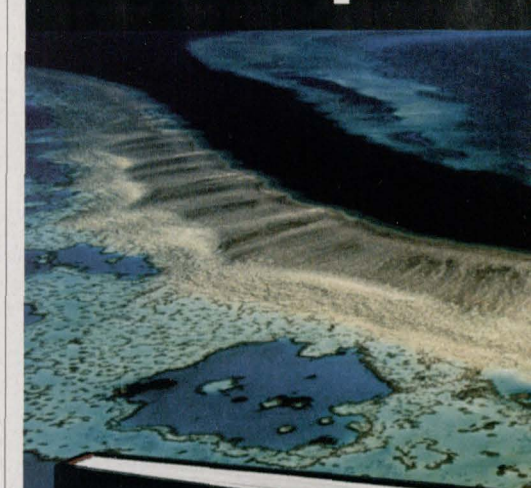
**A pan pójdzie na cmentarz 1 listopada?**

– Straszny tłok będzie. Warto więc może trafić w jakąś zagubioną alejkę albo na cmentarzyk, gdzie prawie nikt nie przychodzi. Tam można lepiej zrozumieć, na czym polega przemijanie. Można jedynie wątpić, czy to zrozumienie jest nam do czegoś potrzebne...

ROZMAWIAŁA OLGA WOŹNIAK

Profesor Wojciech Łukowski jest socjologiem, pracuje w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie, jest prodziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych

## Tego się nie da opisać!



Cena  
specjalna  
**99 zł**

## To trzeba zobaczyć!

230 najlepszych fotografii  
w historii Towarzystwa

**NATIONAL  
GEOGRAPHIC**

KSIĄŻKA DOSTĘPNA W SALONACH EMPIK  
I KSIĘGARNIACH NA TERENIE CAŁEJ POLSKI  
ORAZ W SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ

TEL. (0\*22) 607 02 62,  
WWW.NATIONALGEOGRAPHIC.PL

PIOTR STANISŁAWSKI

# LUDZKIE BATERIE

**Człowiek to skomplikowane urządzenie elektryczne. Jego serce bije dzięki regularnym wyładowaniom. Nawet nasze myśli i uczucia działają „na prąd”. Ale czy wystarczy tego, by zrobić z nas żywe baterie?**

**W** pierwszej części „Matriksa” postawiono sprawę jasno. Jesteśmy potrzebni maszynom po to, by mogły z nas czerpać energię. Morfeusz, tłumacząc Neo zasady działania świata, mówi: „Ludzkie ciało wytwarza więcej elektryczności niż 120-woltowa bateria i ponad 25 tysięcy BTU ciepła [wyjaśnieni dotyczących dziwnych jednostek szukaj w ramce]. W połączeniu z odkrytą przez maszyny formą syntezy zapewnia im to całą energię, jaką kiedykolwiek mogłyby potrzebować”. Proste? Owszem, ale tylko w filmie.

Autorzy oficjalnej strony filmu [www.enthematrix.com](http://www.enthematrix.com) zamieszczają informacje dotyczące realizmu różnych aspektów swia-

ta matriksa. Gdy dochodzą do kwestii energetycznych, tłumaczą z lekkim zażenowaniem, że tak naprawdę to z człowieka można by wydusić jakieś 80 watów, co prawdopodobnie nie zasililiby nawet samego systemu do pozyskiwania energii z ciała. Współczesny komputer wraz z monitorem pożera aż 200 watów energii.

## Chodząca elektrownia

Czemu jednak człowiek nie sprawdziłby się w roli baterii? Przecież ciało pełne jest elektryczności, a największą z elektrowni jest nasz mózg. Istotą jego funkcjonowania jest przesyłanie prądu – najszybszy sposób komunikacji. O ile inne organy ciała mogą sobie pozwolić na wolniejsze, chemiczne spo-

soeby przesyłania danych, o tyle mózg, a wraz z nim układ nerwowy, musi działać błyskawicznie. Wszystko, co czujemy i myślimy, to impulsy elektryczne biegnące po skomplikowanej sieci energetycznej, jaką mamy w głowie. Każda komórka nerwowa ma własną elektrownię i okablowanie. Energia powstaje w mitochondriach, a impulsy biegną przez wypustki włókien nerwowych – dendryty i aksony. To one oplatają całe ciało siecią informatyczno-energetyczną – nerwami.

Gdy nadeptniemy na pinezkę, do naszego mózgu pędzi elektryczny sygnał bólowy – osiąga szybkość kilkunastu metrów na sekundę. W mózgu następuje przetworzenie informacji (kolejna seria wyładowań), a do mięśni nogi wysyłane jest polecenie cofnięcia

kończyny. Całość odbywa się tak szybko właśnie dzięki temu, że informacje przekazywane są za pomocą impulsów elektrycznych.

Czasami w tym systemie pojawiają się spięcia, zaniki prądu i wyładowania. Na przykład padaczka to seria impulsów niepotrzebnie wysyłanych przez duże grupy komórek nerwowych. Z kolei przy chorobie Parkinsona część sygnałów nie jest przekazywana, a inne ulegają wzmocnieniu – stąd drżenie rąk.

Napięcia, jakimi posługuje się układ nerwowy, są bardzo niewielkie – w mózgu wahają się między 10 a 200 mikrowoltami, czyli milionowymi częściami wolta.

Jak widać, to trochę mniej niż obiecano przez Morfeusza 125 woltów. Gdzie jeszcze szukać prądu w człowieku?

## Pompa elektryczna

Źródłem impulsów elektrycznych jest też serce – bez prądu nie potrafiłoby prawidłowo bić. Dwa przedsionki i dwie komory muszą kurczyć się i rozprężyć w ściśle określonej kolejności i rytmie. Tylko dzięki temu krew może być przepychana we właściwą stronę. Aby skoordynować działanie całego mięśnia, potrzebny jest jeden punkt zarządzania. Co ciekawe, nie jest nim mózg – serce ma własne centrum sterowania, dlatego może przez krótki czas bić nawet po wyjęciu z ciała. Znajduje się ono w węzle zatokowo-przedsionkowym, koło prawego przedsionka. Stamtąd regularnie wysyłane są impulsy elektryczne, które w sposób uporządkowany rozchodzą się po całym sercu, pobudzając je do skurczu.

Ten delikatny mechanizm może ulec rozregulowaniu. Dzieje się tak podczas zawału czy porażenia prądem z kontaktu lub pioruna. Zakłócenie rytmicznych sygnałów przez obcy impuls może spowodować migotanie komór lub przedsionków. To chaotyczne i bardzo częste (nawet do 600 na minutę) skurcze włókien mięśniowych, z których zbudowane jest serce. Przy takim trzepocie pompa przestaje działać – krew bulgocze wewnątrz, jednak nie jest wysyłana do naczyń krwionośnych.

Jednak poszukiwanego napięcia nie znajdziemy również w sercu – tu wystarczy zaledwie pięć miliwoltów (tysięcznych części wolta), by kierować całym mięśniem. Uzbieraliśmy więc 0,0052 wolta. Zostało jeszcze 119,9948 wolta. Można spróbować je uzyskać z energii cieplnej.

## W poszukiwaniu zagubionej energii

Zdaniem Morfeusza ludzkie ciało wytwarza 25 tysięcy BTU ciepła – odpowiada to blisko 6300 kilokaloriom. Niestety, nie wyjaśnia on, w jakim czasie taka energia ma być wypro-

mieniowywana. Raczej nie w ciągu jednego dnia – całe zapotrzebowanie pokarmowe dla dorosłego mężczyzny prowadzącego siedzący tryb życia to około 2600 kilokalorii dziennie, a przecież tylko część tej energii jest wypro-mieniowywana w postaci ciepła.

Co prawda ludzie w matriksie leżą i nic nie robią, ale za to ich mózgi pracują nader intensywnie. To właśnie mózg jest najbardziej wymagającym energetycznie organem ciała – zużywa nawet 30 procent całej energii, jaka przez nas przepływa.

Wygląda więc na to, że maszyny, wykorzystując ludzi jako baterie, nie zrobiły najlepszego interesu. Sytuację może ratować tylko owa tajemnicza synteza, o której wspomina Morfeusz. Można się domyślać, że udało się opanować tak zwaną zimną fuzję – kontrolowaną syntezę jądrową przebiegającą w niskiej temperaturze. To marzenie i niedościgniony na razie ideał fizyków, który dawałby ludzkości niemal nieograniczone źródło taniej energii. Tylko skoro udało się to maszynom, to po co nadal trzymają tych nieszczęsnych ludzi w tajemniczym czerwonym kielichu? Można się obawiać, że nawet w trzeciej części filmu nie poznamy odpowiedzi. ■

PRZY WYJAŚNIANIU TAJEMNIC MATRIKSA MORFEUSZ POSŁUŻYŁ SIĘ DOŚĆ SWOBODNIE DWIEMA JEDNOSTKAMI – WOLTAMI I BTU.

**wolt [V]** – jednostka napięcia elektrycznego. Jeden wolt to napięcie elektryczne występujące między dwiema powierzchniami ekwipotencjalnymi jednorodnego przewodu prostoliniowego, w którym płynie niezmienny prąd o natężeniu jednego ampera, a moc wydzielona przez przewód między tymi powierzchniami jest równa jednemu watowi.

**wat [W]** – jednostka mocy i strumienia energii. Jeden wat to energia jednego dżula działająca w czasie jednej sekundy, a w przypadku energii elektrycznej – prąd o natężeniu jednego ampera płynący pod wpływem różnicy potencjału jednego wolta.

**British Thermal Unit [BTU]** – tajemnicza, z gruntu anglosaska, jednostka energii, pokrewna naszym kaloriom lub dżulom. Jedna BTU to energia potrzebna do podniesienia temperatury jednego funta czystej, płynnej wody mającej temperaturę 39 stopni Fahrenheita o jeden stopień Fahrenheita (czyli do 40 stopni). Jedna BTU odpowiada w przybliżeniu 1055 dżuli.

Definicji ampera, dżula, kalorii, sekundy, funta, stopnia Fahrenheita i powierzchni ekwipotencjalnych czytelnikowi oszczędzimy, jednocześnie odsyłając zainteresowanych do Encyklopedii PWN, z której sami korzystaliśmy.

Tak wygląda centrum energetyczne matriksa – hodowla żywych baterii

FOT. WARNER BROS



[pomysł]

**Kwiat w pyłku**

Choć wazon na kwiaty SPORE przypomina kształtem minę przeciwokrętową, to inspiracją dla jego projektanta był pyłek kwiatowy oglądany pod mikroskopem.

Okolo 280 złotych  
www.intotony.com

[techno]

**Na szczudłach**

Najnowszy telewizor Loewe MIMO 15 można bez większego wysiłku przenosić z pokoju do pokoju: jest płaski i ma trzy nogi, więc nie wymaga stolika. 15-calowy ekran ma dwa głośniki z systemem Virtual Dolby Surround, które zachwycają wymagających telemaniaków.

Okolo 6500 złotych  
www.loewe.com.pl

[od rzeczy]

**Długopis ze słuchawką**

RADIO PEN to idealny długopis dla każdego biznesmena. Oprócz wkładu wyposażony jest w radio i stereofoniczne słuchawki, pozwala więc właścicielowi jednocześnie słuchać i notować giełdowe informacje.

Działa na baterie.  
Okolo 100 złotych  
www.iwantoneofthose.com

[odjazd]

**Motor z jajem**

Najnowszy motor Hondy w wielu miejscach jest jajowaty, dlatego nazywa się TAMAGA (po japońsku - jajko). Ma bardzo sprytnie zaprojektowane schowki - w osłonie nóg zmieszczą się dwa kaski, a przed kierownicą jest miejsce na telefon komórkowy.

Niestety, na razie to tylko projekt.  
www.enduro.gr

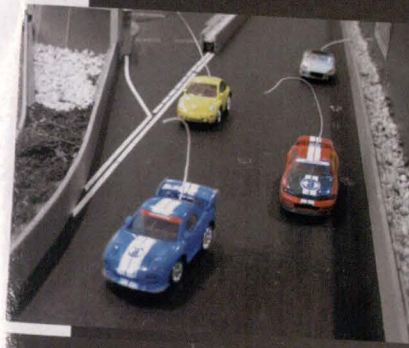
[zabawa]

**Dziurawy aparat**

NOKIA FUN CAMERA wcale nie przypomina cyfrowego aparatu fotograficznego, dlatego nie wzbudzi w imprezowiczach żadnych podejrzeń. Aparat robi zdjęcia nawet w ciemnościach - wyposażony jest w automatyczną lampkę błyskową. Zdjęcia można wysłać jako MMS po podłączeniu do każdego telefonu Nokii ze złączem Pop-Port.

Okolo 450 złotych  
www.nokia.com.pl

[popmoda]

**Microcars**

Po miniaturowych deskorolkach i BMX-ach na dwa palce nadeszły microcars, czyli mikrosamochody. Są wielkości pudełka zapalek i można nimi zdalnie sterować. Ale znacznie ważniejsze jest coś innego. Otóż w tych autkach możesz sam wymienić dosłownie wszystko: opony, felgi, podwozie, silnik, a nawet karoserię. Czyli da się je tuningować, mówiąc językiem samochodziarzy, dzięki czemu każdy egzemplarz zyskuje indywidualne cechy i osiągi.auta napędzają miniaturowe silniki podobne do tych, jakie wprawiają w wibracje telefony komórkowe - można więc śmiało powiedzieć, że microcars to odprysk ewolucji komórek. I też mieści się w kieszeni.

**Zawrotne 6 km/godz.**

Rzecz jest zupełnie nowa. W ciągu jednego roku zachorowali na nią po kolei miłośnicy szybkiej jazdy w Japonii, USA, Europie (są już pierwsze mistrzostwa kontynentu) i u nas. Microcars są nie tylko mniejsze niż inne zdalnie sterowane samochody, lecz także

szybsze - jeżdżą z prędkością prawie sześciu kilometrów na godzinę, czyli szybciej, niż chodzi człowiek. Elektryczny silnik mikroauta ładuje się 45 sekund, co starcza na 5-10 minut jazdy. Najpopularniejsze są pojazdy dwóch typów: Microsizer i MicroMac (kolejno: [www.microsizers.pl](http://www.microsizers.pl), [www.microcars.pl](http://www.microcars.pl)).



Nieznacznie różnią się wielkością i częstotliwościami zdalnego sterowania. Pierwsze obsługują dwie częstotliwości (czyli można się ścigać dwoma autami naraz), drugie - aż cztery (w przyszłości producenci zapowiadają 10 kanałów transmisji). Mają też różne osiągi i karoserie - bo miniatutki są kopiami prawdziwych fordów, hond, nissanów, mitsubishi, toyot i volkswagenów. Auta kosztują od 100 do 260 złotych, nie licząc części zamiennych. Są już w Polsce. Można je u nas kupić wysyłkowo, w niektórych sklepach z zabawkami, ale również... na giełdach komputerowych. Pierwsze wyścigi zaobserwowaliśmy z kolei w supermarketach (świetne nawierzchnie, spontaniczne reakcje klientów, którym rzecz przelatuje pod nogami).

Zresztą w galeriach handlowych odbywały się w czerwcu pierwsze eliminacje mistrzostw Polski (w Bydgoszczy w Galerii Pomorskiej, w Warszawie w Galerii Mokotów, w lubelskim Leclercu...).

**Zbuduj to sam**

Co bardziej kreatywni użytkownicy już teraz w zaciszu własnego domu przerabiają autka, by wyglądały oryginalnie, albo budują własne domowe tory wyścigowe (najprostsze składniki: płyta z drewna, parę listew aluminiowych, trochę gwoździ). Są też do nabycia gotowe tory - z przeszkodami w postaci piaskowego podłoża, mokrej nawierzchni albo specjalnych skoczni. W Polsce uliczne wyścigi samochodowe w stylu filmu „Szybcy i wściekli” cieszą się uznaniem przede wszystkim wśród policji. Ja, zamiast ukrywać się po rozmaitych zakątkach Warszawy, będę się ścigać we własnym dużym pokoju, gdzie bez nakazu nikt nie wejdzie i zabawy nie popsuje. Czekam na miniwersję poloneza lub malucha. Jestem ciekaw, jak będą wyglądać po tuningu. Potem jeszcze osiedlowe kluby i rozpocznie się prawdziwa, zdrowa rywalizacja.

DAWID MUSZYŃSKI, BACH

patrzac i czytając

# Don Stephano

W czwartym  
wymiarze

MICHAŁ WÓJCIK

Zamiast importować na siłę Halloween – bądźmy dumni z naszego **STEFANA OSSOWIECKIEGO**. Ten słynny jasnowidz przewidywał wojny, doradzał politykom i odnajdywał skradzione skarby. Bilokacja, telekineza i telepatia – z tego słynął w całej Europie





## Piłsudski miał zaproponować Ossowieckiemu objęcie stanowiska rezydenta wywiadu przy ambasadorze Rzeczypospolitej w Berlinie

Marszałek Józef Piłsudski chciał się popisać. Lubił niespodzianki. Garnizonowy humor również. Miał też słabość do stawiania swoich gości w niezręcznej sytuacji. Lipcowego dnia 1930 roku na swoją ofiarę wybrał Aleksandra Prystora. Minister przemysłu słynął z charakteru ponuraka i grobowej miny. Gdy w gabinecie marszałka pojawił się w końcu długo oczekiwany słynny ezoteryk Stanisław Ossowiecki, współpracownicy marszałka wymienili ukradkowe uśmiechy. Piłsudski przeprosił gości na chwilę i cofnął się do biurka. Na kartce skreślił kilka słów. Schował ją do koperty i podał Ossowieckiemu. Głęboko spojrzął mu w oczy.

Panowie dawno się nie widzieli. Od czasu przewrotu majowego ich stosunki uległy rozluźnieniu – Ossowiecki nie był zwolennikiem siłowych rozwiązań. Tym razem jednak przyjął zaproszenie do Belwederu. Znał charakter marszałka i chyba wiedział, co się święci.

Wziął kopertę do ręki, ale nie zajrzał do środka. Popatrzył na zebranych i bezbłędnie

wyrecytował ukryte słowa. Huknęła salwa śmiechu. Jedynie Prystor otworzył ze zdumienia usta. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Po chwili zebrani już na poważnie rozmawiali o polityce, a kartka wylądowała na stoliku. Był na niej zapisany ulubiony zwrot marszałka: „Pocałuj mnie w dupę”.

### PEWNY JAK WYROK ŚMIERCI

Nie wiadomo, czy ta anegdota jest do końca prawdziwa. Tym bardziej że po pokazie nadprzyrodzonych umiejętności Piłsudski miał zaproponować Ossowieckiemu objęcie stanowiska ni mniej, ni więcej, tylko rezydenta wywiadu przy ambasadorze Rzeczypospolitej w Berlinie. Niepokoił go pewien monarchijski polityk – Adolf Hitler. Ossowiecki propozycji marszałka nie przyjął. Bał się, że zlikwiduje go niemiecki kontrwywiad.

Na razie znany jasnowidz zabawiał warszawskie salony. Przenosił siłą woli wazy, odnajdywał zagubione broszki, od czasu do czasu radził policji, gdzie szukać złodzieja.

W latach 20. obiegła Warszawę historia jego ponurej wizji. Jasnowidz miał zobaczyć oczyma duszy szczególnie odrażający mord. Widział, jak zabito kilkunastoletnią córkę słynnego cadyka. Wszystko powiedział policji, dzięki czemu ujęto zbrodniarza.

W tym czasie w Europie roiło się od ezoteryków i jasnowidzów. Niektórzy, jak słynne medium Jan Guzik, byli zwykłymi hochsztaplerami. Wywoływali duchy zmarłych i nawiązywali kontakty z zaświatami. Duchy były z prześcieradeł, a zaświaty – głosami zza kurtary. Znana z organizowania oryginalnych seansów Ewa P. potrafiła nawet „wywołać” ciało astralne z własnego krocza.

Ossowiecki był inny. Nigdy za żaden pokaz nie wziął ani złotówki. Często powtarzał, że gdy słyszy o sobie jako jasnowidzu, czuje nieśmak, a z policją współpracować nie lubi.

W 1922 roku został zaproszony na eksperyment w Hotelu Europejskim w Warszawie. Miał odgadnąć, co narysowano na schowanej w kopercie kartce. Przesunął dłonią po wierz-

chu koperty i powiedział: „To krzyż o ostrych zakończeniach z gwiazdami”. Rysuje go z panią. Po otwarciu koperty okazuje się, że trzy są identyczne.

Obecny na pokazie profesor fizjologii Charles Richet (laureat Nagrody Nobla w 1913 roku) nie mógł wyjść z podziwu. Po powrocie do Francji napisał: „Zarówno dla mnie, jak i dla Geleya (doktor Gustaw Geley, również obecny na pokazie) pewność, że nie mieliśmy do czynienia z oszustwem, jest tak zdecydowana jak pewność, którą winniśmy mieć, żeby skazać człowieka na śmierć”.

### FRUWA MOJA MARYNARA

Stefan Ossowiecki urodził się w zwykłej rodzinie w 1877 roku w Moskwie. Jego ojciec był właścicielem dużych zakładów chemicznych. Stefan, mając 17 lat, ukończył Korpus Kadetów, a zaraz potem zdał do Instytutu Technologicznego w Petersburgu. I wtedy się zaczęło. Odpowiadał na pytania nauczycieli w momencie, gdy ci dopiero

otwierali usta, by je zadać. W czasie egzaminów przestrzegał, iż wie, jakie otrzyma zadanie. Wokół niego działy się niewytłumaczalne zjawiska. Na przykład ołówek, który leżał koło niego, nagle unioś się i zaczął sam pisać. Sęk w tym – zwierzał się po latach Ossowiecki – że pisał po grecku, w języku, który był mu nieznan. Zaskakiwał zdolnościami telekinetycznymi. Krępowany linami, zawinięty w dywan potrafił przenosić siłą woli cięższe nawet przedmioty. Szczególnie spektakularne były te pokazy, na których uruchamiał moce demolujące pomieszczenia. Obrazy same spadały ze ścian, w powietrzu fruwała garderoba.

W 1917 roku w Petersburgu wybuchła rewolucja październikowa. Ossowiecki nie lubił wspominać tego okresu. Wiadomo, że przeżył najbardziej traumatyczne zdarzenie, jakie może przydarzyć się człowiekowi. Jako burżuj i ciemniejszy klasy robotniczej został skazany w sfiogowanym procesie na śmierć. Już stał przed plutonem egzekucyjnym, gdy

w ostatnim momencie sprzed bagnetów czerwonarmistów wyciągnął go znajomy.

Całkowicie zrujnowany przeniósł się do Polski. Został kierownikiem biura sprzedaży Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich, potem dyrektorem administracyjnym przedstawicielstwa spółki Widzewska Manufaktura. Handlował węglem, materiałami budowlanymi i metalami. Prócz tego obracał się wśród polityków, artystów i literatów. Znał Żeromskiego, Reymonta, Rubinsteina.

### CZARUJĄCY KRAWIEC

Na nieznanym robił fatalne wrażenie. Zaciągał po rusku, do pań zwracał się jak stary woźnica: „Całuję rączki, moja duszko”. Jerzy Jacyna, opisując ich pierwsze spotkanie, nie zostawił na przyjacielu suchej nitki: „Raczej nie mówił, a paplał. Według dzisiejszych norm młodzieżowych byłby typowym wapiakiem. Trzeciorzędny, biedny krawiec. Brakowało mu tylko centymetra na szyi”.

Od lewej:

Teofil Modrzejewski (1873–1943) – jeden z najsłynniejszych przedwojennych ezoteryków z wywołaną przez siebie zjawą. Aby zobaczyć widma z niewidzialnej ektoplazmy, okrywano je całunami

Zjawą w białym całunie wywołana przez medium Stefka Banaszuka. Zdjęcie z 1913 roku

Stefan Ossowiecki w swoim mieszkaniu w 1937 roku

Marszałek Józef Piłsudski interesował się parapsychologią i brał udział w wielu eksperymentach. Był doskonałym medium

Jego dobrzy znajomi twierdzili jednak, że był uroczy, choć często roztargniony i nieobecny duchem. W czasie gry w karty wpadał w tak głęboką zadumę, że zniechęceni uczestnicy odchodzili od stolika. Przepraszał potem, twierdząc, że od dotykania kart ma zbyt wiele wizji. Notorycznie gubił kapelusze i parasolki, często zapominał o spotkaniach.

Zdarzało się, że umawiał się na tę samą porę z kilkoma osobami naraz, a nawet, że zapraszał na obiad, którego nie mógł podać. Zapominał bowiem zawiadomić służbę, a sam gotowaniem się nie parał.

Czasami w trakcie spotkania towarzyskiego potrafił poderwać się z krzesła i wylewnie przywitać z jakimś gościem. Było to o tyle zabawne, że z osobą tą rozmawiał 10 minut wcześniej. Wskutek roztargnienia często narażał się na docinki przyjaciół.

Mimo to miał wielkie powodzenie u kobiet. Jego przyjaciel nie bez pewnej zazdrości pisał, że Ossowieckiego zawsze otaczał wianuszek pań. „Tej doradzał filozoficznie, tamtej cytował poetów, jedną odwoził od grzechu, inną vice versa. W każdym razie kawalerskie czyny don Stephano żywym służyły dowodem, że czwarty wymiar nie domaga się mizoginizmu” – pisał Stanisław Grzymała-Siedlecki.

wał pracy nie pozwala mu jechać do Wiednia na międzynarodowy zjazd. Przystudiował jednak program imprezy i stwierdził, że wystarczy, jeśli pojawi się na dwóch wykładach. Wysłuchawszy, na czym będzie polegał eksperyment, cała trójka udała się do gabinetu. Tam Ossowiecki położył się na kanapie. „Z późniejszych relacji wiem, iż po pewnym czasie obecny lekarz stwierdził, że tętno ustąpiło jakby zupełnie, jak również i oddech. Leżałem na kanapie sztywny i prawie zimny” – wspominał Ossowiecki.

Przebudzenie nastąpiło po pięciu godzinach. Szok przyjaciół kilka dni później. Okazało się, że Ossowiecki w Wiedniu był. Widziała go delegacja polskich architektów, poza tym jego podpis znalazł się na liście obecności.

Podobny eksperyment, zwany bilokacją, Ossowiecki miał przeprowadzić z aktorką Teatru Polskiego, panią Jackowską. W środku nocy Jackowska obudziła się i z przerażeniem stwierdziła, że Ossowiecki siedzi u niej w pokoju: „Okropnie się złąkłam, a nie mogąc przetrzymać jego widoku, ukryłam głowę w poduszkę. Wszystko musiało trwać bardzo krótko, z wolna zwróciłam oczy ku oknu, widziało bladło. Wyraźnie widziałam u Ossowieckiego bolesny wyraz. Zadzwońił rano, mówiąc,

Seans spirytystyczny z udziałem Jana Guzika. Nad głowami uczestników formująca się zjawą. Prawdopodobnie jeden z pierwszych fotomontaży

## W czasie okupacji Ossowiecki stał się wręcz instytucją poszukującą zaginionych, zamordowanych i uwięzionych

Jako człowiek nieco próżny popisywał się przed plcią piękną swoimi umiejętnościami. Jego znajomy z moskiewskich czasów przyznał jednak, że z kobietami rozstawał się bez udziału mocy nadprzyrodzonych: „Do tego dochodziło niejako poza jego wolą – po prostu każda następna wypychała swoją poprzedniczkę, sprawa załatwiała się między jedną a drugą”.

Nikt nie wiedział, ile razy był żonaty. Złośliwi mówili o sześciu małżeństwach. Znajomi o czterech. Jego skołatane serce ukoili dopiero żona Zofia.

### ZBOLAŁA ZJAWA

Jednak nie kobiety, lecz eksperymenty pochłaniały go bez reszty. Niektóre zupełnie mu nie służyły. „Równoważnikiem energii, którą wkładałem, wprowadzając siebie w ten stan prawie kateleptyczny, była energia kosmiczna, która wypełniała mnie, i przez nią właśnie przesuwalem lub podnosiłem przedmioty. Kosztowało to dużo wysiłku, byłem po nim tak wyczerpany, że kilka chwil leżałem prawie nieprzytomny” – pisał potem we wspomnieniach.

Jednak nie te doświadczenia zwróciły na niego uwagę politycznej elity kraju.

W 1922 roku zaprosił do domu dwóch przyjaciół, w tym lekarza. Wyjaśnił im, że na-

że nigdy już takiej próby ze sobą nie zrobi; twierdził, że bardzo się męczył, i z trudem, i z bólem wrócił z tej wędrówki do siebie”.

### EKSPERYMENT Z PIŁSUDSKIM

Jednym z największych wielbicieli talentu Ossowieckiego był Piłsudski. Nie wiadomo dokładnie, kiedy ezoteryk poznał marszałka. Już na początku lat 20. panowie organizują wspólne doświadczenia. Biorą w nich udział

przyjaciele marszałka, a także współpracownicy i adiutanci. Świadczenie potwierdzają, że Piłsudski był doskonałym medium i bardzo łatwo odbierał telepatyczne przekazy. Nadprzyrodzonych zdolności dopatrywano się nawet w jego niesamowitej intuicji.

Czy efektem ezoterycznych praktyk i spotkań z Ossowieckim była zaskakująca decyzja marszałka o wypowiedzeniu prewencyjnej wojny Niemcom na długo przed wybuchem

I wojny światowej? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że decyzji tej współcześni politycy nie podchwycili, a potem gorzko żalowali.

Ossowiecki przyznawał, że często był gościem u marszałka. Miał jednak na myśli wizyty szczególnego rodzaju. Zwłaszcza jedna utkwiła znajomym w pamięci. Wyznaczonego dnia panowie umówili się, że o 12 w nocy zasiądą każdy u siebie i zaczną intensywnie przekazywać komunikaty. Tym razem to Ossowiecki miał głośno powiedzieć kilka zdań. Piłsudski miał je usłyszeć.

Do telepatycznego kontaktu rzeczywiście doszło. W trakcie „łączności” jednak do pokoju Ossowieckiego weszła jego żona. – Cemu jeszcze nie śpisz? Nie szkoda ci elektryczności? – zapytała. Aby nie wdawać się w wymianę zdań, Ossowiecki zaczął się skarżyć na silny ból ręki. To tylko dołało oliwy do ognia. Pani Ossowiecka zaczęła narzekać na warunki, w jakich mieszkają. – Jeżeli nadal będziemy mieszkali w tej wilgotnej jamie, oboje stracimy zdrowie – mówiła, podnosząc coraz bardziej głos. W końcu Ossowiecki stracił cierpliwość i przerwał eksperyment. Był pewien, że się nie udał. Jakże się zdziwił, gdy następnego dnia zjawił się u niego Wieniawa-Długoszowski, zapraszając na spotkanie

z marszałkiem. Na miejscu Piłsudski nie dał mu dojść do słowa. – Słyszałem, słyszałem! – zaczął. – „Lewa ręka silnie mnie boli”, potem jakaś odpowiedź innej osoby, na koniec wyraz „jama”.

### TAKO RZECZE RYDZ-ŚMIGŁY

Jasnowidz niezbyt chętnie opowiadał o swoich kontaktach politycznych. Można się było o nich co nieco dowiedzieć, oglądając listy od marszałka z dedykacją: „Panu Stefanowi Ossowieckiemu na pamiątkę naszych rozmów, w zrozumieniu tego, czego nie ma, a jest”, a także list od papieża i Mussoliniego.

Z tym ostatnim podobno regularnie korespondował. Według relacji Marii Jadwigi Wierzbickiej ostrzegał Mussoliniego przed angażowaniem się Włoch w wojnę w Etiopii. Zginie zbyt wielu ludzi – pisał dyktatorowi, a gdy Mussolini zapytał wprost, co się z nim samym stanie, uzyskał jednoznaczniwą odpowiedź: „Utoniesz we krwi”.

Po wybuchu wojny wielu ludzi miało mu za złe, że nie ostrzegał przed tragedią. Zupełnie bezsilny rozkładał wtedy ręce i przepraszającym tonem wyjaśniał: – Wiedziałem, ale marszałek Rydz-Śmigły rozkazał mi milczeć.

O ile przed wojną Ossowiecki był stałym bywalcem salonów, o tyle w czasie okupacji sam otworzył drzwi swojego domu. Bardzo szybko stał się wręcz instytucją poszukującą zaginionych, zamordowanych i uwięzionych. „Niejednokrotnie salon lub jadalnia były tak zatłoczone, że przypominały raczej poczekalnię dworca kolejowego, a nie prywatne mieszkanie” – relacjonowała potem jego żona Zofia. Dziennie prawie 60-letni ezoteryk przyjmował do 10 osób. Nierzadko po seansach był skrajnie wyczerpany.

Jeden z przyjaciół wspominał, że Ossowiecki przytłoczony był bezmiarem ludzkiego cierpienia i niemieckiej zbrodni. „Tylko siebie, swoją litościwą wrażliwość obarczał zgrozą dojrzanych scen. I zdobywać się musiał na szczerne kłamstwo pocieszenia”.

Jasnowidz nie wyjechał z Warszawy. Kilka razy nieoficjalnie wspomagał wywiad Armii Krajowej w wyjaśnianiu tajemniczych zniknięć współpracujących z podziemiem osobistości. Nieświadomie pełnił też ważną funkcję społeczną. Przypisywane mu przepowiednie wieszczące rychły upadek III Rzeszy krążyły po Warszawie przez cały okres okupacji.

### NIE BĘDZIE MNIE

1 sierpnia 1944 r. wybuchło w Warszawie powstanie. Po południu Ossowiecki wpadł do pracowni malarza Stanisława Dybowskiego bardzo wzburzony. Ale nie tylko godzina „W” wyprowadziła go z równowagi. Tym razem bał się także o siebie. – Dzisiejszej nocy widziałem okropne rzeczy nad Warszawą i sobą. Zginę strasznie, ale miałem piękne życie...

Inny świadek jego ostatnich dni wspomina, że Ossowiecki wyglądał na przybitego. – Tobie nic się nie stanie, ale ja... mnie wezmą na gestapo i tam zginę – miał powiedzieć.

Kilka dni po rozpoczęciu walk Niemcy podpalili kamienicę, w której mieszkał. Uciekający mieszkańcy dostali się w kocioł i zostali pognani w kierunku alei Szucha. Ostatni świadek, który widział Ossowieckiego, to Kazimiera Reychowa. Wiele lat po wojnie przyznała, że zamieniła z nim parę zdań, gdy czekał w kolumnie mężczyzn tuż koło katedry gestapo. Był spokojny. Powiedział: – Pani wyjdzie z tego cało. Wieczorem całą grupę Niemcy zaprowadzili na tyły wypalonych budynków w okolicy Litewskiej. Tam rozstrzelali więźniów, oblali naftą ich ciała i podpalili.

– Zginę tak, że mojego ciała nikt nie odnajdzie – miał podobno powiedzieć jednemu z przyjaciół wiosną 1944 roku.

Na warszawskich Powązkach na jego symbolicznej mogile stoi jedynie płyta z napisem: „Zaginiony”.

### MICHAŁ WÓJCIAK

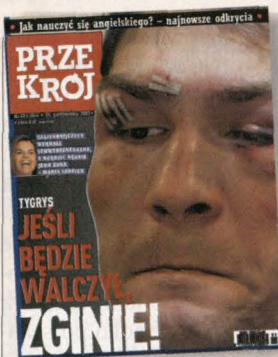
KORZYSTAŁEM Z KSIĄZEK KRZYSZTOFA BORUNIA I KATARZYNIE BORUN-JAGODZIŃSKIEJ „OSSOWIECKI, ZAGADKI JASNOWIDZENIA” ORAZ STEFANA OSSOWIECKIEGO „ŚWIAT MOJEGO DUCHA I WIZJE PRZYSZŁOŚCI”.



To zdjęcie przedstawia uczestników seansu i zjawę, która stoi za plecami Teofila Modrzejewskiego. Wywołany duch był bardzo złośliwy. Czarne paski to uszkodzenia, jakie pozostawił na kliszy



FOT. ARCHIWUM KATARZYNIE BORUN-JAGODZIŃSKIEJ, REPR. PIOTR ZYCIENSKI (2)



### Polska nie Rosja

Przeczytałam wstrząsający tekst o morderstwach popełnionych na rosyjskich dziennikarzach („P” 43/3044). Nie wiem, czy to właściwa reakcja, ale przede wszystkim odetchnęłam z ulgą, że to nie dzieje się w Polsce. Poziom bezczelności rosyjskich władz, zakłamanie i buta przypominają „najlepsze” czasy sowieckie. W powszechnej aprobacie dla dziejącego się zła, bezsilności wobec niego, a także niezwykłej odwagi tych, którzy się temu złu mają śmiałość przeciwstawić, jest coś porażającego. „90 procent zabójstw dziennikarzy pozostaje w Rosji niewyjaśnionych” – czytamy. W Polsce mamy problem kradzieży samochodów, rozbojów na ulicach, dresiarstwa i denerwującej „nikłej szkodliwości czynu” zbyt często orzekanej przez sądy, ale nikt nikogo za jeden artykuł w gazecie nie zabija, a wykrywalność zabójstw stoi na bardzo wysokim poziomie. Nie znam konkretnych danych, ale pamiętam, że polska policja zawsze podkreśla swoją skuteczność w łapaniu

sprawców najcięższych przestępstw. Wniosek z tego taki, że chyba sami nie wiemy, jak mamy dobrze. Bije ze mnie teraz „europejskie zarozumiałstwo” i przekonanie o – mówiąc brutalnie – wyższości cywilizacyjnej zachodniej części Europy nad wschodnią, ale takie są fakty. Ludzie chcą normalnie, bezpiecznie żyć i przerażenie wobec tego, co wyprawia się w Rosji, jest naturalne. Historia zatonięcia „Kurska”, akcja na teatr na Dubrowce, pokazują, ile znaczy w Rosji życie ludzkie. Dlatego tak łatwo tam o znalezienie płatnego mordercy; dlatego tak łatwo mordercy dostają tam pracę. Już Stalin mówił, że śmierć jednostki to tragedia, ale śmierć miliona to statystyka. Ludzie trzymający ster władzy w Rosji chyba zbyt kurczowo uczepili się tej maksymy. Mój narzeczony nie jest dziennikarzem, ale gdyby nim był, to z dwojga złego wolałabym, żeby zajmował się aferą Rywina niż pieniędzmi rosyjskich gubernatorów.

**ALEKSANDRA WICHERSKA,**  
Międzyzdroje

### Po co ta krew?

Co jest pociągającego w obitych ryjach? Nie wiem. Rozumiem, „Powiększenie” („P” 43/3044) jest to miejsce szczególne. Musi wstrząsnąć, przestraszyć, dotknąć tak mocno, żeby zabołało. Ale obita gęba Tigera? Michalczewski rzadko występuje z twarzą wytartą z krwi. Czy tylko krew i cierpienie kręca

ludzkość?! Przecież jest tyle pięknych rzeczy na świecie, tyle sytuacji, zdarzeń, historii, o których można w tym miejscu opowiedzieć. Naprawdę może być miło bez krwi, wojny, Iraku, Azerbejdżanu, demonstracji w La Paz i grożącego Polsce Osamy. Na szczęście jest iskierka. Niewielka, ledwo migocząca. Czeska telewizja po 20 latach wyemituje nowe odcinki „Szpitala na peryferiach”. Może z tego byłoby niezłe powiększenie?

**LUCYNA KRAJEWSKA,**  
Zabrze

### Obciach?

1. W prawie obowiązującym w naszym kraju zapisana jest zasada domniemania niewinności. Polega ona – w uproszczeniu – na tym, że przed prawomocnym wyrokiem sądu każdy podejrzany czy oskarżony winien uchodzić za niewinnego. Pan Lew Rywin choćby był nie wiadomo jak złym człowiekiem – jak na razie – skazany został jedynie przez pana Adama Michnika (którego praworządność po ostatnich przesłuchaniach jest co najmniej dyskusyjna). 2. Nawet gdyby pan Rywin został skazany prawomocnym wyrokiem sądu, mało prawdopodobne jest, żeby ten sąd pozbawił praw firmy pana Rywina do jego twórczości. 3. Pan Janusz Palikot, pokazując bez zgody właściciela praw „Pornografię”, popełniłby przestępstwo. Pan Rywin, przestrzegając go przed tym, tak naprawdę wykazał sporo

dobrej woli. Mógł po wszystkim skierować sprawę do sądu i dość łatwo uzyskać odpowiednie odszkodowanie.

**MARCIN BORYSZYŃSKI**



### Sprostowanie

W wywiadzie Piotra Najstuba z ministrem infrastruktury („P” 42/3043) nieprawdziwe jest stwierdzenie, że „przygotowana przez resort ministra Pola strategia rozwoju infrastruktury, dzięki której Polska miała uzyskać nawet 5,5 miliarda złotych na budowę dróg z Unii Europejskiej, została wyśmiana przez unijnych urzędników”. Strategia ta została oceniona na tyle pozytywnie, że Unia zdecydowała się nie tylko przyznać, ale nawet podwyższyć przewidywaną wcześniej pomoc na lata 2004–2006 o 400 milionów euro.

**MINISTERSTWO INFRASTRUKTURY**  
**P.O. DYREKTORA**  
**BIURA KOMUNIKACJI**  
**SPOŁECZNEJ**  
**RYSZARD NAŁĘCZ**

„Przekrój”  
wydaje polecenia  
kulturalne

**FRIEZE**  
**ART**  
**FAIR**

**Kupili**  
**wszystko**

Para wielkich portretów Elżbiety II ułożonych z plastikowych zabawek – palm, dinozaurów, małp, bananów i piórek – to jedna z prac pokazanych na londyńskich targach sztuki Frieze Art Fair. Dzieło Anglika Hew Locke’a sprzedano w pierwszych godzinach imprezy za 38 tysięcy funtów. Prace 1200 innych artystów też sprzedano na piu, ale wielkie handlowanie było zarazem wielkim świętem sztuki współczesnej. Co ważne, triumf odnieśli polscy artyści. Szczegóły na stronie 80. (mav)

Czekamy na Państwa listy.

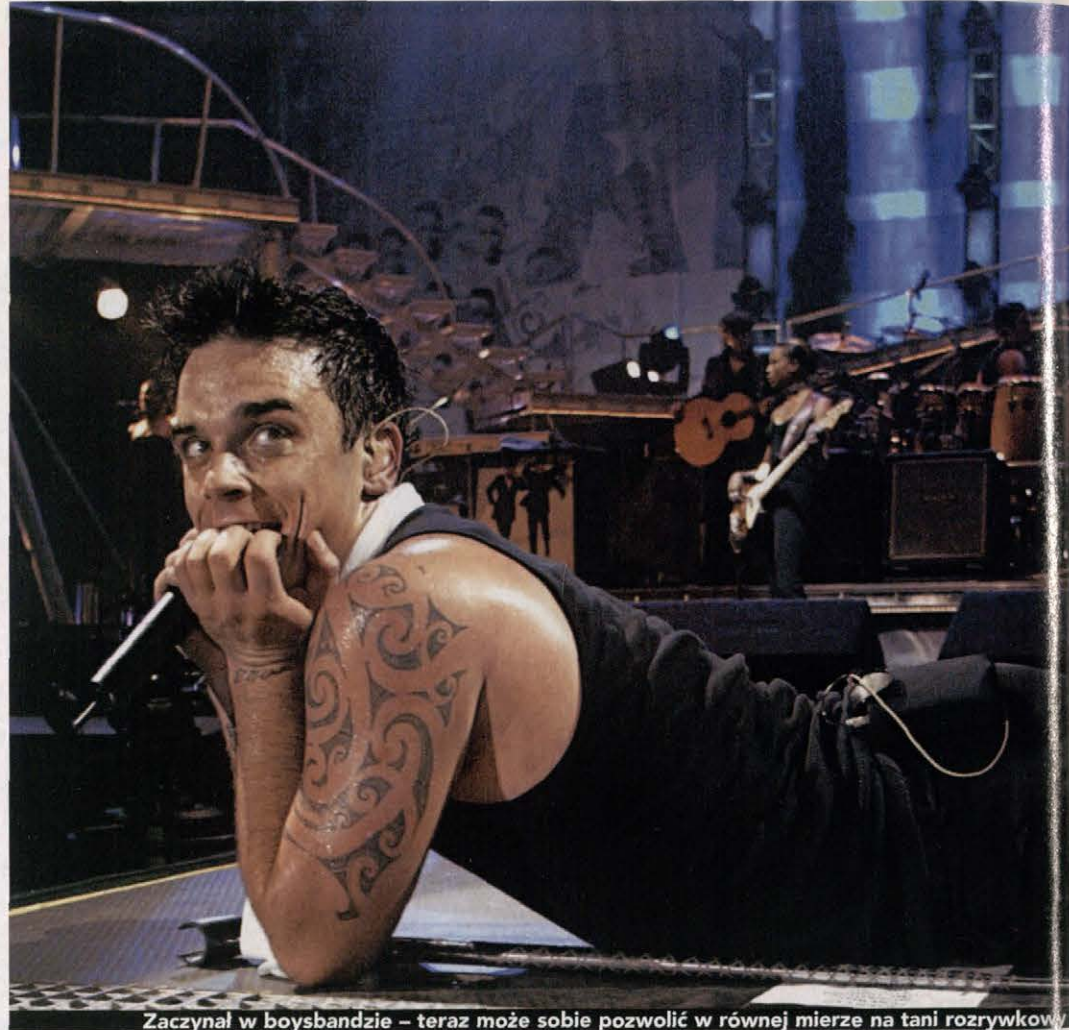
Nasz e-mail: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl) Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.

PRZYGODY STANISŁAWA Z ŁODZI...



© MAREK BACZKOWSKI

Trudno w to uwierzyć, ale do Polski przyjeżdża w końcu gwiazda będąca u szczytu popularności na Zachodzie. Panie i Panowie, przywitajcie gorąco **Robbiego Williamsa**, przykład idola doskonałego niczym wzór metra w Sèvres



Zaczynał w boysbandzie – teraz może sobie pozwolić w równej mierze na tani rozrywkowy show

## WILLIAMS ROBBIE SHOW

**T**rzy tysiące biletów na koncert Williamsa 6 listopada w katowickim Spodku rozeszły się na trzy tygodnie przed przylotem piosenkarza do Polski, mimo że ceny były na pierwszy rzut oka zaporowe. O ile wydatek 100 złotych na koncerty grających dla starszej publiczności King Crimson czy Rolling Stones w powszechnej świadomości wydaje się jeszcze rozsądny, to 135–250 złotych za wejście na koncert Williamsa już nie. Dlaczego jednak zagra u nas przed pełną salą? Odpowiedź jest prosta: to idol idealny, przeznaczony do masowego spożycia jak produkty brytyjskiej sieci hipermarketów Tesco.

### Robbie kocha mamę

Jak nie lubić kogoś, kto wielką wagę przywiązuje do relacji rodzinnych? Robbie kocha swoją matkę Jan, która wycho-

wowała go samotnie od momentu, gdy miał trzy lata. Ojciec, zarabiający jako kabareciarz, mógłby stać się w związku z tym osobą niepożądaną w życiu Robbiego, ale ten nie chce nikogo winić. Przyznał kiedyś, że z powodu braku ojca ma problemy w swobodnych relacjach z mężczyznami, ale dodał dyplomatycznie: – Nie używałbym słowa „wina”, ponieważ to słowo ma negatywne znaczenie. Powiedziałbym raczej: „dlatego wszystko się tak ułożyło”.

Chwali się, że to po ojcu ma kabaretowe podejście do ludzi. Podczas wiecznionego na płycie „Live Summer 2003” koncertu w Knebworth Robbie wywołał matkę na scenę, żeby ją pocałować, a gdy opuszczała scenę, sparodiował jej sposób chodzenia przed 120-tysięczną widownią. Taki już z niego słodki łobuz. Zresztą, czy gdyby nie kochał rodziny, wytatuo-

wałby sobie na nadgarstkach imię i nazwisko własnego dziadka?

### Robbie podnosi się z upadku

Kariera 29-letniego Williamsa to historia wzlotów i upadków. Najpierw po obaleniu małej matury za namową matki zgłosił się w 1990 roku na przesłuchanie do boysbandu, który miał być brytyjską odpowiedzią na sukcesy amerykańskich New Kids On The Block. I był – grupa Take That rządziła na listach przebojów, a kilkunastoletni Williams poznał smak narkotyków, które odstawił, podobno na dobre, dopiero w tym roku. Po rozpadzie zespołu w 1995 roku krytycy wróżyli karierę każdemu, tylko nie Robbie'emu. Zaczął się upadek idola nastolatka symbolizowany przez stojącą przy łóżku zupełnie mleczną pełną petów i tytuł Frajera Roku przyznany przez magazyn „Smash Hits”.



Fot. PETER DE VOEGHT/EPAP/APFORUM

W trakcie nagrania płyty z piosenkami Sinatry

**ROBBIE WILLIAMS** odszedł z boysbandu Take That w 1995 roku. Solowy album „Life Thru a Lens” (1997) przyniósł mu pierwszy sukces, a „I’ve Been Expecting You” (1998) i „Sing When You’re Winning” (2000) pokazały, że jest kimś więcej niż tylko gwiazdą jednego sezonu. Dzięki nim podpisał z EMI rekordowy kontrakt wart 80 milionów dolarów i zrealizował swój kaprys – wydał album standardów z big-bandem („Sing When You’re Winning”). W Polsce promować będzie tegoroczną płytę „Escapology”

Nic nie zapowiadało, że coś się zmieni. „Life Thru a Lens”, pierwszy solowy album Williamsa uznawany za jeden z jego najlepszych, sprzedał się w pierwszym rzucie w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy, co w Wielkiej Brytanii nie budzi szacunku. Niespodziewanie jednak piosenka „Angel” zagościła na stacjach radiowych i sprawiła, że album znalazł w sumie ponad milion nabywców. Następna płyta sprzedała się też w 40 tysiącach, ale w ciągu tygodnia. Robbie z Frajera Roku stał się w 1998 Człowiekiem Roku prestiżowego „The Face”.

### Robbie oddaje biednym slipy

Nie odpowiadają wartości rodzinne czy chrześcijańska radość z podniesienia się bliźniego z upadku? Nie szkodzi, bo dostępnych jest jeszcze kilka innych modeli Robbiego Williamsa. Oto Robbie-działacz społeczny. Jest aktywnym ambasadorem UNICEF-u – w 1998 roku w Sri Lance wziął udział w kampanii przeciw polio, dwa lata później poleciał do Mozambiku do obozu nosicieli HIV. Poza tym założył organizację charytatywną Give it Sum, dla której zlicytował między innymi swoje slipy z owianego aurą skandalu teledysku „Rock DJ”. Jakby tego było mało, w 2001

roku wpisał się na listę dawców szpiku kostnego, a niedawno wziął udział w trzyminutowym spocie UNICEF-u przeciwko handlowi dziećmi.

### Robbie kontestuje...

– W Internecie przeczytałem, że jestem powodem, dla którego wymyślono punk rock. To naprawdę mnie dotknęło – wyznał w jednym z ostatnich wywiadów. Rzeczywiście, Robbie Williams naprawdę stara się, poza przypadkami przedstawionymi wyżej, zachowywać jak zły chłopiec kontestujący show-biznes. Oto dwa przykłady: „Zamierzam otworzyć hipermarket na Szetlandach, bo rybacy skarżą się, że nie mogą kupować owoców” (z wywiadu radiowego), o swoich planach na wieczór: „Pójdę do sex-shopu, potem w pokoju hotelowym zamierzam sam siebie wykorzystać, a później możliwe, że odetnę sobie małe kawałki ciała, usmażę i zjem” (wywiad na żywo w telewizji).

### ...i konsternuje

Robbie lubi wplatać w codzienne życie gwiazdy paciorki absurdu. Tak było, gdy do oczekujących go w Aberdeen fanów wyszedł odziany w czarny worek na śmieci, z peruką udającą afro i zarostem z taśmy izolacyjnej. Zdziwienie sympatyków było tym większe, że idol zaczął ich częstować wyniesionymi na talerzyku kawałkami marcepanu. – Wyglądał jak połączenie Michaela Jacksona i Adolfa Hitlera – wspominał świadek wydarzenia. Innym razem na ekskluzywnej plaży w Los Angeles gwiazdor paradował z imitacją kobiecego biustu na piersi.

### Robbie szuka żony

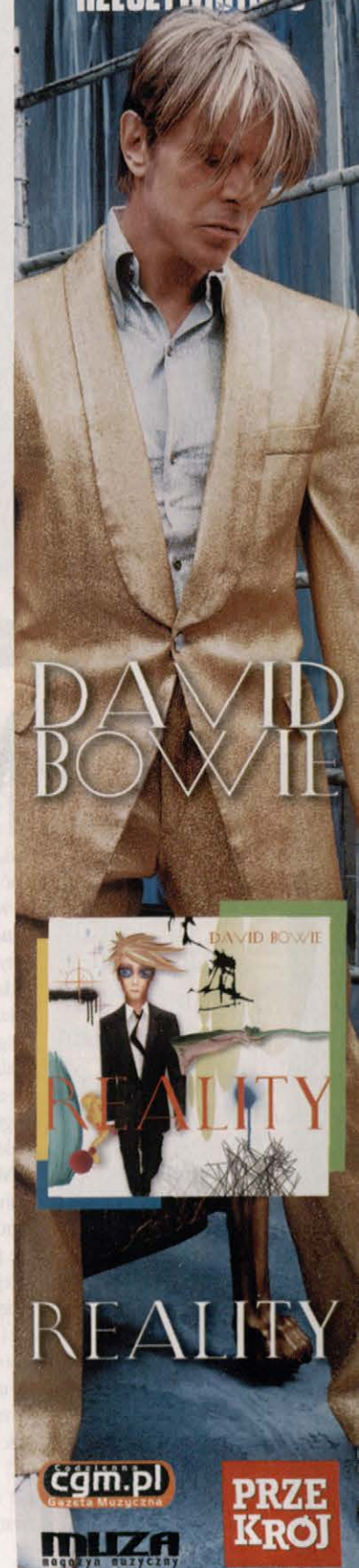
– Jestem na szczycie, ale prawdopodobnie już niedługo – diagnozował niedawno. Williams zdaje się zmęczony swoim tabloidowym wizerunkiem. Już kilka razy zapowiadał koniec kariery, „zabicie Robbiego”. Ostatnio obwieścił, co nienormalne w jego wypadku, że poszukuje kandydatki na żonę. Złośliwi tę deklarację przypisują działaniu effexoru, leku antydepresyjnego, który Robbie tyka regularnie w swoim domu w Los Angeles.

Rodacy, nie wyrzucajcie jednak swoich biletów. Robbie ciągle daje doskonałe koncerty – czytelnicy miesięcznika „Q” uznali go za najlepszego wykonawcę koncertowego mijającego roku.

– Trochę Tiny Turner, trochę Elvisa, trochę Micka Jaggera, Toma Jonesa, Freddiego Mercury’ego i oto jestem ja – taki opis własnego fenomenu daje Robbie. A kto nie lubi przynajmniej jednego z wymienionych wykonawców?

RAFAŁ MADAJCZAK

PRAWDZIWI  
ARTYSTA  
TWORZY WŁASNĄ  
RZECZYWISTOŚĆ



trasy koncertowe **Kayah** – 5.11 Warszawa, Stodoła; 14.11 Lublin, klub 5 Element; 15.11 Kraków, klub Klimat;

19.11 Białystok, hala Włókniarz; 22.11 Łódź, klub Fanaberia II

cgmp.pl

GRUPA MOWICHERA

MUZA

negocyna muzykę

PRZE  
KROJ



# CYNIK W ZAŁOTACH

Puścić taką kobietę z torbami to doprawdy okrucieństwo nie do przyjęcia (Catherine Zeta-Jones i George Clooney)

Po paru dniach od obejrzenia mam kłopoty z przypomnieniem sobie, o czym był ten błahutki film. Pamiętam jednak, że podczas seansu śmiałem się niemal bez przerwy

**M**iles Massey (George Clooney) jest wziętym adwokatem z Los Angeles specjalizującym się w sprawach rozwodowych. Wzięty adwokat to taki, który jeżeli nawet nie umie zamieniać wody w wino, to potrafi tak wpłynąć na weselników, by po wypiciu wody **czuli mocny zawrót głowy**. Massey doszedł w tym do prawdziwego mistrzostwa, co widać od początku – gdy pozbawia majątku producenta telewizyjnego Donaldu (Geoffrey Rush), który co prawda znalazł żonę w łóżku z kochankiem, ale nie znalazł potem odpowiednio błyskotliwego prawnika, by w sądzie miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Marylin Rexroth (Catherine Zeta-Jones) to kobieta, która „przykuwała wzrok z nieprzepartą siłą (...), jej cudownie piękny profil, wyróżniony jakby ze stężałej morskiej piany, miał w sobie coś tak świętego i dalekiego wszelkiej zmysłowości (...), a mimo to coś niesłychanie pluggawego i złego błąkało się czasem koło jej ust (...), zdawało się, że gdyby chciała, mogłaby wszystko wessać przez oczy, i nie robi tego, ponieważ ma za wiele taktu”. Wzięłem te cytaty z Witkacego, bo nie znam nikogo, kto lepiej opisał tak zwaną kobietę demoniczną, a Marylin

Rexroth jest jej najczystsza formą. Wyszła przed laty za milionera Reksa Rexrotha (Edward Herrmann) wyłącznie dla pieniędzy i teraz właśnie jest idealny moment, by osiągnąć cel – mąż okazał się bowiem na tyle nieostrożny, że ją zdradził, i na tyle głupi, że dał się w momencie cudzołożenia sfilmować wynajętemu przez Marylin detektywowi.

Ponieważ dowody są bezsporne, Marylin (Zeta-Jones w tym filmie rzeczywiście wygląda piękniej niż kiedykolwiek) jest całkowicie pewna wygranej. Jednak by film nie skończył się za szybko, potrzebne jest, jak wiadomo, zawsze jakieś „ale”. Tym „ale” jest Miles Massey – wiarołomny Rex Rexroth wynajmuje go jako adwokata, a on – w sposób, za który próżno oczekiwać nagrody fair play – ratuje jego majątek, puszczając Marylin z torbami (**bynajmniej nie od Versacego**). Dla każdego, kto czytał Witkacego lub, pardon, liźnął trochę życia, oczywiste jest, że kobiecy demon klasy pierwszej takiego despektu nie przepuści...

Zemsta cynicznej Marylin Rexroth na cynicznym Milesie Masseyu – który wobec wdzięków atrakcyjnej przeciwniczki z każdym dniem będzie tracił instynkt samozachowawczy, aż upadnie niczym Witkacowski Bungo – wypełnia film

do samego końca. Nie powiem, na czym polega intryga, ale jestem pewien, że uważny widz – zwłaszcza taki, który lubi „Vabank 2” – łatwo ją wychwyci.

Rozszyfrowanie intrygi w najmniejszym jednak stopniu **nie przeszkadza w świetnej zabawie**, jakiej bracia Coen dostarczają widzowi. „Okrucieństwo nie do przyjęcia” przy całej jego banalności ma bowiem wszelkie atuty ich poprzednich filmów. Za najważniejszy z nich uważam fantastycznie zarysowaną i konsekwentnie stosowaną konwencję stylistyczną. Jak mówi aktor Geoffrey Rush, „każdy nowy film autorstwa braci Coen stanowi zaproszenie do odwiedzenia nieznannej planety. Jednak odwiedzając tę planetę, wiemy, że leży ona w układzie słonecznym braci Coen”. Tak jest w istocie: mistrzowskie stosowanie ryzykownych środków (specyficzne ustawienia kamery, prowadzenie aktorów na granicy autoparodii) daje filmom Coenów – zwłaszcza komediom – niepowtarzalny, a jednocześnie zniewalający urokiem charakter. Tak było w niedocenionym w Polsce „Hudsucker Proxy” oraz „Bartonie Finku” i „Bracie, gdzie jesteś?”. Tu jest tak samo, w dodatku – co kolejny raz podkreślę – nawet śmieszniej.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

## ● TOŻSAMOŚĆ

Jak eliminując mordercę, wyeliminować widza



Cusack i Liotta są bezbronni wobec tajemnic umysłu

REŻ. JAMES MANGOLD  
USA 2002, UIP-ITI,  
premiera 24 października

**T**hriller, niestety, słaby. 10 osób: kierowca limuzyny (John Cusack), aktorka (Rebecca De Mornay), policjant (Ray Liotta) eskortujący zabójcę (Jake Busey), prostytutka (Amanda Peet), para nowożeńców (Clea DuVall i William Lee Scott) oraz trzyosobowa rodzina (John C. McGinley, Leila Kenzle, Bret Loehr), trafia do położonego na odludziu motelu prowadzonego przez podejrzanego typa. Zupełnie w innym miejscu świata psychiatra (Alfred Molina) namawia sędziego do odwołania egzekucji socjopatycznego mordercy, dowodząc, że ów cierpi na rozszczepienie tożsamości, i to na wiele osób. Która jest winna zbrodni, można dobiec tylko poprzez ich eliminację. Lekarz i sędzia eliminują je zatem, przesłuchując delikwenta, tymczasem w motelu bohaterowie giną regularnie niczym u Agathy Christie. Zależność obu akcji jest oczywista, co dалоby się jeszcze znieść; najgorsze jednak, że od początku do końca wieje w tym filmie nuda.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

## WILHELM SASNAŁ OBEJRZAŁ...

„Dogville” Larsa von Triera

**T**o najlepszy film von Triera, a może w ogóle najlepszy, jaki widziałem. Jest o Ameryce, ale jego akcja mogłaby się dziać wszędzie. Podoba mi się, że jest arogancki, a przy tym prawdziwy. Myślę, że powinni go zobaczyć wszyscy stojący po wizę przed ambasadą amerykańską, ale nie tylko – mam nadzieję, że prezydent Bush z rodziną już go obejrżeli. „Dogville” trwa długo, ale szkoda, że tylko tak długo, bo chciałbym dalej tkwić w tym teatrze. Również dla Nicole Kidman. Chyba każdy mężczyzna szuka w niej czegoś ze swojej dziewczyny. I jeszcze jedna rzecz. Film kończy się czymś w rodzaju fantastycznego teledysku z czarno-białymi zdjęciami z Ameryki do piosenki Davida Bowiego „Young Americans”.



Fot. BOGDAN KRZYZEL

## ● LIGA NIEZWYKŁYCH DŻENTELMENÓW

Z niezwykłych bohaterów zrobiono zwykły boysband



Pierwszorzędni zawodnicy w trzeciej lidze

REŻ. STEPHEN NORRINGTON  
USA 2003, Syrena,  
premiera 31 października

**W**edług planów Jules'a Verne'a kapitan Nemo miał być pierwotnie Polakiem mszczącym się za powstanie styczniowe, jednak naciski wydawcy, by nie drażnić sojuszników Rosjan, spowodowały, że Verne uczynił z niego Hindusa walczącego łodzią podwodną z brytyjskimi kolonistami. Wyobraźmy sobie, że ktoś dziś żongluje sobie beczelnie takim patriotą, oddając go nagle w służbę największego wroga. Tak postąpił scenarzysta brytyjskiego komiksu „Liga niezwykłych dżentelmenów” (wydanego niedawno i u nas) Alan Moore, kompletując w służbie królowej Wiktorii paczkę awanturników pozbieranych z XIX-wiecznych powieści sensacyjnych. W jednej lidze znaleźli się zatem także między innymi Quatermain (Haggard), Dr Jekyll/Mr Hyde (Stevenson) i Niewidzialny Człowiek (Wells), coby wspólnie walczyć ze złem niejasnego pochodzenia.

Jakby tego było mało, do „Ligi...” wziął się Hollywood, do oryginalnej paczki dokładając Doriana Graya (Wilde), ale przede wszystkim szybkostrzelnego Tomka Sawyera (Twain), żeby pokazać światu, iż Amerykanie nie gęsi. Do tego Sean Connery jako Quatermain oraz ponadstandardowa dawka strzelanin i efektów specjalnych. Można, owszem, wyłgiwać się postmodernizmem, ale moim zdaniem jest to zwykłe chamstwo wobec intencji dawnych autorów. A fe! Jak tak dalej pójdzie, niebawem zobaczymy w kinie, jak to Kopernik ruszył Słońce.

PAWEŁ DUNIN-WAŚOWICZ

## KONCERT KAYAH

STEREO TYF



Szczecin - Hala SDS  
16 października godz. 19.00

Berlin - TRÄNENPALAST  
17 października godz. 21.00

Toruń - Klub Od Nowa  
24 października godz. 19.00

Poznań - C.K. Zamek  
25 października godz. 19.00

Rzeszów - Klub Akademia  
29 października godz. 20.00

Wrocław - Klub Metropolis  
30 października godz. 19.00

Warszawa - Klub Stodoła  
5 listopada godz. 20.00

Lublin - 5 Element  
14 listopada godz. 19.00

Kraków - Klub Klimat  
15 listopada godz. 19.00

Białystok - Hala Włókniarz  
19 listopada godz. 20.00

Łódź - Fanaberia II  
22 listopada godz. 19.00

Gdańsk - Klub Parlament  
26 listopada godz. 19.00

Olsztyn - Come In  
27 listopada godz. 19.00

Bielsko Biala - Klub Klimat  
29 listopada godz. 19.00

Dąbrowa Górnicza  
- Pałac Kultury Zagłębia  
30 listopada godz. 18.00

SZCZEGÓŁY NA  
www.kayah.pl



OFICJALNY SPONSOR  
TRASY KONCERTOWEJ KAYAH



Fot. LFI/PIKWA

TYSIĄC TWARZY SYLVII

Po filmowych wizerunkach pisarek Virginii Woolf i Iris Murdoch nadszedł czas na opowieść o poetce Sylvii Plath. „Sylvia” w reżyserii Christine Jeffs z **GWYNETH PALTROW** w roli głównej właśnie wchodzi na ekrany w Stanach. Plath obchodziłaby w tym tygodniu 71. urodziny. Nie zdążyła się zestarzeć – zginęła tragicznie 40 lat temu i od tego czasu jej popularność stale rośnie. Czy to zasługa jej wierszy? Więcej niż o twórczości pisało się o jej życiu: o trudnym związku z poetą Tedem Hughesem (nie brakowało w nim bijatyk), o depresji, wściekłości i bólu, i przede wszystkim o jej samobójczej śmierci. Znalaziono ją z głową w piecyku. Obok leżał przygotowany do druku tom wierszy „Ariel”. (Córka Frieda nie zezwoliła na wykorzystanie w filmie wierszy matki). Dla feministek ta postać uosabiała ofiarę męskiej przemocy. Gwyneth również mówiła o niebezpiecznym powinowactwie doświadczeń Sylvii ze swoim życiem. Po wydaniu dzienników Plath z jej postaci zaczęły się identyfikować rzesze kobiet. Teraz Sylvia z twarzą Gwyneth ma znowu 30 lat. (JS)

WIELKI ŁOBUZ Z LENINGRADU



Siergiej Dowłatow (po prawej) – nikt nie wie, ile kobiet kochał, ile w życiu wypił, ile... na milicyjnym komisariacie

W Rosji Dowłatow jest teraz bogiem, jego książki rozchodzą się błyskawicznie. W Stanach też stał się pisarzem kultowym. Nie szkodzi, że nie żyje już od 13 lat

**K**ropelka po kropelce, ostrożnie – dozujać prawie jak ze szpitalnej kroplówki – nasze wydawnictwa wpuszczają na rynek wielkie zjawisko współczesnej rosyjskiej prozy, które nazywa się Siergiej Dowłatow. Wkrótce ukaże się w Polsce drugi zbiór opowiadań legendarnego leningradzkiego łobuza pod tytułem „Walizka”. W Rosji drukują go non stop – w każdej księgarni pełno Dowłatowa. „Narodowa forma absurdu” – powiedział o jego książkach bardzo uczony krytyk z Moskwy.

Dowłatow urodził się w 1941 roku w Ufie, dokąd jego rodziców ewakuowano z oblężonego Leningradu. Gdy dorósł, próbował uczyć się języka fińskiego na Uniwersytecie Leningradzkim, ale skończył dziennikarstwo. W wojsku był strażnikiem karceru w łagrze w Komi. Potem pracował jako przewodnik w muzeum Puszkina w Pskowie, następnie na rozkaz KGB rozsypano skład jego pierwszej i jedynej książki, którą próbował wydać w ZSRR. Emigrował do Stanów w 1978 roku, współpracował z Radiem Swoboda, wydał 12 książek i własne pismo „Nowyj Amierikaniec”. Zmarł w 1990 w Nowym Jorku na atak serca – po jakimś pijaństwie.

Piękny życiorys patriotycznego emigranta prawda? Ale nie z Dowłatowem takie numery. Nikt nie wie, ile w życiu wypił, ile kobiet kochał ile razy ładował na milicyjnym komisariacie.

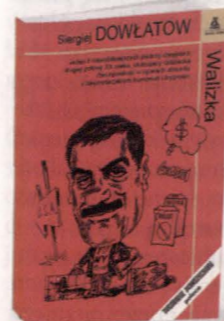
W Leningradzie był częścią intelektualnego folkloru, na emigracji wyrósł na nielicznego pisarza. W jego książkach (a w tym w tej jednej, wydanej u nas) świat wypełniony jest humorem i pijaństwem, choćby to był łagier na Dalekiej Północy. Trochę jest w tym podobny do moskwianina Wienicki Jerofiejewa, autora powieści „Moskwa – Pietuszki”. Ale opowiadania Dowłatowa to nie moralitet z pijakami w tle, tylko perełki anegdot – gatunku rzadko uprawianego pod naszymi szerokościami geograficznymi od śmierci Melchiora Wańkowicza.

U Dowłatowa poraża precyzja słowa. W kilku zdaniach potrafi zawrzeć całą nieprzewidywalność życia w kraju chlubiącym się swą planową gospodarką (czyli w ZSRR). Ot, choćby: „Cypin kupił zaporozca. Ponieważ jednak jest pijakiem, całymi miesiącami nie jeździł samochodem. W listopadzie samochód zawiąło śniegiem. W miejscu gdzie parkował, powstała górka. Dzieciaki jeździły z niej na sankach. Wiosną, gdy śnieg stopniał, zaporoziec był płaski jak wóz wyścigo-

w”. Trochę w celności opisu przypomina Leopolda Tyrmanda. Ale gdzie Dowłatow się tego nauczył? W kraju, w którym twórczość literacką mierzyło się na metry? Może od mieszkańców Odessy-Mamy, których humor i krótkie, celne a złośliwe powiedzonka sławne były w całym imperium.

Styl Dowłatowa przypomina zresztą mnóstwo innych pisarzy, a jednocześnie do nikogo nie jest podobny – jedyny w swoim rodzaju. Nie da się tego opisać, trzeba samemu posmakować. No i przede wszystkim nie dajcie się nabrać na jego ostatni dowcip, że to wszystko dzieje się w zamierzchłej, radzieckiej przeszłości. To tylko zewnętrzny kamuflaż, naprawdę. Miejsce i czas mogłyby być zupełnie inne. No bo sami powiedzcie, czy u nas mniej się pije?

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



SIERGIEJ DOWŁATOW „WALIZKA”, PRZEL. MARIA PUTRAMENT, Amber, Warszawa 2003



Fot. BOGDAN KRZYZEL

PIOTR BIKONT PRZECZYTAŁ...

„Jak zostałem pisarzem” Andrzej Stasiuka

**D**la mnie jest to książka szczególna. Stasiuk opisuje czasy młodości, okres kształtowania się młodego człowieka, późny okres szkolny i dalej. Jest to trochę jak opisywanie mojej własnej młodości.

On jest trochę młodszy i pisze o Warszawie. Ja jestem z Wrocławia. Znałem Stasiuka w tamtych czasach. Sposób opisywania, narracja przypomina mi trochę opowiadania amerykańskich bitników. Andrzej pisze o nas. Bez względu na miejsce zamieszkania słuchaliśmy podobnej muzyki, czytali podobne lektury... Ćwiczyliśmy sztukę bycia ze sobą na co dzień. Bez perspektywy, liczyła się tylko chwila. Takie stracone pokolenie. Jest to biografia środowisk alternatywnych Polski tamtych czasów.

DUKAJ RZĄDZI

„Inne pieśni” to prawdziwe objawienie

**D**opóki „Katedra” Tomasza Bagińskiego nie została nominowana do Oscara, nazwisko 29-letniego Jacka Dukaja, którego opowiadanie zainspirowało jego twórcę, było znane jedynie wśród fanów science fiction. A przecież pisarz może wykazać się imponującym jak na swój wiek dorobkiem – pięć książek, mnóstwo nowel i minipowieści rozsiane po antologiach. Pośród zalewu tandetnej fantastyki rozrywkowej Dukaj do góry nogami przewraca dotychczasowe myślenie i o SF, i o historiach alternatywnych, czyli gatunku pokazującym wydarzenia z prawdziwego świata, które jednak potoczyły się inaczej niż w rzeczywistości. „Inne pieśni” to historia alternatywna cywilizacji, ale – uwaga! – oparta na starożytnych wyobrażeniach dotyczących funkcjonowania świata. Nie atomy, nie pierwiastki, lecz cztery żywioły (ogień, woda, powietrze, ziemia) rządzą światem. Skoro tak, na Księżycu mogą mieszkać ludzie ziejący wprost ogniem, ziemia połączona z powietrzem pozwala na budowę podniebnych wysp, zaś do walk hoduje się krzyżówki ludzi z gepardami.

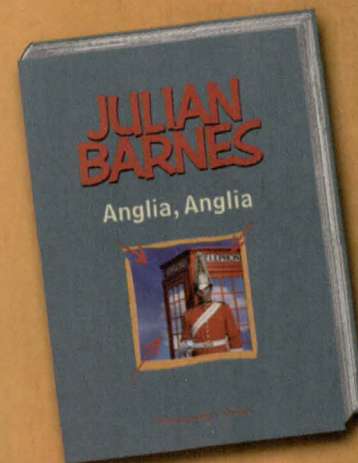
Dukaj świetnie połączył kilka konwencji. Gdy razem z głównym bohaterem Hieronimem Berbelkiem wędrujemy w głąb Afryki, by zapolować na mutanty, przywodzi to na myśl powieści przygodowe z „W pustyni i w puszczy” na czele. Gdy wraz z tymże Berbelkiem walczymy z kosmicznymi wrogami – dzieła z gatunku space opera jak film „Gwiezdne wojny”. Między tym wszystkim znajdziemy polityczne intryki, wojny, no i miłość.

Wspaniała jest też inwencja językowa Dukaja, a autor często w ogóle nie tłumaczy wymyślonych przez siebie słów. Na przykład: „...rozwijają się za hypyroi na dziesiątki, setki pusów, w miarę jak ryterzy przechodzili na szybsze epicykle...”. Podobne wynalazki mnie nie zniechęcają, przeciwnie – są ważnym elementem przygody, do której zaprasza pisarz. Nie pożałujecie odrobiny wysiłku. Rewelacja!

PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ



JACEK DUKAJ „INNE PIEŚNI”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003



JULIAN BARNES

Anglia, Anglia

Biznesmen-wizjoner, sir Jack Pitman, wciela w życie swój wielki Projekt – na wyspie Wight tworzy dla bogatych turystów krainę iluzji, czyli Anglię w pigułce. Gość Wyspy nie musi się przemieszczać od zabytku do zabytku – tu, na miejscu, może poznać całokształt dziedzictwa historycznego i kulturowego. Atrakcja goni atrakcję, rano – Tradycyjne Angielskie Śniadanie, w południe – potyczki Robin Hooda i jego Wesołej Kompanii, wieczorem – pogawędka z Doktorem Johnsonem (jak żywy!) w pubie. Tymczasem Stara Anglia z wolna staje się zacofaną, staroświecką peryferią, gdyż Wyspa – zwana Anglią, Anglią – wypija z niej beztłonie soki żywotne. O dziwo jednak, powróć do „utraconej niewinności” ma chyba swoje dobre strony.

Aktualnie w sprzedaży: „Po drugiej stronie La Manche” „Pomówmy szczerze”

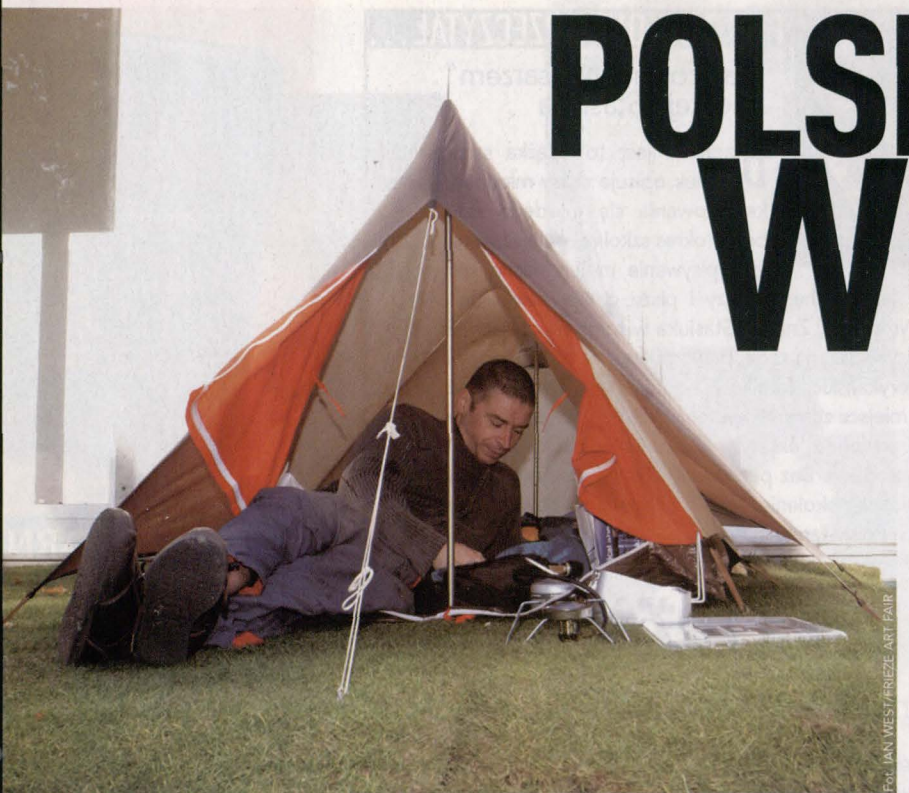
PATRONAT MEDIALNY

PRZE KROJ





# FRIEZE ART FAIR POLSKIE WEJŚCIE

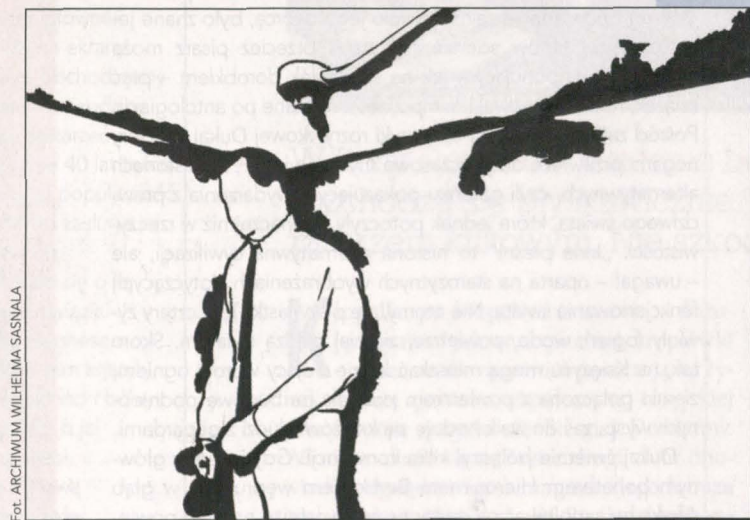


FOT. IAN VEST/FRIEZE ART FAIR



FOT. GALERIE MEYER KAINER/FRIEZE ART FAIR

U góry: Paweł Althamer, gość specjalny londyńskich targów, w swoim namiocie, który był zarazem sekretnym wejściem do pawilonu wystawowego. Obok: Obraz Wilhelma Sasnala z letniej wystawy w londyńskiej galerii Sadie Coles. Dalej: Obraz Marcina Maciejowskiego „Próba zespołu”



FOT. ARCHIWUM WILHELMA SASNALA

**Paweł Althamer** gwiazdą londyńskich targów sztuki. Wilhelm Sasnal jednym z najbardziej cenionych młodych malarzy. W sumie – wielki popyt na polskich artystów

**L**ondyńska socjeta i świat sztuki nie miały problemu – nazwiska Althamer i Sasnal na szczęście łatwo wymówić. A to były jedne z najgorętszych nazwisk na Frieze Art Fair, pierwszych wielkich międzynarodowych targach sztuki współczesnej w Londynie. Nie nastęrczały też kłopotu nazwiska Moniki Sosnowskiej, Pauliny Ołowskiej i Piotra Ukłańskiego – zresztą ten ostatni wypisał swoje nazwisko sprejem na ścianie, bez kreseczki nad „n”, żeby tłumnie przybyłym kolekcjonerom ułatwić życie. Obok wysprejował jeszcze dwa inne nazwiska zakończone na „-ski”: Boltanski i Polanski. Zabazgraną ścianę anonimowy amerykański kolekcjoner kupił jeszcze przed otwarciem targów.

Targi, które trwały od 16 do 20 października, umieszczono w gigantycznym pawilonie ustawionym w noliwym Regent's Park w centrum Londynu. Z wielu zakątków budowli zaprojektowanej przez modnego

modnego brytyjskiego architekta Davida Adjaye wyzierały doskonale znane czytelnikom „Przekroju” obrazy Marcina Maciejowskiego – malarza reprezentowały galerie z Wiednia i Los Angeles.

Impreza zorganizowana przez wpływowe pismo poświęcone sztuce – „Frieze” – miała na celu sprowadzenie do Londynu czołowych galerii z całego świata, by te zaprezentowały najlepszych, najbardziej nowatorskich artystów. Tego typu imprezy odbywają się w Europie regularnie – największe targi sztuki organizowane są w Bazylei. Ważna jest Kolonia i Berlin. Ale to Londyn jest najbardziej kosmopolityczną metropolią Europy, a znaczeniem na świecie ustępuje tylko Nowemu Jorkowi. Tu, w biurach City, bije finansowe serce kontynentu, tu szukają pomysłu na wydanie pieniędzy dziedzice brytyjskich i kolonialnych fortun.

Organizatorzy targów mieli te nieprzebrane rzesze bogaczy na względzie. Wieczorny pokaz dla VIP-ów, który odbył się w czwartek przed oficjalnym otwarciem targów, przyciągnął całą londyńską elitę. Wiele osób już podczas tego wieczoru mogło docenić praktyczny wymiar pracy Pawła Althamera, gościa specjalnego targów.

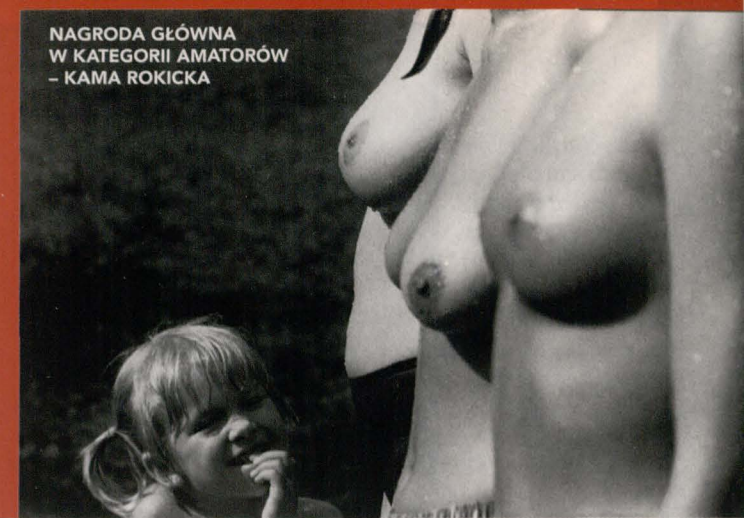
Artysta, niedawno wyróżniony prestiżową Nagrodą im. Vincenta van Gogha, do głównego pawilonu wystawowego dostawił namiot. Zwykłą chińską „dwójkę”. Jedną ze szczytowych ścian dokleił do ściany budynku, w której wypiłował pięciokątne wejście. Wewnątrz namiotu urządził się po królewsku – karimata, gruby śpiwór, maszynka gazowa.

Co bardziej domyślni i odważni goście wieczoru zdecydowali się na wgramolenie do ciasnego namiotu i przeczołganie się przezeń do wnętrza pawilonu. Uciechy z odkrycia tego tajnego przejścia mieli co niemiara – i to było jedno z zamierzeń artysty. Althamer chciał, by przez wszystkie dni targów co sprytniejsi zwiedzający, którzy zdecydowali się ominąć gigantyczną kolejkę i wejść poprzez jego namiot, wpuszczani byli za darmo. Organizatorzy nie znaleźli jednak zrozumienia dla tej anarchistycznej propozycji polskiego artysty i przy wyjściu z namiotu posadzili bileterkę. Ale kto wchodził tamtędy, był i tak szczęśliwy, bo nie musiał czekać wiele godzin. O namiocie pisały podczas targów wszystkie londyńskie gazety. W interpretacjach najdalej zaszedł „The Guardian”, który uznał, że ten lichy namiotik przyklejony do wielkiego pawilonu symbolizuje pozycję Polski w zjednoczonej Europie. Jednak większość mediów o Althamerze pisała z entuzjazmem, a promująca go Fundacja Galerii Foksal była wymieniana wśród najważniejszych galerii obecnych na targach.

Wilhelm Sasnal, po letniej wystawie w prestiżowej galerii Sadie Coles w Londynie, uważany jest na Wyspach za jednego z najciekawszych młodych artystów. Na targach Fundacja Galerii Foksal pokazała obrazy Sasnala inspirowane zdjęciami meksykańskiego fotografa Enrique Metinidesa. Te niezwykle fotografie katastrof czytelnicy „Przekroju” mogli u nas niedawno obejrzeć.

MARCEL ANDINO VELEZ

NAGRODA GŁÓWNA  
W KATEGORII AMATORÓW  
– KAMA ROKICKA



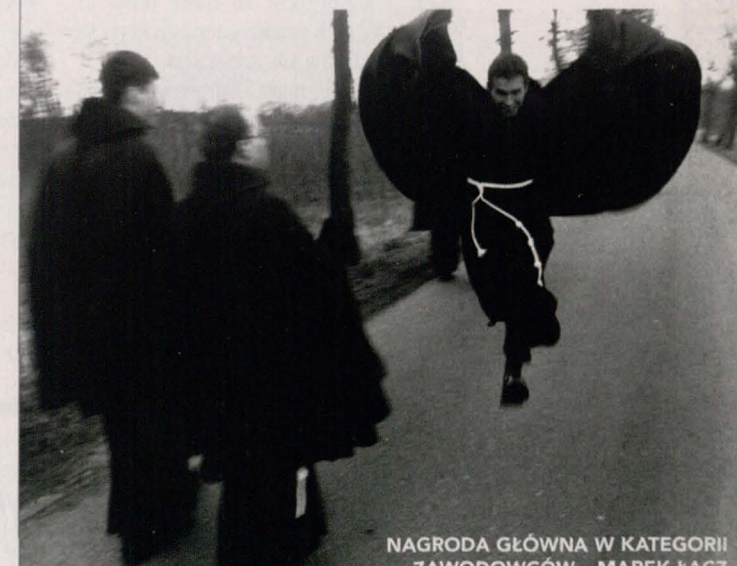
KONKURS FOTOGRAFICZNY  
„PRZEKROJU” I FIRMY NOKIA  
ROZSTRZYGNIĘTY!  
OBEJRZYJ PRACE AMATORÓW I ZAWODOWCÓW

**NOKIA**  
CONNECTING PEOPLE

**PRZE  
KROJ**

NAJLEPSZE ZDJĘCIA ILUSTRUJĄCE HASŁO  
„CONNECTING PEOPLE”  
na wystawie  
**FOTOGRAFIA  
TO TWOJA PASJA?**

7–30 listopada  
w CAFÉ LEMON  
ul. Sienkiewicza 6, Warszawa  
W „PRZEKROJU” z 4 grudnia – KALENDARZ 2004  
ze zdjęciami laureatów.  
Zajrzyj też na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl) i [www.nokia.pl](http://www.nokia.pl)



NAGRODA GŁÓWNA W KATEGORII  
ZAWODOWCÓW – MAREK ŁĄCZ

Po Swinarskim i Wajdzie Grzegorz Jarzyna jako trzeci Polak reżyseruje w słynnej berlińskiej Schaubühne. - Oprowadzę was po piekle męskiego świata - mówi - bo tam jest duma i upokorzenie. Brutalność i ból. Walka i śmierć



## ● NIE MAM SŁÓW, MAM ZĘBY

Jarzynie podoba się Brecht amoralny, kontestujący, Brecht mężczyzna walczący przeciwko wszystkim

Na deski Schaubühne zaprosił go Thomas Ostermeier, rówieśnik Jarzyny i dyrektor tej ostatnio skandalizującej sceny. Po premierze nie było skandalu, jednak media pilnie przyglądały się temu, co wyczyniał głośny polski reżyser. Niemieckich widzów zafascynowały kłopoty z odkładaniem premiery i fatalistyczna aura, jaką zaczął roztaczać Jarzyna. Spektakl miał być ukończony w kwietniu, ale najpierw jeden z głównych aktorów wpadł do zapadni, potem Jarzyna wpakował się w paskudny wypadek motocyklowy.

### Przelicytować rywala

Inscenizując Brechta, Jarzyna odebrał aktorom komfort myślenia, że styl niemiecki w teatrze oznaczający dosłowność, naturalizm i okrucieństwo to tylko konwencja. Zmusił ich do wiary, że i dla nich obsceniczość to nowe doświadczenie. W tych przekroczeniach kryje się niewyobrażalna siła spektaklu.

„W dżungli miast” opowiada o niewytłumaczalnej z pozoru walce dwóch mężczyzn – Shlinka i Gargi – w której stawką jest destrukcja ich świata. Pierwszy pozbywa się własnej firmy, drugi doprowadza do upadku rodziny. Shlink odrzuca miłość Marii, siostry Gargi, Garga patrzy beznamiętnie na zdradę byłej kochanki Jane. Starcie dwóch samców sprowadza świat do ringu bokserskiego, którym tak zachwycał się Brecht. Co jest przyczyną pojedynku? Potrzeba potwierdzenia męskości? Podtrzymanie stygającej woli? Chęć wejścia w perwersyjny układ ofiara – kat? U Jarzyny zostaje wy-

łącznie licytacja bohaterów w autodestrukcji – co jeszcze mogą zniszczyć, żeby przelicytować rywala. Kto przetrzyma wszystko, będzie mężczyzną.

### Zabić kobietę

Kobieta zawsze stała w teatrze Jarzyny na piedestale. Przypomnijcie sobie świętą Iwonę w inscenizacji dramatu Gombrowicza, Nastazję Filipowną z „Księcia Myszkina”, kusząco neurotyczną bohaterkę „4.48 Psychosis” Sarah Kane. Nie przypadkiem wszystkie grała Magdalena Cielecka, której teraz nie ma – i w teatrze Jarzyny, i (jak donoszą plotkarskie tygodniki) w jego życiu. Jest za to w „W dżungli miast” scena, w której ogolony na лыso gangster robi z Marią (Jule Bowe) to wszystko, co skrzywdzony przez kobietę mężczyzna chciałby zrobić. Bowe najpierw go prowokuje: beczy jak owieczka, gdać jak kura, łasi się jak suka. Potem oboje opluwają się wódką, strumień cieczy wystrzeliwuje z ust do ust. W końcu gangster rozbija dziewczynie głowę o ścianę, rozcina brzytwą majtki i pończochy. Podczas tej wstrząsającej sceny z jej gardła wydobywa się tylko zwierzęcy charkot wprawiający widownię w drżenie. Wiele osób wstaje i wychodzi. Żadna polska aktorka ze wspomnianą Magdaleną Cielecką łącznie nie zrobiłaby tego na scenie. I to jest największa zemsta Jarzyny.

### Na wojnie z całym światem

Kiedys będzie się mówiło o Jarzynie „kronikarzu współczesnej dekadencji”. Kuszającej jak opar, ulepionej ze świata,

jaki nosimy w duszy na granicy rozstroju nerwowego. Zasadą tego świata jest pościg i chwytanie zdobyczy. W „W dżungli miast” nadzy mężczyźni, upodlone kobiety biegają między ruchomymi bokami wzniesionymi na metalowej konstrukcji oddzielonej od widzów żelazną fosą. Na ekranach wyświetlane są japońskie mangi, z głośników sączą się zgrzytliwe wibracje, migają pasemka światła samochodów. Aktorzy nie grają postaci, ale stany emocjonalne. Jedną z najlepszych niemieckich aktorek Anne Tisman (Jane) w scenie śmierci ucharakteryzowała na lalkę z „Casanovy” Felliniego wyciągniętą z rozciętego brzucha wnętrzością, owija wokół szyi i grucha jak przybita do ściany, umierająca gołębica.

### Wejść widzowi w mózg

Jarzyna bardziej czuje atmosferę współczesności, niż ją rozumie czy próbuje uporządkować. Wierzy w siłę intuicji, podprogowych obrazów, zgrzytliwych dźwięków. Brutalnie szarpie nasze i swoje nerwy, chyba po raz pierwszy w swojej karierze. „Niech pan nie żąda słów z moich ust, mam w nich tylko zęby” – mógłby powtórzyć za jednym z bohaterów sztuki. Jego dawną pewnością siebie zastąpiła wściekłość. Zrobił ten spektakl tak, a nie inaczej także dlatego, że nie spodziewa się wycieczek autokarowych z Polski ani zaproszeń na gościnne występy; te są niemożliwe z przyczyn technicznych. Po prostu powiedział to, co chciał powiedzieć.

ŁUKASZ DREWNIAK

## ● PODEJRZANY UROK OLDSKULU

W „Balu pod Orłem” historia o upiorach PRL-u opowiedziana jest tańcem, ruchem scenicznym i muzyką

Bal” w teatrze wymyślił 21 lat temu Francuz Jean-Claude Penchenat, ale dopiero głośna filmowa wersja Ettore Scoli rozślawiła pomysł. Potem „Bal” inscenizowano jeszcze kilkakrotnie. Teraz przyszła nasza kolej.

### W barze Pod Trupkiem

Poprzednie realizacje idei opowiedzenia muzyką i tańcem historii szalonego XX wieku miały w sobie lekkość i wdzięk. Nasz „Bal pod Orłem” ma raczej nastrój stypy. Potwierdza także starą obserwację, że jesteśmy narodem niemuzykalnym. Tańca tu niewiele, muzykę wydzielono w dawkach homeopatycznych. Scenografia każe wierzyć, że jesteśmy w funkcjonującym niegdyś przy warszawskich Powązkach barze Pod Trupkiem.

Brzozy nie interesuje całość naszego stulecia. Swoim spektaklem rozprawia się z dobrze już się mającą legendą PRL-u, o którym coraz częściej myśli się jak o utraconym ra-

ju. Najlepsza scena to ta w barze zmienionym w podrzędny dancing z lat 70., z knajpią szansonistką śpiewającą bez przerwy „Quando quando”. Para zagranicznych turystów obserwuje to całe towarzystwo jak pierwotny lud, dla którego hostią jest guma do żucia. Stanisław Brudny jako kelner niezający słowa w żadnym obcym narzeczu tłumaczy na migi, co to takie go mózdek po polsku i ożór wołowy. Ciężko zdobyty papier toaletowy zawieszony zostaje na szyi zagranicznika niczym hawajski wieniec z kwiatów. Wszędzie woda, arcy polskie pozerstwo, bieda i tandeta. Śmieszne to i straszne. Tacy byliśmy, proszę Państwa, i warto o tym pamiętać.

### General w koldrze

Szkoda, że ten gorzki, prześmiewczy ton nie dominuje w przedstawieniu Brzozy. Zbyt



Knajpią szansonistką - rewelacyjną Marią Peszek

często czujemy się w Studiu odmłodzeni o 15 lat, przeniesieni w czas, gdy nasz teatr w cierpiącym tonie rozliczał kończący się PRL. „Od... się od generała” – chciałoby się zacytować słynny okrzyk Najuczciwszego Redaktora III Rzeczypospolitej, gdy reżyser wprowadza na scenę Jaruzelskiego w postaci koszmarniej kukły przy-

odzianej w długą, czerwoną koldrę.

Za to specyficzną chwilą wzruszenia jest pojawienie się Jacka Kleyffa śpiewającego słynną „Zapalkę” – hymn tych, którzy nie godzili się ze swoim czasem.

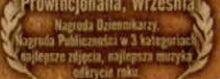
Nierówne przedstawienie, ale warto je obejrzeć. Podobnie jak Zbigniew Brzoza nie lubię tego oldskulu. Może jednak ten trochę upiorny „Bal pod Orłem” sprawi, że na złotą legendę PRL-u padnie nieco prawdziwsze światło.

TOMASZ MOŚCICKI

Zbigniew ZAMACHOWSKI Małgorzata FOREMNIAK Andrzej CHYRA

# zmruż oczy

„niezwykły film” Tadeusz Sobolewski, Gazeta Wyborcza



już w kinach

www.zmruzoczy.pl

Kino Świat International oraz Zjednoczenie Artystów i Rzemieślników przedstawiają film Andrzeja Jakimowskiego ZMRUŻ OCZY

CZWARTEK

**EKSPERYMENT JASNOWIDZ**

Pierwszy odcinek nowego programu, którego bohaterem jest... jasnowidz. Krzysztof Jackowski to jeden z najbardziej znanych specjalistów w tej branży, jedyny chyba, który występował przed sądem jako biegły parapsycholog. W Polsce będzie demonstrował swoje umiejętności, poszukując zaginionych ludzi. Proponujemy, żeby przy okazji rozwiązał kwestię najbardziej wstrząsającego zaginięcia ostatniej dekady – słów „lub czapospisma”.

**POLSAT, 21.45**

PIĄTEK

**LA STRADA**

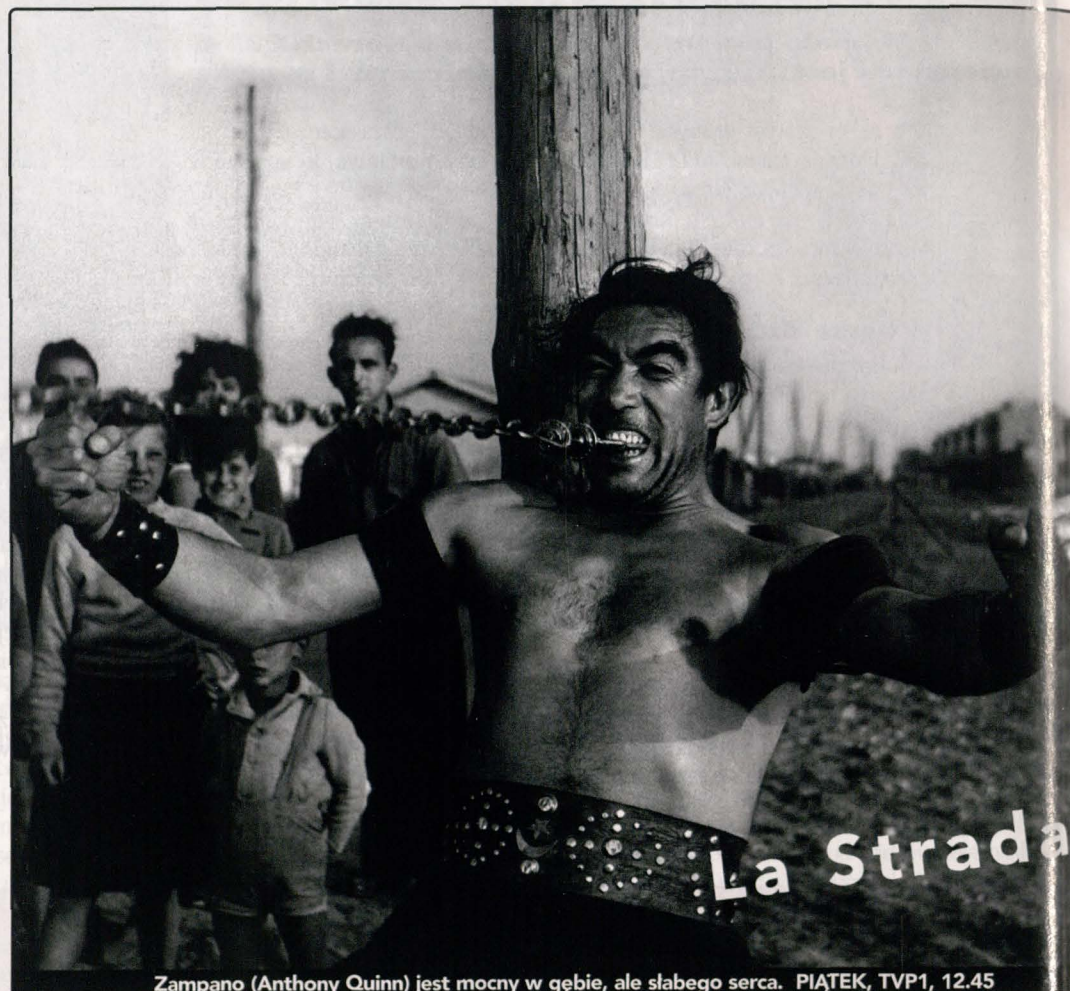
Obyczajowy, najsłynniejszy film Federica Felliniego. Giulietta Masina gra w nim Gelsominę, prostą kobietę, którą rodzina sprzedaje Zampano, brutalnemu atlecie z wędrownego cyrku (Anthony Quinn). Bezдушny siłacz i wrażliwa, uczuciowa dziewczyna razem wędrują przez włoskie wieś i miasteczka.

Podobno podczas prac nad „La Stradą” Fellini inspirował się tarotem, był to bowiem okres jego wielkiego zainteresowania magią kart, okultyzmem itp. Może dlatego, choć film powstał w czasach tryumfu neorealizmu, bliżej mu do metafizyki niż kina społecznego.

**REŻ. FEDERICO FELLINI  
TVP1, 12.45****PIEŚŃ KATA**

Dramat, zrealizowany na podstawie książki Normana Mailera (ta z kolei powstała w oparciu o prawdziwą historię) opowieść o ostatnich miesiącach życia Gary'ego Gilmore'a (gra go Tommy Lee Jones). W latach 70. recydywista Gilmore dokonał dwóch morderstw, za które trafił za kratki. Choć miał szansę na ulaskawienie, stanowczo domagał się kary śmierci, a rodzinie zabronił wnieść apelację. Na jego żądanie stan Utah zgodził się wykonać wyrok, choć od kilkunastu lat obowiązywało tu moratorium na karę śmierci.

Na podstawie historii Gilmore'a Agnieszka Holland nakręciła swój „Strzał w serce”.

**REŻ. LAWRENCE SCHILLER  
TVP1, 22.30**

Zampano (Anthony Quinn) jest mocny w gębie, ale słabego serca. PIĄTEK, TVP1, 12.45

SOBOTA

**WICHRY NAMIĘTNOŚCI**

Dramat, epicka saga, która – choć powstała przed ośmioma latami – przywodzi na myśl wielkie hollywoodzkie produkcje z czasów „złotej ery” w rodzaju „Przemiętło z wiatrem”. Akcja filmu rozgrywa się na początku XX wieku w Montanie, gdzie pewien pułkownik zmęczony wojaczką i polityką kupuje farmę. Pierwszym ciosem, który spotka rodzinę, będzie odeszcie żony pułkownika, kolejnym – nadejście I wojny. Efektowny film z wyjątkowo efektowną obsadą – na planie spotkali się między innymi: Brad Pitt, Anthony Hopkins, Julia Ormond, Aidan Quinn.

**REŻ. EDWARD ZWICK  
TVP1, 20.05****OBYWATEL WELLES**

Dramat, skromna, stylizowana na dokument opowieść o okolicznościach powstania słynnego „Obywatela Kane'a” Orsona Wellesa. Ross zmieszczył w swoim filmie i fakty, i legendy, którymi obrosła tamta produkcja, dotyczące przede wszystkim konfliktu między Wellesem a magnatem medialnym Williamem Randolphem Hearstem. Ten ostatni, widząc podobieństwo między sobą i głównym bohaterem „Obywatela Kane'a”, uznał, że film jest atakiem na jego osobę. Na szczęście Hearstowi nie udało się zniszczyć filmu, ale jedynie znacznie ograniczył jego dystrybucję (groził właścicielom kin zamierzającym dystrybuować „Kane'a”).

**REŻ. BENJAMIN ROSS  
TVP2, 22.25****TRZECI CZŁOWIEK**

Mroczny kryminał, zdobywca canneńskiej Złotej Palmy w 1949 roku, film zaliczony w poczet arcydzieł kina. Jego akcja rozgrywa się w podzielonym na strefy okupacyjne, zniszczonym wojną Wiedniu, gdzie na spotkanie z przyjacielem przybywa amerykański pisarz (Joseph Cotten). Na miejscu dowiaduje się, że przyjaciel ów (Orson Welles) zginął w wypadku. Okoliczności śmierci są na tyle zagadkowe, że rozpoczyna własne śledztwo. Film Reeda ma niesamowitą, melancholijną nastrój, który współtworzy wspaniała muzyka wiedeńskiego grajka Antona Karasa.

**REŻ. CAROL REED  
TV4, 22.30**

NIEDZIELA

**KOBIETY**

Musical, komedia i kryminał zarazem. François Ozon zebrał w jednym filmie siedem najlepszych francuskich aktorek – między innymi Catherine Deneuve, Fanny Ardant i Isabelle Huppert. Wszystkie spotykają się w środku zimy w domu na odludziu, gdzie popełnione zostaje morderstwo – ginie pan domu. Kobiety na własną rękę rozpoczynają śledztwo.

Ozon z wdziękiem bawi się cytatami i konwencjami i stawia wielkie gwiazdy w zaskakujących sytuacjach. Tylko tu można zobaczyć namiętne poczynienia Deneuve i Ardant. A na deser choć „Kobiety” to deser sam w sobie) pokazany zostanie dokument o realizacji tego wyjątkowego filmu.

**REŻ. FRANÇOIS OZON  
ANAL+, 20.00****AMADEUSZ**

Teatr, licząca sobie 10 lat adaptacja słynnej sztuki Petera Schaffera, na podstawie której wyreżyserował swojego równie słynnego „Amadeusza” Miloš Forman.

Wojtyzsko wyraźnie pozostaje pod urokiem tamtego filmu. Grający Mozarta Zbigniew Zamachowski nawet śmieje się podobnie jak Tom Hulce (Mozart filmowy). Obsada jest atutem spektaklu Wojtyzski – świetni są i Zamachowski, i demoniczny Zbigniew Zapasiewicz w roli zazdrosnego o talent Amadeusza Salieriego, i Jan Englert jako cesarz.

**REŻ. MACIEJ WOJTYZSKO  
TVP2, 22.40**

PONIEDZIAŁEK

**BOHATER**

Wstrząsający dokument uderzający w jedną z AK-owskich legend, kapitan Romualda Rajsa, „Burego”. „Bury” w 1946 roku pacyfikował podlaskie wieś zamieszkaną głównie przez ludność białoruską wyznania prawosławnego. Do dziś historycy spierają się, czy mordował z powo-

dów politycznych, czy jednak wyznaniowych i narodowościowych, od roku trwa w tej sprawie śledztwo IPN-u. Dawni żołnierze „Burego” mówią o jego odwadze i inteligencji, ale też o okrucieństwie (osobiście wykonywał wyroki na jeńcach). – Był zarazyony śmiercią – przyznaje jeden z żołnierzy.

**REŻ. AGNIESZKA ARNOLD  
TVP1, 20.20****DONNIE BRASCO**

Dramat, bardzo wciągająca rozgrywka między starzejącym się gangsterem Pistone'em (Al Pacino) a młodym wilczkiem, specem od roboty jubilerskiej, tytułowym Donniem (Johnny Depp). Pistone ręczy za Donniego mafii, nie wiedząc, że człowiek, któremu tak ufa, jest wtyką FBI. Pacino i Depp tworzą tu jeden z magnetyzujących duetów młody-stary tej klasy co Brad Pitt i Morgan Freeman w „Siedem” czy ostatnio Pacino i Colin Farrell w „Rekrucie”.

**REŻ. MIKE NEWELL  
POLSAT, 21.30****KANDAHAR**

Paradokulamentalny, głośny film irańskiego reżysera o podróży do Kandaharu młodej Afganki, która przed laty wyemigrowała do Kanady. W Kandaharze mieszka jej siostra zamierzająca popełnić samobójstwo. Ową Afgankę zagrała dziennikarka Nelofer Pazira, która sama kilka lat wcześniej odbyła taką podróż ukryta pod czadorem. Wstrząsający film Makhmalbafa pokazuje przede wszystkim uprzedmiotowienie i ubezwłasnowolnienie kobiet, które w afgańskiej kulturze nie mogą nawet samodzielnie podróżować czy odwiedzić lekarza. Symbolem tego zniewolenia jest czador, spod którego patrzy się na świat jak zza krat więzienia.

**REŻ. MOHSEN MAKHMALBAF  
CANAL+, 21.00****SKAZANI NA SHAWSHANK**

Dramat, jeden z najlepszych filmów o tak wzniosłych wartościach, jak

przyjaźń, wolność, nadzieja, zrobiony jednak bez patosu i wyciskania łez. Darabont zrealizował go na podstawie książki Stephena Kinga.

Tłem dla opowieści jest więzienie w Shawshank, do którego trafia skazany na dożywocie bankier (Tim Robbins) i w którym poznaje czarnoskórego „Reda” (nominowany za tę rolę do Oscara Morgan Freeman). Zdjęcia do filmu realizowano w opuszczonym więzieniu stanowym Mansfield w Ohio.

**REŻ. FRANK DARABONT  
POLSAT, 21.00****GWIEZDNE WOJNY****– IMPERIUM KONTRATAKUJE**

Science fiction, kontynuacja „Gwiezdnych wojen”. Chociaż zniszczono gwiazdę śmierci, wojska Imperium wyparły rebeliantów z ich bazy. Uciekający obrońcy wolności pod wodzą Luke'a a Skywalkera (Marc Hamill) założyli nową tajną bazę na odległej mroźnej planecie Hoth. Darth Vader, chcąc przeciągnąć Luke'a na ciemną stronę Mocy, wysłał do niego swoją armię. Młody Jedi uzbrojony w laserowy miecz nie tylko będzie musiał stawić im czoła, lecz także uwolnić swoich przyjaciół – Hanę Solo (Harrison Ford) i księżniczkę Leię (Carrie Fisher). Niech Moc będzie z nim!

**REŻ. GEORGE LUCAS  
POLSAT, 21.30****DZIEWCZYNA GANGSTERA**

Film nieokreślonego gatunku. Trochę komedia, dramat gangsterski, historia miłosna, a może thriller? Policjny fotograf (nazwany przewrotnie przez kolegów (z racji swojego tchórzostwa) Wściekłym Psem (Robert De Niro) przypadkowo ratuje życie pewnemu gangsterowi. Ten w ramach podziękowania przesyła mu szczególnie prezent – piękną Glorię (Uma Thurman). Co stanie się dalej, niestety sobie wyobrazić. Jednak jest pewien problem. Dziewczyna została przysłana zaledwie na tydzień, a policjant nie ma zamiaru jej zwracać. Wybitna obsada, wybitny producent (Martin Scorsese), ale film w sam raz do zasypiania. Dobranoc.

**REŻ. JOHN MCNAUGHTON  
TV4, 00.40**

SRODA

ADRES REDAKCJI:  
UL. WIEJSKA 12A, V.P., 00-490 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,  
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:  
redakcja@przekroj.pl  
REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:  
Piotr Najsztub

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:  
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:  
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:  
Elżbieta i Bogdan Zochowski

SEKRETARZE REDAKCJI:  
Marcin Baran, Magda Gedzirovska,  
Maria Swietlik (zastępca)

ASYSTENTKA:  
Anna Romotowska

KULTURA:  
Bartek Chaciński (szef), Marceł Andino Velez,  
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,  
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,  
Marcin Sendecki, Justyna Sobolewska

WYDARZENIA:  
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Joanna Gorzelińska,  
Filip Lobodziński, Andrzej Łomanowski,  
Jakub Mielnik, Magda Papuzińska, Max Suski,  
Maciej Tyśnicki, Paweł Wieczorek, Michał Wójcik

NAUKA:  
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski, Jan Stradowski

ROZRYWKI:  
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:  
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,  
Małgorzata Laska, Agata Loth,  
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:  
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:  
Tomasz Kniotek (szef), Marcin Kapica,  
Marcin Kędryna, Bogdan Kręziel (fotograf), Olga Piłsińska,  
Marek Szczepański

KOREKTA:  
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,  
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:  
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRODUKCJA:  
Agencja Poligraf – Maciej Kowalski

PRZYGOTOWALNIA:  
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:  
Alan Jawor

SEKRETARIAT:  
Iwona Chmielewska

EDIPRESSE  
Polska S.A.

WYDAWCA:  
EDIPRESSE POLSKA S.A.,  
UL. WIEJSKA 12A, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,  
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICZY:  
Zbigniew Napierala

WICEPREZES:  
Krystyna Kaszuba

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:  
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSOWY:  
Paweł Satkowski

DYREKTOR WYDAWNICZY:  
Ewa Niezbecka

DYREKTOR MARKETingu:  
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU  
I KONTAKTÓW MIĘDZYPRACOWNICZYCH:  
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:  
Krystyna Zowczak-Jastrzębska, Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:  
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTYBUCJI:  
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:  
Adriana Olczak, Marta Sztanka

BIURO REKLAMY:  
Aleksandra Trojnar – dyrektor,  
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,  
Artur Dudek, Jagna Federowicz,  
Maciej Grelak, Bartek Kluczyński, Anna Maślińska

ul. Wiejska 12a, II p., 00-490 Warszawa,  
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594  
faks (0-prefiks-22) 584 22 98

DRUK:  
WINKOWSKI S.A. z O.O. – RADZYMIŃ  
PAPIER: OKŁADKA – NOVAPRESS 90 G  
PRODUKT – STORA ENSO  
SRODEK – GALERIE ONE 65 G  
PRODUKT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY  
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska

TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30  
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32  
PRENUMERATA@EDIPRESSE.PL

PRZEZ POCTE  
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE  
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH SA  
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,  
FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁY ŚWIAT W INTERNIE  
WWW.EXPORTIM.COM  
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEMAMOWIENYCH NIE ZWRACAMY.  
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN  
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

wydarzenie

film

książki

wystawy

teatr

televizja

Dziennik z krainy

## PAZŁOTKA

DOROTA MASŁOWSKA

## Stosunki między-narodowe

J a nie wiem, czy Polska wejdzie do Unii Europejskiej, gdyby zależało to od moich osobistych poczynań, myślę, że jednak nie. Co prawda Francuzi, z którymi kiedyś jechałam pociągiem, twierdzą podobno, że dowiedziawszy się z frenetycznych esemesów o wyniku referendum, zaczęłam krzyczeć czystą francuszczyzną, ale jest to oczywista nieprawda i legenda ludowa. Jej prawdopodobność gnę się już przy słowach „czysta francuszczyzna”. Nigdy nie powiedziałam nic czystą francuszczyzną.

Niedawno na bankiecie w niemieckiej telewizji za pieniądze niemieckich podatników popadłam w alkoholiczne impresje na temat swojej nienawiści do Niemców. Z hipnotyczną zaciętkością powtarzałam, że nienawidzę Niemców, całą drogę do domu, a taksówkarz uśmiechał się obłudnie i zagajał do mnie przez ramię: i co z tymi Niemcami? Miałam dużą ekspresję, ale mały zasób słów. Przeważnie „Niemcy” i „nienawidzę”, w sposób podpatrzony u neurotycznej staruszki z serialu „Allo, allo”.

Kiedy przyjechali Francuzi, też próbowałam wy badać ich na okoliczność nienawiści. Sabine przyznała, że może to z jej strony tendencyjne, ale oni zwykli nienawidzić Niemców. Natomiast Julien twierdził, że bardzo nienawidzi Uzbekistańczyków. Są kosztowi i każą płacić za wszystkie przejawy zdjęć, nawet piasku i patyków. Po piętnaście dolarów od sfotografowanego metra. My dajemy się fotografować za darmo. Potem rozmawialiśmy o Unii Europejskiej.

Po krótkim kursie skutecznego wypowiedziania się do zagranicznych mediów po angielsku na temat Unii, którego od czasu do czasu tu udzielam, wiemy wszyscy, że warto od czasu do czasu rzucić: „Europe is a place where

everybody speaks english”, bo to zawsze jest prawda i się zgadza. Sabine mówi, że dla nich ta cała potępięńcza Unia to jakaś abstrakcja, przesąd i polityczny zabobon, oni nigdy o tym we Francji nie myślą, że są w Unii, i są w Unii. Mój pan wydawca Dunin jej mówi, że doskonale się rozumiemy, bo to zupełnie tak jak u nas z komunizmem. Tłumaczymy im reprezentowaną przez nas doktrynę *funny sense of humour* i też wyglądają, jakby rozumieli. Pała chesterfielddy i bardzo je sobie chwala. Nie chcę ich wyprowadzać z błędu.

Muszę im rozwlekle tłumaczyć, dlaczego moja książka nie jest o tym, jak w Polsce jest źle, a oni przekonują mnie, że owszem tak. Mówią, że nosimy skazę. Nie jesteśmy już Rosjanami, a nie jesteśmy też Amerykanami i to jest nasz największy narodowy ból. Mi taka definicja polskości bardzo pasuje. Sabine bardzo podobają się nasze portrety *en face* Adolfa Hitlera, szczególnie ten, gdzie ma on zeza i aureolę. Mam jeszcze w zanadrzu jeden namalowany przez Dunina, Hitler w pasiaku z podpisem „Doktor potwór”. Ale nie pokazuję go, bo po pierwsze, jest brzydki, a po drugie, nieprzetłumaczalny, jak wszystko.

Na koniec Francuzi jadą do Jakuba i fotografują go, jak jeździ na wózku i narzeka, że to on właśnie jest tą śniącą im się po nocach tanią siłą roboczą. Od kiedy ma te złamane nogi, ma dużo czasu na pielęgnowanie swoich ekstremalnych poglądów politycznych i może powiedzieć, co o nich wszystkich naprawdę myśli, jak można jeść ziemniaki z chlebem. To dobrze, bo ja musiałam im powiedzieć, że nie nie myślę. Jedna myśl dziennie. ■

www.przekroj.pl/maslowska



Fot. Bogdan Krężel

## Daję słowo

JERZY BRALCZYK

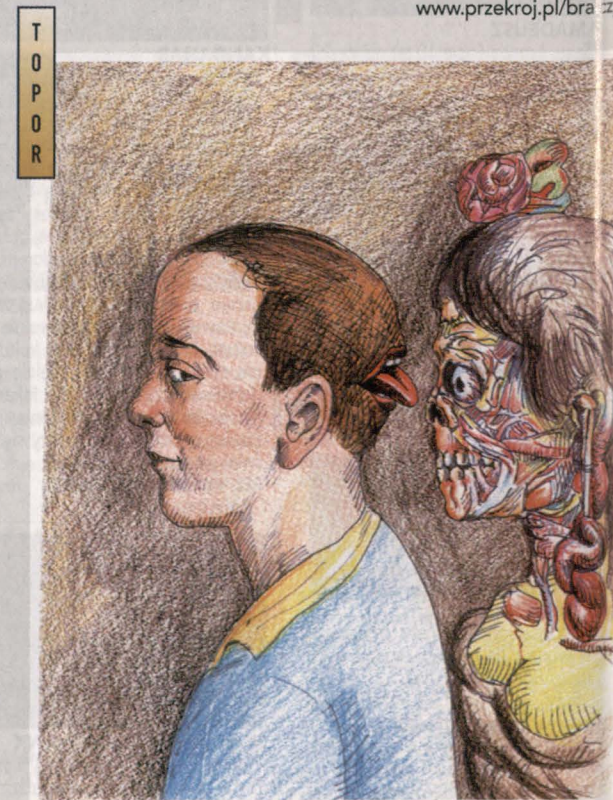
## Jest sobie raz...

Razami liczę. Przykre, że **razami** najpierw liczono **razy**. Czyli uderzenia, ciosy, baty. **Raz** za **razem**. **Raz** tęgie **razy**, **raz** łagodne, ale **razy**.

Ale dziś liczę **razami** rzeczy, a zarazem i zdarzenia. Rachuję rzeczy: raz, dwa, trzy..., pięć. Pomyliłem się, zaraz jeszcze raz policzę. Tym **razem** (na ten **raz**, teraz) już szybko – szybko, **raz-dwa**. Albo nawet jeszcze szybciej: **raz-raz**. Liczę zdarzenia i powtórzenia zdarzeń: **raz** to zrobiłem, drugi **raz**, trzeci, w sumie cztery **razy**. Dwa **razy** więcej niż Ty. Powiem tak, bo i mnożę **razy** coś tam (czasem przez coś). Dzielę wprawdzie nie przez **razy**, lecz tylko przez przez, ale jak zrobiłem dwukrotnie mniej niż Ty, to też powiem, że dwa **razy** mniej. Tak porównuję. **Razami** porównuję, powtarzam, mnożę, rachuję... Ile **razy** już tak rachowałem! Setki, tysiące **razy**! **Raz** na jakiś czas, **raz** na parę **razy** się myślę, nie **raz** (**nieraz**) muszę powtarzać. Nie ma takiego, co by za każdym **razem** dobrze policzył. Musi się choć **raz** pomylić.

Nie pamiętam, kiedy pierwszy **raz** coś liczyłem. Nie od **razu** do stu, najpierw pewnie do dwóch. Potem do trzech **razy** (to były sztuki). **Raz** to, **raz** tamto. **Raz** wiele, **raz** mało, **raz** w sam **raz**. W każdym **razie** różnie. Niektóre rzeczy liczyłem tylko **raz** w życiu, innych nie liczyłem ani **razu**, jak odmian złotego księżycy. Na pewno, w przeciwnym **razie** bym pamiętał. I nie wiem, co będę liczył, kiedy będę liczył ostatni **raz**. Na **razie** tyle. Może będzie jeszcze **raz**, jeżeli o **razie raz** nie wystarczy. W **razie** potrzeby napiszę.

www.przekroj.pl/bralczyk



TOPOR

Dziennik z placu

## INWALIDÓW

ZBIGNIEW MENTZEL

## Nieznany Zmarłym

M iałem dwadzieścia lat i moi bliscy w zdecydowanej większości znajdowali się pośród żywych. Nawet gdy umarł Dziadek, a potem Babcia, ilość miejsc wolnych w grobie rodzinnym na Powązkach dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Czasu było jeszcze pod dostatkiem, choć może już nie tak wiele jak wtedy, gdy na Powązki jeździłem z Matką jako dziecko. W chłodne jesienne dni przy grobie rodzinnym piliśmy z termosu gorącą herbatę. Po cmentarzu chodzili grupkami starsi chłopcy, zbierając kasztany do worków na kapcie. W ogrodzie zoologicznym kasztany kupowano w tamtych latach na paszę dla wielbłądów. Ile płacono za kilogram? Chyba złoty czterdzieści. Na kasztanach z cmentarza dawało się zarobić więcej niż na pustych butelkach i makulaturze.

Miałem dwadzieścia lat, jechałem tramwajem na Powązki, szedłem wzdłuż cmentarnego muru, mijałem kościół i Bramę Świętej Honoraty, patrzyłem, jakie lampki sprzedają na straganach, przy IV Bramie kupowałem dwie czerwone. Prawie za każdym razem, jadąc z domu na cmentarz, zapomniałem o zapalniczkach i musiałem pożyczać pudełko. Przechodziłem przez bramę, patrzyłem na tabliczkę z godzinami otwarcia, przypominałem sobie mężczyznę, który w teleturcji „Wielka gra” wylosował pytanie: „O jakiej godzinie zamykany jest w Warszawie Cmentarz Powązkowski?”. Wiedziałem, on nie wiedział. Namyslał się długo, czas mijał, próbował zgadnąć. „Do dwudziestej”. „Niestety – zmartwiła się prowadząca „Wielką grę”. – Niestety, pytanie było trochę podchwytliwe. Cmentarz otwarty jest do zmroku. Oczywiście z wyjątkiem Zadzuszek i dnia Wszystkich Świętych”.

Zmrok jako pora zamykania cmentarza – pozostawało w tym coś niejasnego. Czy zmrok już zapadł, czy dopiero zapada? Dozorca zamykający bramę i ludzie na cmentarzu mogli mieć w tej kwestii zdania zupeł-

nie odmienne. Jeździłem na Powązki przed południem i nie musiałem obawiać się, że dozorca zaskoczy mnie, zamykając bramę. Skręcałem w prawo, szedłem do grobu rodzinnego i jak zwykle zaczynałem błądzić. Po półgodzinie, zły, że znów nie mogę trafić, zapalałem lampki Nieznany Zmarłym

i stawiałem je na rozbitym grobie, z którego wyrastały gęste zielone paprocie.

„Jak można nie trafić do własnego grobu. Ja tego nie rozumiem... – dziwiła się Matka. – To przecież takie proste, mówiłam ci sto razy, idziesz wzdłuż muru trzy minuty, widzisz anioła z odłamanym skrzydłem, wchodzisz w alejkę skręcającą w lewo, po kilku metrach mijasz pompę, po prawej ręce masz grób siostr zakonnych, obchodzisz go i już...”

Matka miała rację, ale przekonałem się o tym dopiero, gdy umarła. To rzeczywiście bardzo proste: minąć anioła z odłamanym skrzydłem, alejkę, pompę, siostry zakonne... Teraz, kiedy odwiedzam Matkę, nie muszę nawet patrzeć. Trafiam po omacku. ■

www.przekroj.pl/mentzel

## JOLKA nr 44

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. W DIAGRAMIE UJAWNIONO NIEKTÓRE LITERY. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

A11 – H12 – E8 – B5 – E10 / K12 – A1 – B8 – C6 – H8 – F13 – L8 – J3 / K7 – B7 – E2 – C11 – L2 – C13 / L11 – D10 – M11 – F8 / I5 – B10 – J10 – E1 – E13 – F4 – L3 / L12 – B9 – I3 – L6 – L4 – C3 – F11 / E3 – L7 – C4 – J6 – D9.



ROZWIĄZANIE JOLKI NR 41: ZBIORNIK ZAWIERA, FONTANNA PRZELEWA (z przysłów piekielnych Williama Blake'a).

Rzędami: krokodylek, lotr, bursztyn, dyszel, czaty, mazagran, smalec, fiszka, bumelant, skiba, apatyt, narzeczce, córy, brydżystka.

Kolumnami: Casablanca, rausz, armia, kasztel, tryb, data, McCartney, landszaft, wróż, kłos, sekwens, zgryz, bezik, prolongata.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 39 nagrody wylosowali: Anna Cisło, Goleniów; Maria Kuczyńska, Gryfice; Jan Łata, Nowy Jork; Jolanta Mazur, Bogacica; Zofia Procyk, Przeworsk. Gratulujemy!

WYRAZY 9-LITEROWE:  
• na dwie kratki w zeszycie  
• chcesz nim zostać – labiedź, margaj i jojcz

WYRAZY 8-LITEROWE:  
• przytulanka voodoo • szczep Artura • sunie ku Prieczystience • kanadyjska kanada

WYRAZY 7-LITEROWE:  
• mu-mu-mu-zy-zy-ka-ka!!!  
• byle gorąc winduje jej akcje  
• gibka mirtu  
• druga w poczcie Matejki  
• drugi w wyliczance „sam sobie”

WYRAZY 6-LITEROWE:  
• pokój nie na pokój

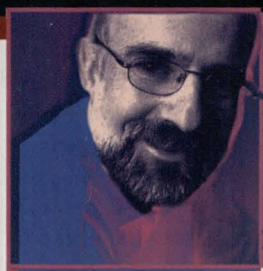
• strzałka druha  
• dla redakcji jest wrzutka, a dla czytelnika wypadka  
• pole, że koń by się uśmieł

WYRAZY 5-LITEROWE:  
• minerał z zabawnym początkiem  
• Valjeanowska normalka

• automatowe małe Conieco  
• podeszwa narty  
• w Krakowie (kinoman podpowie)  
• czy każdemu wystarczy tarczy?

WYRAZY 4-LITEROWE:  
• pod cyrkową piłką  
• brąc z chrapką na złoto  
• zerogarbný dalajwielbład  
• tżatikolejca  
• skrzynka Hynka • plaz na plagę

# BIEŃCZYK



MAREK BIEŃCZYK

## To je kabaret

Nikt tak dobrze nie pojął na świecie natury wina jak polski minister rolnictwa. Minister pojął, że wino wymaga od nas absolutnej czystości moralnej, nieskazitelnej etyki i tym samym należy bardziej do niezmiernego obszaru ducha niż do ograniczonej sfery materii. Takie rozumienie wina jest identyczne z moim, które głoszę od lat, toteż z ulgą przyjąłem punkt 5 artykułu 24 projektu nowej ustawy winiarskiej przygotowanego właśnie w ministerstwie. Mówi on, że wniosek o wydanie zezwolenia na wyrób wina grobowego mogą składać osoby, które przedstawią zaświadczenie o niekaralności. Innymi słowy, nikt, kto raz zgrzeszył, nie ma prawa sadzić krzewów, zbierać i tłoczyć. Choć przyklaskuję temu wymogowi, uważam, że nie jest on dość konsekwentny. Moim zdaniem osoba karana nie tylko nie powinna produkować wina, lecz także w ogóle go pić; taki zakaz raz na zawsze uchroniłby nektar bogów od pokalania przez grzeszne ludzkie usta, co w naszym kraju zdarza się nadal zbyt często.

Zaświadczenie, o którym mowa, nie jest zresztą jedynym, jakiego ministerstwo wymaga od polskich winiarzy. Przychyłając się życzliwie, zgodnie z wcześniejszymi obietnicami, do postulatów środowiska winiarskiego, przygotowało ich tasiemcową listę, która godnie reprezentuje politykę „wolności gospodarczej” głoszoną przez rząd. Aby ustrzec nasz nektar boski (i pokarm duchowy) od demokratycznego zbrukania nadmiarem, ministerstwo ogranicza też ilość wina wyprodukowanego w jednej posiadłości do 10 tysięcy litrów, co w normalnych posiadłościach francuskich czy włoskich nie oznacza nawet pręgu opłacalności. Tyle

mniej więcej produkują w Bordeaux najmniejsi producenci, tak zwani garażowcy, czyli winiarze wytwarzający w krótkich seriach niezwykle drogie i prestiżowe wina przeznaczone dla najbogatszych klientów. Dzięki temu ograniczeniu Polska jako przysły kraj win garażowych stanie się od razu obiektem marzeń jankeskich i japońskich kolekcjonerów.

W tym też celu projekt zakazuje sprzedaży gron z własnego poletka innym winiarzom. Uniemożliwi to powstanie spółdzielni winiarskich, które jako dostawcy tanich win mogłyby być kolejną brzydką plamą na naszym boskim nektarze (i duchowym pokarmie). Niemniej jednak 10 tysięcy litrów oddane w polskie nieczyste przelyki i tak wydaje się ministerstwu niezastużonym przez nas potopem; przeto na wszelki wypadek powtarza ono zapis z poprzedniej ustawy nakazujący winiarzowi zbudowanie własnego laboratorium do analiz boskiego nektaru. Wydatek taki zamortyzowałby się najdalej po 20–30 latach, a Polska byłaby jedynym i przykładowym krajem, gdzie każda winiarnia mogłaby siebie w pełni przeanalizować; w zacofanej Francji jedno laboratorium przypada bowiem na kilkaset posiadłości.

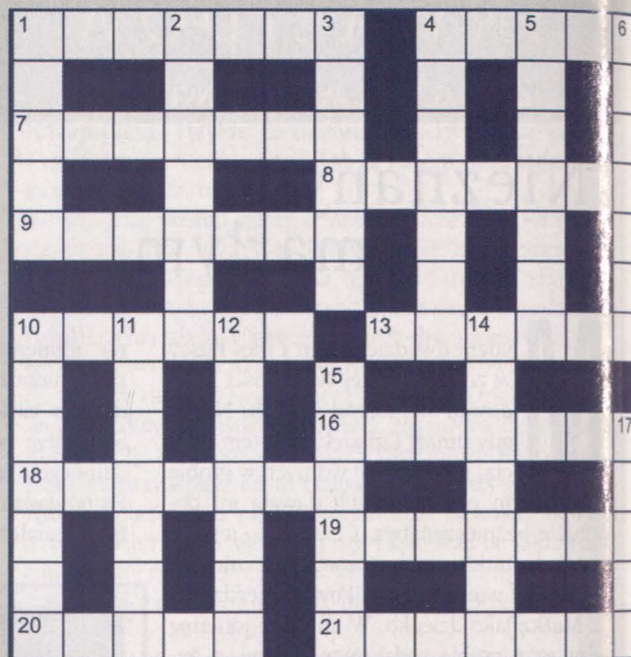
Zaprzyjaźnieni czescy winiarze, którym nasi pokazali projekt ustawy, zarechotali jak Szwajk do publiczności i wykrzyknęli: – *To je kabaret!* Istotnie, *to je*, więc naszym słynnemu winiarzowi Romanowi Myśliwcowi mówię: – Ty się, Roman, nie przejmuj, ty lepiej byś coś ukradł, na przykład złote kłamki w ministerstwie, to ty sobie posiedzisz i będziesz miał kłopot z głowy. A jak wyjdiesz, będę czekał przy bramie z winem czeskim czy słowackim, ukraińskim, litewskim albo węgierskim i wypijemy sobie za nasz ukochany nektar, żeby nigdy nie przestał być boski i duchowy! ■

www.przekroj.pl/bienczyk



*Etykiетка  
stodkiiego  
(znakomitego)  
wina Romana  
Myśliwca x Winnicy  
Golesz pod Jastem*

## KRZYŻÓWKA nr 44



### POZIOMO:

- 2. DROGA POD PUBLICZKĘ
- 4. HULAJ NA RAMIENIU
- 7. SZLACHETNE PO ZEPSUCIU
- 8. KAMIENIARZ DROGI
- 9. OSTATNI DŹWIĘK
- 10. CHOLERA, ZA CHWILĘ PIERWSZA LITERA
- 13. PTASZEK DO ŁÓŻKA

### 16. SAMOTNY

- ŚWINIA
- 18. WYGRAŁ Z MROZEM
- 19. BIAŁA CZARNULKA
- 20. W PARKU POD ŚNIADANIEM
- 21. DZIERŻYMOR-DYZM

### PIONOWO:

- 1. MIEJSCE DO ZAŁATWIANIA
- 2. PO CIE
- 3. SUPERMARKET AVENUE

### 4. BABA DRAŁA

- 5. RŹNIE I KITAJE
- 6. GÓRALSKA MEKKA
- 10. Z SERCEM JAK DZWON
- 11. REDAKCJA PO REDUKCJI
- 12. PAWLIKOWSKI, WICHNIARZ, KOWALEWSKI
- 14. AUTO AUTORA
- 15. ODMOWA ZBIOROWA
- 17. CH... WUJA TOMA

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 41

- Poziomo:** 1. turkot 4. epitet 8. repertuar 9. locha 10. faworytka 14. mucha 15. komin 17. ornitolog 20. masyw 21. aspiracje 22. szakal 23. młynek
- Pionowo:** 1. taryfa 2. ksero 3. Taty 5. parlament 6. truciciel 7. tabaka 11. wydmuszka 12. równowaga 13. tuman 15. komiks 16. zgiełk 18. idiom 19. opady

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 39 nagrody wylosowali: Barbara Bortacka, Gorzków; Adam Karwowski, Warszawa; Grażyna Kopeć, Warszawa; Wanda Skarzyńska, Warszawa; Monika Zieleniewska, Sieradz. Gratulujemy!

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 9 listopada (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Lesława Halińskiego „Björk” (wydawnictwo In Rock).

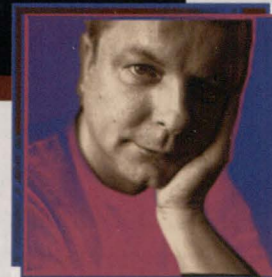
Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 44 lub Krzyżówka 44.



# PIÓRO

POLSKI

## Rzut dynią na taśmę



TADEUSZ PIÓRO

*Śliczne, aż żal jeść*

Liczne w ostatnich tygodniach podróże nie pozwoliły mi chodzić na targ warzyw i niewiele brakowało, by sezon na dynie przemknął niezauważony jak kometa w słoneczny dzień. Jednak udało się i mogłem spędzić kilka dni w towarzystwie pięknych dyń, przyrządzając je na wiele nowych sposobów, z których trzy chciałbym Państwu zaproponować. Muszę jednak uprzedzić Państwa, że po dyni pozostaje żal: taka była śliczna, a ja musiałem ją zjeść. Radzę zatem kupić poza dynią przeznaczoną na pożarcie kilka tykw ozdobnych, które złagodzą ból spowodowany utratą przedmiotu pożądania i dojmujące poczucie pustki.

Na początek – dynia z patelni. Kilogram obranej dyni kroimy w sześcią o boku czterocentymetrowym. W kilku łyżkach oliwy smażymy na chrupko dwie kromki chleba bez skórek, a wraz z nimi trzy ząbki czosnku. Wyjmujemy chleb i czosnek z patelni i w tej samej oliwie podsmażamy dynię. Następnie przykrywamy patelnię i dusimy dynię na wolnym ogniu. W moździerzu tłuczemy chleb i czosnek na gładką masę, dodając sól, pieprz, szczyptę oregano oraz łyżkę octu winnego (najlepiej z sherry). Dodajemy masę do dyni i dusimy, aż będzie miękka. Do takiej dyni świetnie pasuje pieczona kaczka, lecz małżeństwo idealne to dynia i świnia, czyli w tym przypadku połądwiczki wieprzowe z patelni lub schab duszony w wermucie.

Dynię po cygańsku przyrządzamy, krojąc kilogram obranej dyni na cienkie plastry, a następnie układając je w garnku wraz z plasterkami pomidora, cebuli i zielonej papryki (każdego z tych warzyw po dwie sztuki). Dodajemy dwa posiekane ząbki czosnku, szczyptę kminu rzymskiego, łyżeczkę soli, liść laurowy i cztery łyżki oliwy.

Wlewamy szklankę wody, doprowadzamy do wrzenia, przykrywamy i dusimy, aż dynia będzie miękka. To posiłek sam w sobie, do którego potrzebny będzie tylko chrupiący chleb i zwyczajne, czerwone wino. Jeśli coś zostanie, możemy zrobić z tych pozostałości purée i tym samym mieć sos do pulpetów bądź kurzych piersi.

Eleganckie purée z dyni wygląda nieco inaczej. W dwóch łyżkach masła szklimy posiekaną ce-

bulę, dodajemy kilogram obranej i pokrojonej w dwucentymetrowe kawałki dyni, a także dwie łyżki zwyczajnego ryżu i pół szklanki wywaru drobiowego. Jeśli nie mamy własnej roboty wywaru, to nie zastępujemy go kostką rosółową, tylko wodą. Solimy i dusimy pod przykrywką przez pół godziny. Następnie robimy purée, które potem przecieramy przez sitko do czystego garnka. Dodajemy małą szczyptę ziela angielskiego i takąż

galki muszkatołowej. Jeżeli przecier jest zbyt wodnisty, trzeba go odparować na małym ogniu, po czym dodać trochę kremówki. Amatorzy dyni słodziejki mogą dodać łyżkę brązowego cukru, zaś wielbiciele dyni tłuszczyki – łyżkę masła. Ja ograniczam się do mgiełki pieprzu, którą rozpylam z lśniącego młynka.

Tak przyrządzonej dyni potrzebna jest kaczka lub udziec jagnięcy. I bardzo dobre wino. Bo ostatnie dynie roku to początek zimy (której to już w tym klimacie...), a czuję, że jeśli mam ją przetrwać, to tylko dzięki dobrym winom.

PS Bardzo proszę panią Małgorzatę Kwapiszewską o ponowny kontakt z redakcją. ■

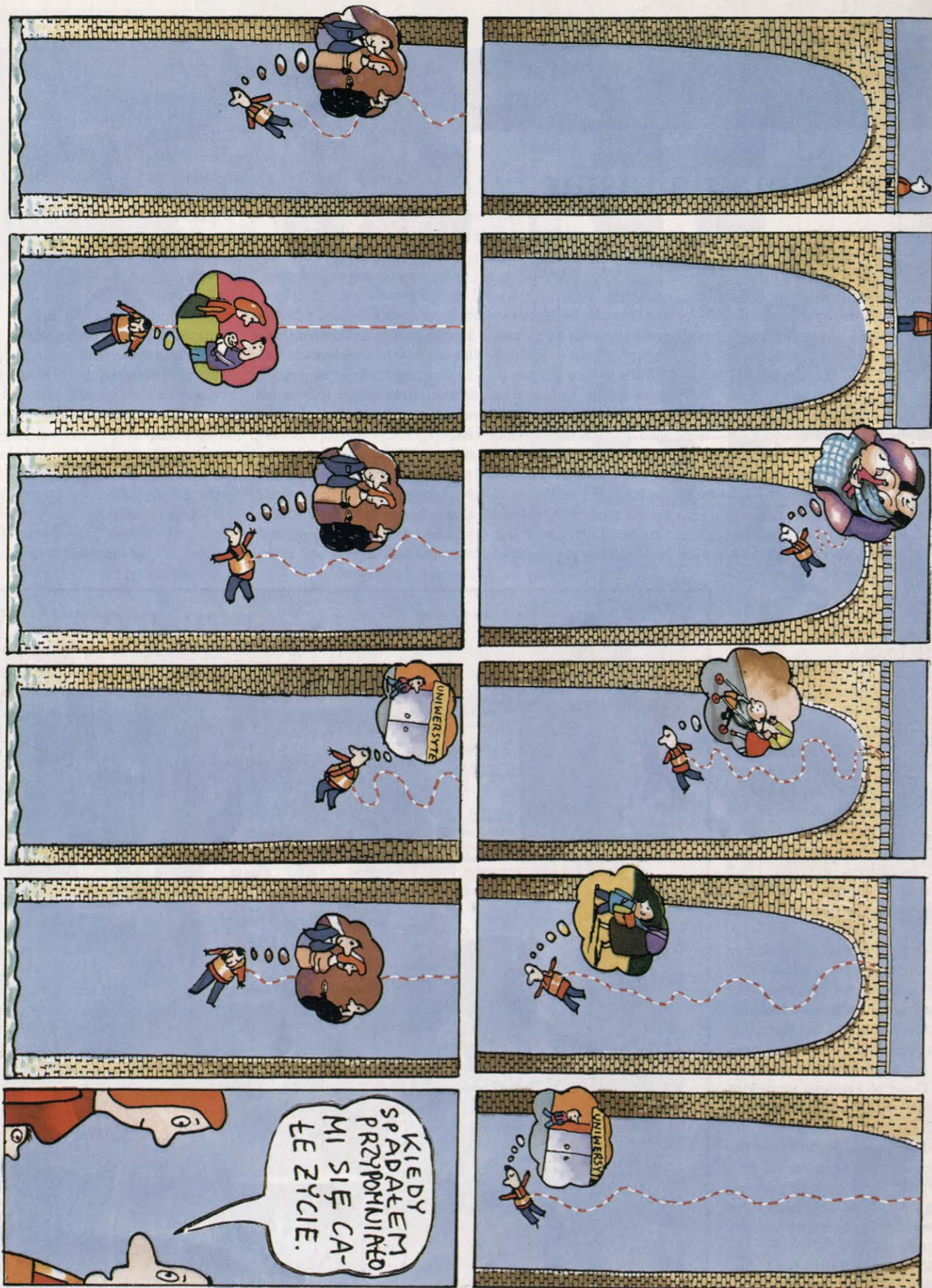
www.przekroj.pl/pioro

## MACIEJOWSKI CWIERĆ STRONY GRATIS



W KLUBIE

© MARCIN MACIEJOWSKI/MEYER-KAINER GALLERY



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

Iaczej KACZKOWSKI

# DOM & WNETRZE

NR 11 (98) / 2003 LISTOPAD NR INDEKSU 35693X CENA 9,90 zł (w tym 7% VAT)

**PEDRO ALMODÓVAR**

**W WYWIADZIE DLA D&W**

...kuchnia, łazienka, sypialnia to miejsca, w których wszystko może się zdarzyć...



na okładce  
**DOM JAK PAŁAC**  
pełen malowideł i sztukaterii

**MIESZKANIE SAMOTNEGO MĘŻCZYZNY**  
70 metrów kwadratowych na 3 poziomach



temat numeru **KOLOR W DOMU**  
**UNIKALNY SYSTEM DOBORU BARW Z SZABLONAMI**  
inspirujące przykłady z komentarzem



**NIGDY WYBÓR HARMONIJNYCH ZESTAWÓW BARW NIE BYŁ TAK ŁATWY**



**PREZENT!**

Dwa najlepsze filmy Almodóvara na DVD

**JUŻ W SPRZEDAŻY**

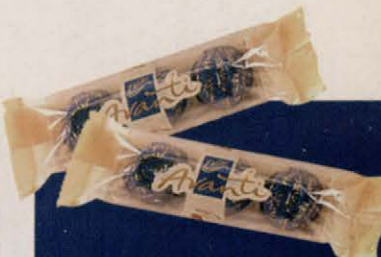
**TEMAT NUMERU: KOLOR W DOMU**



**TENDENCJE: TKANINY NA JESIEŃ**



**MIESZKANIE NA TRZECH POZIOMACH**



Pyszne czekoladki AVANTI w prezencie od WEDLA w salonikach INMEDIO i RELAY

Fot. C. Flizak, R. Lipiński, O. Wąsoszko, B. Biały

**TAIRKI**  
Dariusz Brzóska Brzostkiewicz  
**DZIADEK**

O profesjonalnych, nie wierzcie mi, homoseksualnych... ja też bym nieogolone... ze dożył...  
Krzysztof Płyta

Zbiera dziadek grzyby  
Muchomory strąca  
Jeden wpadł do torby  
Był to o jeden grzyb za daleko

**PRZYGODY STANIŚŁAWA Z BODZI**



Rys. MAREK RACZKOWSKI

**Z GŁOWY...**  
Krzysztof Bilicy  
Skrywanym obliczem ortów jest reszka.

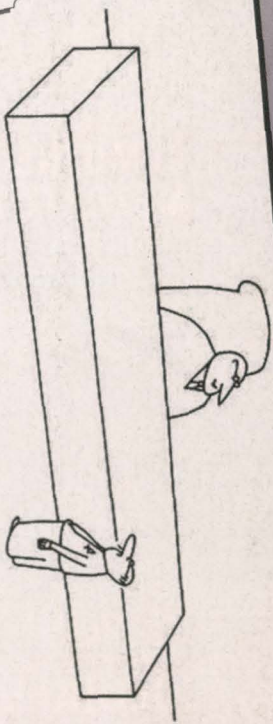
LIMERYKI Z OKOLIC

**Afryka**

PAWEŁ ORSAK

**POŚPIESZNY**  
Maszynista w Olsztynie  
Jeździ na jednej szynie  
I bez trzymanki –  
Z tego, że wianki  
Panny dlań tracą, sływie.

**KIL W SPRZYCHU**  
Jest szyderca (stąd kawał),  
Który się naigrawał  
W gazetkach z wójta,  
Choć wójt – Nie pluł!  
Prosił, prac mając nawet.



Opowiadanie

– Życie nie jest fair, Milford, i to czyni je przyjemnym.

Rys. BARSOTTI/NEW YORKER

**Rodzina Obłych Niskie ciśnienie**

Przez cały dzień pan Obły zmagą się w pracy z sennością spowodowaną niskim ciśnieniem atmosferycznym. W końcu jednak ulega i zasypia z głową na biurku. Gdy się budzi, w biurze nie ma już prawie nikogo. Tylko jeden człowiek uparcie siedzi na swoim stanowisku.

– To przecież ja – mówi pan Obły i dopyka swojej twarzy. W tym momencie budzi się naprawdę. W biurze nie ma już nikogo. Tylko pan Obły nadal siedzi za biurkiem i dopyka swojej twarzy.  
Paryż Paigle

Rys. PAULUS MAZUR



**KINOteatrzyk**  
rzmek Jurkacz

„25. godzina”  
nocna audycja w radiu

**SPIKER:**

– Awaria elektronicznego zegara w Centralnym Urzędzie Miar w Warszawie akurat czasu z letniego na zimowy spowodowała chaos w administracji i komunikacji. Samoloty kolują bezradnie nad lotniskami, pociągi stoją w polu, do naszej redakcji dzwonią zdezorientowani portierzy i nocni stróże. Jest godzina 24.35. Następny serwis o 25.30.

Dżingiel, reklamy, muzyka relaksacyjna.  
**THE END/KURTyna**

**Jacek Kaczmarski**  
**DIAGNOZA**

Szałki mych ramion nie otula,  
nie chadżam w szadzie, jak szympansy,  
nie poturbuję byle ciula,  
staryszce nie odbiorę szansy;  
w trans mnie nie wtrącać hymnów tony,  
lecz kibic jestem – Zawiedziony.

Nie budzę grozy na ulicy  
brwi wypukłością, krojem szczęki,  
nie różnie się w zasadzie, niczym  
od towarzyszy, mej udręki:  
choć z ust nie toczę wścieklej piany,  
to kibic ze mnie – Strustrowany.

Nikt o mnie nie dba, nie dopieścza,  
mitęgo nikt nie powie słowa,  
życie mi dzień po dniu się streszcza  
w serię ponurnych rozczarowań.  
Wiemem już różnych widział akcji  
– daleko mi do satysfakcji.

Wciąż słyszę szumne zapowiedzi,  
w które uwierzę – wbrew pamięci,  
bo taki frajer we mnie siedzi,  
którego każda ściana kręci.  
Potem winnego szukam buca,  
bo przecież sobie nie nawrzućcam!

Polska nie umie, Polska kluczy,  
Polska, w co gra, to byle jak,  
z Polską się nie da zwycięstw uczyć,  
więc czi się klęski Laurów brak.  
Chciałbym się cieszyć – sie mnie złości!  
Najwyższy czas powiedzieć – dość!

Pragniesz spełnienia? Chcesz tryumfować?  
Masz dosyć odchożdzenia z niczym?  
To – mówią – przestań kibicować,  
a zacznij wreszcie uczestniczyć!

Pokiwam na to łbem obłudnie:  
Na siebie liczyć mi – najtrudniej!  
Gdybym mógł sobą się zachwycać,  
tobym nie robił za kibica...

Osowa, 25.09.2003